MIASTA RÓWNANE Z ZIEMIĄ

WSTRZĄSAJĄCY REPORTAŻ O BARBARZYŃSTWIE I MĘSTWIE

POLSKIE PIORUNY BIJĄ ROSJAN

WYPRAWA KIJOWSKA CZTERECH ODWAŻNYCH PREMIERÓW

WAŻNY SYMBOL I KONKRETNY PLAN DLA UKRAINY

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 12 (486) 2022
21–27 marca 2022
CENA: 7,90 zł (w tym 8% VAT)

CZY KTOŚ JESZCZE UWAŻA, ŻE ZBRODNIARZ PUTIN NIE BYŁ ZDOLNY DO ZAMACHU W SMOLEŃSKU?

PYTAJĄ W MOCNYM TEKŚCIE MAREK PYZA I MARCIN WIKŁO

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

Poznaj najlepszych **polskich sportowców**

w dyscyplinach bardziej i mniej znanych:

- najważniejsze wydarzenia w karierze
- sukcesy na światowych arenach
- medale, puchary, nagrody
- pasje nie tylko sportowe

Czytaj na:

wPolityce.pl/sport

PARTNERZY CYKLU:

LOTOS

ORLEN

eprasa.pl 46a3059fda

My deputinizację już zrobiliśmy – w roku 2015

Lider Platformy Obywatelskiej, przewodniczący Europejskiej Partii Ludowej, Donald Tusk kilkakrotnie wezwał ostatnio do deputinizacji Europy, czyli uwolnienia europejskiej przestrzeni publicznej, polityki i mediów spod wpływów Kremla. To sprytna, wręcz cwana wolta polityka, który przez lata był pupilkiem i sługą Angeli Merkel, wspierał jej politykę wschodnią, wszystkie te interesy Berlina z Moskwą, i usypiał czujność polskiej oraz europejskiej opinii publicznej wobec putinowskiego zagrożenia.

Tu konieczna szersza uwaga: im więcej politycy tego obozu mają na sumieniu, im bardziej są umoczeni w kolaborację z Merkel i Putinem, tym bardziej ostentacyjnie udają antyputinowskich jastrzębi. Archiwa jednak na szczęście nie płoną i cały rejestr nieodpowiedzialnych, ocierających się o zdradę czynów oraz haniebnych słów wraca dziś do autorów.

Ale bezczelność nie zna granic. Oto część polityków i mediów III RP promuje tezę, że także w Polsce mamy jakiś reżim, putinizm, i że walka z nim jest równie ważna jak ta toczona na Ukrainie.

„Putin niszczy ukraińskie miasta. Z taką samą konsekwencją, w podobnym niszczycielskim szale, Kaczyński z Ziobrą niszczą to, co jeszcze zostało z praworządności, i masakrują resztki Zachodu w Polsce" – twierdzi pismo Tomasza Lisa, a on sam w szaleńczych wpisach w internecie posuwa się jeszcze dalej.

Haniebne, kłamliwe sugestie.

Całkowity brak empatii wobec morza cierpienia i tragedii, jakie dzieją się tak blisko nas. Te tezy nie wytrzymują też elementarnej konfrontacji z rzeczywistością.

Gdyby tak było, uchodźcy z Ukrainy nie wybieraliby przede wszystkim Polski. A wybierają, bo wiedzą, iż znajdą tu wolność, szacunek, praworządność, solidarność społeczną.

Inaczej także widzą to z Moskwy, bo jakoś kibicowali Tuskowi („nasz człowiek w Warszawie"), a rządy obozu Jarosława Kaczyńskiego zwalczają z całych sił z użyciem środków jawnych i wszelkich agentur wpływów.

No i najważniejsze: spójrzmy też w przeszłość, a dostrzeżemy, iż Polska nigdy nie była bliżej systemu putinowskiego niż za rządów Donalda Tuska.

Tak jak w systemie Putina, za Tuska wszystkie największe media w Polsce stały po stronie władzy, to samo je oburzało, śmieszyło, podobnie masowo szczuły na ówczesną opozycję. Szczeliny wolności były niewielkie i konsekwentnie prześladowane. Nie wahano się przed siłowymi najazdami na redakcje, podsłuchiwaniem dziennikarzy.

Tak jak w systemie Putina, za Tuska budowano partie pod fałszywą flagą, mające udawać opozycję, wulgaryzować debatę publiczną, zamazywać prawdziwy wybór.

Tak jak w systemie Putina, za Tuska tuszowano w Polsce zbrodnie, nawet dotyczące śmierci narodowej elity. Domaganie się prawdy i szacunku dla ciał ofiar, pragnienie godnego ich upamiętnienia, prezentowano jako „smoleńskie szaleństwo".

Tak jak w systemie Putina, za Tuska ograniczano wolność nauki, organizując np. kampanie potępienia i kontroli za pracę magisterską ujawniającą nieciekawą przeszłość jednego z jej polityków (sprawa Zyzak–Wałęsa).

Tak jak w systemie Putina, w Polsce za Tuska nazywano rusofobią wypowiedzi i działania polityków, w tym braci Kaczyńskich, przestrzegających przed postępującą rosyjską agresją.

To pieniądze Angeli Merkel sfinansowały modernizację rosyjskiej armii i w tym sensie także bomby rzucane dziś na Ukrainę są z tej kasy. Te interesy były możliwe także dzięki ochronie, jaką dawał im na odcinku wschodnioeuropejskim Donald Tusk.

To za rządów Tuska wyszydzano dążenia do dywersyfikacji źródeł energii. De facto zgodzono się na Nord Stream. To wtedy – zgodnie z życzeniem Putina – zwijano polską armię, policję, polskie państwo. Tusk nie wahał się przed sprzedażą kluczowych przedsiębiorstw Rosjanom.

To wtedy proponowano oparcie naszego bezpieczeństwa na Berlinie. Przykład Ukrainy, sprzedanej, zdradzonej przez Niemcy, pokazuje, jak bardzo było to niebezpieczne dla Polski i Polaków. Ale korzystne, tu zgoda, dla Putina.

Jeśli Tusk i jego sojusznicy szukają putinizmu, niech spojrzą w lustro. Jeśli chcą deputinizacji, niech odejdą.

My w Polsce częściową deputinizację już zrobiliśmy – w roku 2015.

Michał Karnowski

Autopromocja

SIECI

spis treści

32 *PESEL dla Oleny*
Dorota Łosiewicz

39 Jak żyć? Rosja pod brzemieniem sankcji
Marek Budzisz

45 Operacja praworządność
Stanisław Janecki

WOJNA ROSJI Z UKRAINĄ

6 ZBRODNIARZ ZDEMASKOWANY
Marek Pyza, Marcin Wikło

14 WYPRAWA KIJOWSKA
Jan Rokita

17 MIASTECZKA SKAZANE NA OSTRZAŁ
Jakub Augustyn Maciejewski

21 LWÓW GOTOWY DO OBRONY
Andrzej Skwarczyński

26 STAN OBLĘŻENIA
Konrad Kołodziejski

30 POLSKIE PIORUNY BIJĄ ROSJAN
Andrzej Rafał Potocki

32 PESEL DLA OLENY
Dorota Łosiewicz

36 NARODOWE REKOLEKCJE
Goran Andrijanić

39 JAK ŻYĆ? ROSJA POD BRZEMIENIEM SANKCJI
Marek Budzisz

42 ROSYJSKIE GOŁĄBKI POKOJU
Aleksandra Rybińska

45 OPERACJA PRAWORZĄDNOŚĆ
Stanisław Janecki

48 WSPÓLNE DZIEDZICTWO POLAKÓW, LITWINÓW I UKRAIŃCÓW
Grzegorz Górny

SIECI KULTURY

51 MIŁOŚĆ, MUZYKA I KALKULACJA
Jolanta Gajda-Zadworna

54 TEN POLAK NAPRAWDĘ POTRAFI
Jerzy Biernacki

58 NASZ PREZYDENT ZEŁENSKI, NASZ PREMIER MORAWIECKI
Robert Tekieli

59 WOJNA CYWILIZACJI
Robert Tekieli

60 POLECA
Łukasz Adamski

IMPRESJE

62 REGGAE NA KONIEC ŚWIATA
Krzysztof Logan Tomaszewski

GOSPODARKA

66 SYSTEM HANDLU UPRAWNIENIAMI CO_2 MUSI ZOSTAĆ ZREFORMOWANY
debata „Gazety Bankowej"

KUCHNIA

70 MOJE SMAKI: DLA DZIECI UKRAINY
Jolanta Gajda-Zadworna

71 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

72 SAMOLOTY Z WAFELKAMI
Krzysztof Feusette

73 ODWAGI, EUROPO!
Dorota Łosiewicz

74 UWAGA! ODSZCZEPIEŃCY!
Jan Pietrzak

74 WARSZAWA W BERLINIE I BRUKSELI
Dominik Zdort

75 AMERYKA WRACA DO EUROPY
Bronisław Wildstein

76 WOJNA I HUMOR – SOJUSZNICY
Andrzej Rafał Potocki

77 CZYJA JEST TAK NAPRAWDĘ POLSKA
Marta Kaczyńska-Zielińska

78 SYGNALISTA NADAJE
Nieoficjalny przegląd tygodnia

80 JEŚLI PUTIN ZDEMOLUJE UE, TO RĘKAMI NIEMIEC
Samuel Pereira

82 WALIZKA NATALII KAWALEC
Michał Korsun

84 CAR PUTIN NA UKRAINIE
Wojciech Reszczyński

85 WOJENNE OKRUCHY
Aleksander Nalaskowski

86 NIE ZMARNUJMY TEJ SZANSY
Jan Pospieszalski

87 OCHOJSKA – ŻYCIE WE MGLE
Jerzy Jachowicz

88 STOLICA UE
Ryszard Makowski

89 NO PROBLEM Z TYMI WIERSZAMI…
Leszek Długosz

90 NIE CHCĄ ZABIĆ POTWORA!
Andrzej Zybertowicz

Reklama | 22/0222/F

eprasa.pl 46a3059fda

UBEZPIECZENIE PKO DOM

- Kilka pakietów do wyboru + **opcje dodatkowej ochrony** (np. sprzęt elektroniczny, garaż)
- Atrakcyjny **assistance dla domu** 24/7
- Wygodny **zakup online** w serwisie iPKO i aplikacji IKO

Bank Polski
dzień dobry

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

Materiał marketingowy. Ochronę ubezpieczeniową świadczy PKO TU SA. Informacje o ubezpieczeniu, w tym o włączeniach oraz ograniczeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela, znajdziesz w Warunkach Ubezpieczenia, dostępnych na pkobp.pl.

eprasa.pl 46a3059fda

Z brodniarz zdemaskowany

Tragedia napadniętej przez Rosję Ukrainy powoduje, że świat wyzbywa się złudzeń. Czy naprawdę ktoś jeszcze uważa, że Putin nie byłby zdolny do zamachu na polskiego prezydenta?

MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Po zbombardowaniu szpitala położniczego w Mariupolu, ostrzelaniu dopiero co ustalonych korytarzy humanitarnych czy konsekwentnych atakach na osiedla mieszkalne w Chersoniu, Charkowie, Kijowie i masakrze cywilów w kolejnych ukraińskich miastach, coraz głośniej słychać opinię, że Władimir Putin jest zdolny do wszystkiego. Trzeba było takiej tragedii, musiały się ziścić rzeczy, które niedawno jeszcze nie mieściły nam się w głowie, by świat się przekonał, że ma do czynienia z bezwzględnym mordercą. Na tę opinię składają się nie tylko obecne tragedie w Ukrainie, władca z Kremla zapracował

na nią przez lata. Zbrodniarzem nazywa go szefowa brytyjskiego MSZ Liz Truss. Uchwałę o podobnej treści przyjmuje Senat Stanów Zjednoczonych. Prezydent Joe Biden ogłasza rosyjskiego prezydenta pariasem i wprowadza bezprecedensowe sankcje. Z jego ust także pada określenie „zbrodniarz". Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości błyskawicznie wydaje wyrok w sprawie rosyjskiej napaści na Ukrainę. Firmy, które nie wycofały się z Rosji, są masowo bojkotowane przez miliony ludzi w wielu krajach. Choć Berlin czy Paryż wciąż się wahają przy nakładaniu sankcji, podając tym samym pomocną dłoń rosyjskiemu tyranowi, reszta świata nie ma już złudzeń: najbardziej odpowiednim miejscem dla Putina jest współczesna Norymberga.

DLACZEGO NIE SMOLEŃSK?

Na marginesie wojennej opowieści o ukraińskich mordach Putina przypominane są dziś także inne jego ofiary. Od wojny w Gruzji czy Czeczenii, przez zamordowanych albo wysłanych do łagrów opozycjonistów i dziennikarzy, otrutych na Zachodzie „zdrajców" Kremla, po mieszkańców bloków w kilku rosyjskich miastach, wysadzonych dla pretekstu do drugiej wojny na Kaukazie. W świetle tego, co teraz widać, coraz bardziej zasadny jest powrót do pytania o Smoleńsk. O to, co naprawdę wydarzyło się 10 kwietnia 2010 r.

– Jeśli mamy rozliczać Putina za obecne zbrodnie w Ukrainie, to dlaczego nie za wszystkie zbrodnie? Także za zbrodnię smoleńską, jeśli okaże się, że nasi sojusznicy mają jakieś dowody na udział Rosjan w tym zdarzeniu – mówi Grzegorz Kuczyński, autor książek „Jak zabijają Rosjanie" i „Tron we krwi". Sugeruje, że państwo polskie powinno właśnie teraz jeszcze raz zwrócić się o pomoc do sojuszników. – Trudno o bardziej dogodny moment na to, by nacisnąć na kraje Zachodu. Nie zrobiliśmy tego od razu, bo to był moment resetu. Zasadne jest więc domaganie się dziś odpowiedzi na to pytanie, także od Donalda Tuska: czy naprawdę uważasz, że Władimir Putin nie był zdolny do zamachu na polskiego prezydenta w 2010 r.?

Osoby, z którymi rozmawiamy, także czują, że otworzyło się pewne – jak mawiają dyplomaci – okno możliwości, by do przyczyn katastrofy smoleńskiej wrócić. Że po słowach ukraińskiego prezydenta Wołodymyra Zełenskiego w polskim parlamencie to w zasadzie nasz obowiązek. „Pamiętamy straszną tragedię w Smoleńsku z 2010 r. Pamiętamy, jak były badane okoliczności tej katastrofy. Wiemy, co to oznaczało dla was i co oznaczało dla was milczenie tych, którzy wszystko dokładnie wiedzieli, ale cały czas oglądali się jeszcze na naszego sąsiada" – powiedział Zełenski, który zdalnie wziął udział w Zgromadzeniu Narodowym, wygłaszając przemówienie do polskich posłów i senatorów. Część z nich, zwłaszcza ci, którzy wchodzili w skład rządzącej wówczas koalicji PO-PSL, mogła się poczuć – delikatnie mówiąc – nieswojo.

> – Jeśli mamy rozliczać Putina za obecne zbrodnie w Ukrainie, to dlaczego nie za wszystkie zbrodnie? Także za zbrodnię smoleńską, jeśli się okaże, że nasi sojusznicy mają jakieś dowody na udział Rosjan w tym zdarzeniu – mówi Grzegorz Kuczyński, autor książek „Jak zabijają Rosjanie" i „Tron we krwi"

Dariusz Fedorowicz, brat Aleksandra Fedorowicza, prezydenckiego tłumacza, który zginął w Smoleńsku: – Mamy 12 lat przykrych doświadczeń. Wielokrotnie w tym czasie wydawało nam się, że to już ten moment, gdy prawda o morderczym reżimie Putina przebije się do ludzkich serc, że otworzą się oczy, jednak tak się nie działo. Polskie państwo szło wtedy na ustępstwa wobec Rosji, ale to nie jest droga do zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Z historii można przypomnieć misję premiera Chamberlaina, który po powrocie z rozmów z Hitlerem w Monachium w 1938 r. mówił: „Przywiozłem wam pokój". W rzeczywistości przywiózł wojnę i hańbę. Dzisiaj mamy sytuację, która wymaga od nas szerszego spojrzenia także na sprawę smoleńską i uzmysłowienie sobie, że rzeczy, które niedawno wydawały się niepojęte, dzieją się na naszych oczach. Gdy przez te lata próbowaliśmy dotrzeć z naszym przekazem o katastrofie, z naszymi wątpliwościami do Brukseli, spotkał nas ostry atak. Od Lecha Wałęsy usłyszeliśmy, że „cywilbanda pojechała rozrabiać". Ciekawe, czy dzisiaj powiedziałby do prezydenta Zełenskiego, że rozrabia w Europie i w kolejnych parlamentach?

Rodziny ofiar katastrofy, z którymi rozmawialiśmy, są Zełenskiemu wdzięczne, bo tych kilka zdań to szansa, by spróbować jeszcze raz „otworzyć oczy świata, który spoczął na wygodnych, miękkich poduszkach i tragedię obserwuje w telewizji". Tak jak 12 lat temu.

ŻARTY SMOLEŃSKIE

Mariola Karweta, wdowa po admirale Andrzeju Karwecie, który zginął w Smoleńsku, dziś angażuje się w pomoc ukraińskim uchodźcom. Przyjęła do siebie rodzinę, całymi dniami zajmuje się mnóstwem spraw, które trzeba załatwić, by uciekający przed wojną goście w miarę normalnie mogli w Polsce funkcjonować. – Dopiero wieczorem mam czas, by przejrzeć wiadomości. Oczywiście nie umknęło mi przemówienie pana prezydenta Zełenskiego w polskim parlamencie, gdy mówił o katastrofie smoleńskiej. On jak mało kto wie i rozumie, jak bezwzględny potrafi być Putin. Widziałam też bezczelnego tweeta Dmitrija Rogozina do Jarosława Kaczyńskiego. To w pewnym sensie ożywia temat Smoleńska i tym samym buduje nadzieję, że uda się wrócić do tragedii, której przyczyny od 12 lat nie są wyjaśnione. A może to jeszcze nie teraz? Może najpierw musi się skończyć wojna? – zastanawia się Mariola Karweta.

Wspomniany wpis Rogozina na Twitterze to przykład nadzwyczajnej, nawet jak na rosyjskie realia, arogancji wysokiego urzędnika, który obecnie

Fot. Leon Klein / Anadolu Agency/ABACAPRESS.COM / EastNews

eprasa.pl 46a3059fda

kieruje Roskosmosem, czyli rosyjską agencją kosmiczną, a wcześniej był m.in. wicepremierem odpowiedzialnym za przemysł obronny i przewodniczącym Dumy. W 2010 r. pełnił funkcję stałego przedstawiciela Rosji przy NATO. Gdy wicepremier Jarosław Kaczyński wraz z szefami rządów Polski, Słowenii i Czech zdecydował się pojechać z historyczną misją wsparcia do ostrzeliwanego Kijowa, Rogozin napisał po polsku: „Przyjedź do Smoleńska, porozmawiamy".

– Sam już nie wiem, czy dzisiejsze „żarty" Rosjan na temat Smoleńska należy traktować jako przykład ciężkiego humoru czekistów, czy przyznanie się do odpowiedzialności – mówi nam Grzegorz Januszko, ojciec Natalii Januszko, stewardesy, najmłodszej ofiary katastrofy. – Do polskich „żartów" z naszej tragedii już się niestety przyzwyczailiśmy. Po prostu są osoby, które od lat wycierają sobie gębę tragedią z 10 kwietnia. Nie sposób szczerze za to przeprosić, więc może teraz jest dobry moment, by przestać brnąć i ugryźć się w język. Bo może się okazać, że później trzeba będzie jeszcze bardziej się kajać i tłumaczyć.

RESET PONAD WSZYSTKO

Od początku wszystko, co nie pokrywało się z oficjalną wersją rosyjską (przyjętą pokornie również przez polski rząd), nazywano teoriami spiskowymi. Tym, którzy się temu sprzeciwiali, zarzucano antyrosyjskie fobie i nazywano ich sektą smoleńską. Ten ton narzuciła ekipa Donalda Tuska i medialny mainstream, który wówczas w znacznej większości był na usługach rządzącej ekipy. Pozostali – m.in. niżej podpisani – byli zakrzykiwani, wyszydzani, napiętnowani. Podobnie jak rodziny ofiar.

– Już pod koniec 2010 r. podczas spotkania z premierem rodziny alarmowały o bardzo wielu nieprawidłowościach, niejasnościach i bardzo dziwnym postępowaniu w tej sprawie. Zwracaliśmy też uwagę na całkowite podporządkowanie śledztwa stronie rosyjskiej i potrzebę zmiany tego stanu rzeczy poprzez włączenie instytucji międzynarodowych. Spotkało się to z wręcz histeryczną reakcją. Usłyszeliśmy: „To co? Mamy Rosji wojnę wypowiedzieć?" – wspomina Dariusz Fedorowicz.

Dzisiaj oglądamy swoisty festiwal wyparcia. Donald Tusk jest bardzo mało aktywny, wypowiada się w tak obły sposób, że nie wzbudza w zasadzie żadnych emocji. Być może nie chce się narażać na kontrujące pytania o kompletnie niezrozumiały plan układania sobie przyjacielskich relacji z Moskwą nawet po tragedii smoleńskiej. Inni politycy Platformy Obywatelskiej nawet nie za bardzo krytykują pomoc rządu PiS dla uchodźców. To może dziwić, bo przyzwyczaili nas do totalnego dyskredytowania działań Zjednoczonej Prawicy. Tomasz Siemoniak, były wicepremier i szef MON, karkołomnie ślizgał się po temacie skandalicznych ustępstw wobec Rosjan podczas negocjacji kontraktu gazowego w 2010 r. „Wszystko, co robił rząd Tuska w sprawach energetycznych, było w interesie Polski" – próbował zaklinać rzeczywistość w RMF FM. Radosław Sikorski, były szef MSZ, pytany w Polsat News o ówczesną politykę zagraniczną i spotkania z ministrem Ławrowem (na kierowanych do niego pismach dopisywał odręcznie: „Drogi Siergieju!"), był w stanie tylko wydukać, że „z Putinem dilowali wszyscy, bo mało kto spodziewał się, że posunie się on tak daleko". Być może jest w tym część prawdy, bo dilowali i dilują także inni, ale to na były polski rząd spada największa odpowiedzialność za zagmatwanie sprawy smoleńskiej. To Tusk i jego ministrowie znaleźli się po 10 kwietnia w świetle światowych jupiterów. Mogli wówczas poprosić zszokowaną społeczność międzynarodową o dowolną pomoc, a wybrali drogę ułożenia sobie życia z Putinem. W materiale wyemitowanym w „Magazynie śledczym" Anity Gargas w TVP Info Tusk mówi do akredytowanego przy MAK Edmunda Klicha: „Prawdziwe źródło niepokoju w Polsce to jest, czy zrobili to Rosjanie. To są te najgroźniejsze spekulacje" – te słowa ówczesnego szefa rządu padają zaledwie 13 dni po katastrofie. Takie były wówczas jego niepokoje...

– Zastanawiam się, jak dziś się czują ci, którzy mówili – i ci, którzy w to uwierzyli – że brzoza była w stanie doprowadzić do

eprasa.pl 46a3059fda

rozpadu 100-tonowego samolotu? Ci, którzy tak chętnie głośno zadawali pytanie, po co Putin miałby to zrobić. Niech dziś odpowiedzą sobie na pytanie, po co Putin zabija dzieci? – mówi Małgorzata Wassermann, córka Zbigniewa Wassermanna, ministra koordynatora służb specjalnych, który zginął w katastrofie. – Dziś jest moment do zweryfikowania swoich poglądów. I czas nadziei. Przecież wywiady wszystkich krajów świata doskonale wiedzą, co się wydarzyło w Smoleńsku. Może ktoś w końcu uzna, że przy okazji tego, co się dzieje na Ukrainie, tego, że stosunków z Rosją nie ma i nie powinno być w cywilizowanym świecie, trzeba powiedzieć, jakie są ustalenia ich służb. Niektóre państwa zapewne mają jakieś dowody i mogłyby je wreszcie pokazać – dodaje z nadzieją.

W 2010 r. i później rząd PO-PSL ani nie chciał stawiać trudnych pytań, ani prosić o pomoc Zachodu, wszystkie sznurki do wyjaśnienia katastrofy oddał Rosjanom. Trudno było się zatem spodziewać, że np. wywiad USA wbrew polskiemu premierowi ujawni jakąś niewygodną prawdę. Ze zdziwieniem, ale przyjęto w świecie, że Warszawa położyła prawdę o tej niewyobrażalnej tragedii na ołtarzu ocieplania stosunków z Moskwą.

> Od początku wszystko, co nie pokrywało się z oficjalną wersją rosyjską (przyjętą pokornie również przez polski rząd), nazywano teoriami spiskowymi. Tym, którzy się temu sprzeciwiali, zarzucano antyrosyjskie fobie i nazywano ich sektą smoleńską. Ten ton narzuciła ekipa Donalda Tuska i medialny mainstream

NIE WSZYSCY MILCZELI

Zresztą, oddajmy głos grupie wiarygodnych Rosjan. 25 maja 2010 r. piątka dysydentów (Aleksander Bondariew, Władimir Bukowski, Wiktor Fajnberg, Natalia Gorbaniewska i Andriej Iłłarionow) napisała list otwarty, w którym czytamy: „Władze polskie powtarzają zapewnienia o »pełnej otwartości« strony rosyjskiej, niczego się od niej faktycznie nie domagając, i tylko cierpliwie oczekują, aż z Moskwy nadejdą dawno obiecane im materiały. Trudno się pozbyć wrażenia, że dla rządu polskiego zbliżenie z obecnymi władzami rosyjskimi jest ważniejsze niż ustalenie prawdy w jednej z największych tragedii narodowych. Wydaje się, że polscy przyjaciele wykazują się pewną naiwnością, zapominając, że interesy obecnego kierownictwa na Kremlu i narodów sąsiadujących z Rosją państw nie są zbieżne. Jesteśmy zaniepokojeni tym, że w podobnej sytuacji niezależność Polski i dzisiaj, i jutro może się okazać poważnie zagrożona".

Jak wiemy, od czasu do czasu za granicą pojawiały się pewne trzeźwe publikacje, które jednak nie miały wpływu na postawę polskich władz. Krótko po katastrofie rumuńska agencja Romanian Global News wskazywała, że 10 kwietnia mogło dojść do zamachu: „Putin nie mógł zmarnować szansy zlikwidowania »tylu wrogów« w jednym samolocie. [...] Katastrofa lotnicza pod Smoleńskiem, w której zginęło 96 pasażerów, w tym prezydent Polski Lech Kaczyński, ze względu na najwyższy poziom przygotowania pilotów i współczesne wyposażenie, jest absolutnie niewytłumaczalna". W 2018 r. w czasie Kongresu Polska Wielki Projekt dziennikarka Anca-Maria Cernea tak podsumuje tamten czas w swojej ojczyźnie: „Prawie nikt w Rumunii nie wierzył, że to był wypadek. Wszyscy od razu mówiliśmy o »drugim Katyniu«. Dzień 10 kwietnia 2010 r. był dla wschodniej Europy jak 11 września 2001 dla USA. Wtedy zrozumieliśmy, że już nic nie będzie takie samo jak dotąd. Jeśli coś takiego mogło się zdarzyć największemu krajowi NATO naszego regionu, to znaczy, że wszystkie rzeczy, które uważaliśmy za pewniki, mogą zostać tragicznie odwrócone w ciągu kilku minut, a niedawno odzyskana wolność Europy Wschodniej nadal jest poważnie zagrożona".

Podobnie było w Izraelu. Tamtejsze media w pierwszych dniach po katastrofie mówiły o jej „zaplanowaniu" i „przeprowadzeniu przez Kreml", który „nienawidził Kaczyńskiego" za jego „antyrosyjskie poglądy". Gazeta „Maariv"

Fot. PAP / EPA

Fot. Grzegorz Rogiński / CIR

w artykule „Zapach eliminacji" pisała: „Moskwa obiecała wyjaśnić sprawę za pomocą specjalnej komisji, na której czele stanął premier Władimir Putin. Ale bardzo prawdopodobne, że prawda nie zostanie odkryta". W „Be-Hadrei Haredim" można zaś było przeczytać: „To możliwe, że Rosja i jej liderzy, którzy, delikatnie mówiąc, nie lubili Kaczyńskiego, są odpowiedzialni za jego śmierć". Te publikacje próbowała kontrować ambasador RP w Izraelu Agnieszka Magdziak-Miszewska. W „Haaretz" oznajmiła: „W Polsce nikt nie wierzy w tego typu teorie spiskowe. Nikt też nie oskarża Rosji o to, co się wydarzyło [...] żal, jaki okazali Putin i Miedwiediew wobec ofiar katastrofy, jest szczery".

W 2015 r. w rozmowie z Witoldem Gadowskim były oficer Mossadu Juval Aviv (to na jego wspomnieniach oparto film Stevena Spielberga „Monachium") powie: „Zapoznałem się ze szczegółami tej sprawy. Czytałem tajne dokumenty na temat katastrofy smoleńskiej – dokumenty tajnych służb Izraela, USA, Wielkiej Brytanii i Interpolu. Jestem przekonany, że odpowiedzialność Rosji za katastrofę samolotu z prezydentem Kaczyńskim na pokładzie niedługo wyjdzie na jaw. [...] Teraz, kiedy intencje Putina stały się jasne, kiedy mamy do czynienia z działaniami Rosji na Ukrainie, w innych miejscach Europy czy w Syrii, wiele rosyjskich tajnych operacji wychodzi na światło dzienne".

> To Tusk i jego ministrowie znaleźli się po 10 kwietnia w świetle światowych jupiterów, mogli wówczas poprosić zszokowaną społeczność międzynarodową o dowolną pomoc, a wybrali drogę ułożenia sobie życia z Putinem

Nie milczeli niektórzy emerytowani oficerowie służb również za oceanem, jak Eugene Poteat z CIA, który w 2013 r. mówił w Polsat News: „Im bardziej przyglądałem się sprawie, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że to nie był wypadek [...] wysoce prawdopodobne jest to, że na pokładzie była bomba [...] zachowanie Rosji po katastrofie przypominało czyszczenie miejsca zbrodni przez przestępcę. Ja nazywam to zdarzenie »zbrodnią bez kary«".

BYŁ WYBUCH

Być może wtedy mogło się wydawać, że zbrodniarze unikną kary, a nawet oskarżenia. Ale po 2015 r. wiele się zmieniło. Prowadzone w Polsce śledztwa przejęła Prokuratura Krajowa, powołała międzynarodowych ekspertów i postawiła przed nimi wszystkie pytania, których poprzednicy unikali jak ognia.

– Od lat powtarzałam, że znaleźliśmy się w impasie, z którego wyjście byłoby możliwe jedynie w myśl jednego z dwóch scenariuszy: albo ktoś ważny Rosjanom ucieknie i kupi sobie azyl na Zachodzie za cenę ujawnienia prawdy o Smoleńsku, albo śledztwo w tej sprawie zacznie się całkowicie od nowa, od zupełnego resetu, a dopuszczeni do niego zostaną tylko ci, którzy po pierwsze, nigdy wcześniej nie zajmowali się Smoleńskiem (i dotyczy to badaczy znajdujących się po obu stronach sceny politycznej), a po drugie, będą to wyłącznie ludzie, którzy mają na swoim

eprasa.pl 46a3059fda

koncie sukcesy w wyjaśnianiu katastrof samolotowych, którzy legitymują się zawodowym doświadczeniem w tym względzie. Oba te scenariusze traktowałam jako czysty konstrukt myślowy, uznając je za tak samo nieprawdopodobne. I oto nastąpił przełom – sprawą naprawdę zajęli się międzynarodowi specjaliści, którzy mają prawdziwe sukcesy i doświadczenie w wyjaśnianiu tego typu zdarzeń. Pamiętam radość, jaką odczułam po opublikowaniu przez panów artykułu na temat zespołu, który pracuje dla prokuratury. Dodatkowo teraz szanse na to, że w dobie wojny ktoś, kto zna prawdę o Smoleńsku, zdezerteruje i znajdzie się na Zachodzie, też wzrosły – słyszymy od Magdaleny Merty, wdowy po śp. Tomaszu Mercie, wiceministrze kultury.

Prokuratura, jak się wydaje, powoli zbliża się do końca swoich podstawowych prac. Jednymi z ważniejszych były badania prowadzone w brytyjskich i we włoskich laboratoriach. Potwierdziły one, że na elementach wraku znaleziono ślady materiałów wybuchowych.

Wciąż czekamy na szczegóły, jednak w obliczu tych ustaleń nowej wagi nabiorą również wcześniejsze doniesienia (już w 2011 r. dowiedzieliśmy się, że na wraku znaleziono ślady trotylu) i badania prowadzone przez dziesiątki polskich naukowców, zorganizowanych w doroczne Konferencje Smoleńskie, którzy obalali mnóstwo kłamstw dotyczących katastrofy, poruszając się w swoich wąskich specjalizacjach naukowych. Część z ich analiz była później kanwą do prac podkomisji działającej przy MON.

Nie czas ani miejsce na ich szczegółowe opisywanie. Dość powiedzieć, że dziś bez najmniejszych wątpliwości można stwierdzić, iż oficjalne raporty sprzed dekady zawierają mnóstwo fałszu i kompromitują ich autorów jako rzekomych badaczy katastrof.

KORPORACJA ZABÓJCÓW

Władze w Moskwie się tym nie przejmowały, bo na kłamstwie zbudowany jest ich system, ale dlaczego pod skandalicznym raportem, niewiele różniącym się od rosyjskiego, podpisali się polscy badacze, oficerowie wojska? Dlaczego dali się przekonać szefowi komisji Jerzemu Millerowi, który mówił: „Albo zadbamy o jednolity przekaz, który nie sprzyja budowaniu mitów i podejrzeń, albo sami sobie ukręcimy bicz na własne plecy”?

Aby przekaz był jednolity, musiał korespondować z tym, co mówił polski rząd. A ten powtarzał mniej więcej to, co narzuciła Moskwa. Nie trzeba specjalnie poruszać wyobraźni, by uświadomić sobie, z jaką operacją mieliśmy do czynienia.

Rzecznikiem Kremla był ten sam Dmitrij Pieskow, który do dziś jest ustami Putina. Rzecznikiem MSZ była ta sama Maria Zacharowa, która dziś kłamie, że rosyjskie bomby nie spadają na ukraińskich cywilów. Szefem rosyjskiej dyplomacji był ten sam Siergiej Ławrow, który teraz, zaczynając negocjacje z Ukraińcami, ma czelność twierdzić, że Rosja „nie napadła na Ukrainę”. Szefem Federalnej Służby Bezpieczeństwa (następczyni KGB) był Nikołaj Patruszew, dziś człowiek nr 2 w Rosji, sekretarz Federalnej Rady Bezpieczeństwa, zwanej rzeczywistym rosyjskim rządem. Człowiekiem, który wraz z Putinem na miejscu katastrofy opowiadał Donaldowi Tuskowi, co rzekomo się stało, był Siergiej Szojgu, jeden z najbliższych ludzi Putina, jego przyjaciel, wówczas minister ds. nadzwyczajnych. Dziś kieruje resortem obrony, a więc dowodzi inwazją na Ukrainę.

> Prokuratura, jak się wydaje, powoli zbliża się do końca swoich podstawowych prac. Jednymi z ważniejszych były badania prowadzone w brytyjskich i włoskich laboratoriach. Potwierdziły one, że na elementach wraku znaleziono ślady materiałów wybuchowych

Przez 12 lat nastąpiło niewiele przetasowań na kluczowych stanowiskach w państwie Putina. Ta ekipa tylko spotęgowała metody swoich zbrodniczych działań. I puściła hamulce impertynencji, już otwarcie nawiązując do taktyki ZSRR i NKWD.

– Dla Rosjan symbolika jest bardzo ważna, a szczególnie istotna jest dla obecnego reżimu. W przypadku Smoleńska miejsce i czas nie były przypadkowe, nawiązywały przecież do mordu katyńskiego – mówi Grzegorz Kuczyński. Jego zdaniem fakt, że stało się to na terenie Rosji, też posłużył do propagandowych rozgrywek. – Bo zdrowa logika podpowiadałaby, że to niemożliwe, by Rosjanie na swojej ziemi zamordowali prezydenta obcego kraju. Przecież byłoby to tak bezczelne, że aż nie do wyobrażenia. Czy rzeczywiście? Przypomnijmy więc Borysa Niemcowa, zastrzelonego w centrum Moskwy, w zasadzie tuż pod murami Kremla. I co? Niemożliwe?

W Rosji rzeczywiście nic nie jest takie, jak się wydaje na pierwszy rzut oka. W przestrzeni publicznej i w mediach jest tyle manipulacji, że słowa tracą czasem swoje pierwotne znaczenie. Arcymistrz szachowy Garri Kasparow nieraz ostrzegał przed Putinem. W grudniu 2010 r. w rozmowie z „Super Expressem” dziwił się, że polski rząd tak łatwo ulega jego manipulacjom i w zasadzie odpuszcza kwestię nowego Katynia, jak mówił o Smoleńsku. Dziś rosyjski intelektualista znów zabiera głos i zachęca do zaostrzenia sankcji. Znów przestrzega przed pójściem na układ. Wskazuje, że w języku Kremla „wstrzymanie ognia” może w istocie oznaczać „przeładowanie broni”.

– Już nikt nie powinien mieć wątpliwości, że mentalność Putina jest zupełnie inna niż normalnego Europejczyka – mówi nam Małgorzata Wassermann. – À propos Smoleńska pewien Ormianin powiedział mi kiedyś: „Jeżeli będziecie w stosunku do Putina myśleć kategoriami, które są wam bliskie, to zawsze z nim przegracie”.

Fot. VIPHOTO / EAST NEWS

eprasa.pl 46a3059fda

Fot. president.gov.ua

eprasa.pl 46a3050

Akt solidarności i odwagi

15 marca 2022 r. premier Mateusz Morawiecki, wicepremier Jarosław Kaczyński wraz z premierami Czech Petrem Fialą oraz Słowenii Janezem Janšą przyjechali do oblężonego Kijowa na spotkanie z ukraińskim prezydentem Wołodymirem Zełenskim i premierem Denysem Szmyhalem. „W tym czasie, kiedy nawet wielu ambasadorów opuściło Ukrainę z powodu wtargnięcia Federacji Rosyjskiej na ogromną skalę na naszą ziemię, ci ludzie, liderzy swoich wspaniałych, niezależnych krajów, nie boją się. Bardziej boją się o nasz los i są tutaj, żeby nas wesprzeć i to jest bardzo mocny, mężny, przyjazny krok" – dziękował przybyłym politykom prezydent Zełenski.

O szczegółach i znaczeniu tej wizyty pisze na następnej stronie Jan Rokita

Wyprawa kijowska

Ubiegłotygodniowa wyprawa Jarosława Kaczyńskiego i trzech premierów do Kijowa jest pierwszą tak poważną próbą samodzielnej polskiej polityki w obliczu wojny na wschodzie Europy

Fot. AA/ABACA/East News

JAN ROKITA

Choć zarówno kancelarie polskiego, jak i czeskiego premiera usiłowały przedstawić wyprawę do Kijowa jako misję sprawowaną z ramienia Unii Europejskiej, każdy jako tako przytomny obserwator musiał zauważyć, że kijowska wyprawa z Unią miała tyle wspólnego, co nic. Od ministra Dworczyka usłyszeliśmy, że „nie wszyscy zdecydowali się w niej wziąć udział". Od rzecznika Komisji Europejskiej Mamera dowiedzieliśmy się, że pytanie o powód, dla którego szefowa Komisji von der Leyen nie wzięła udziału w wyprawie – „to wyjątkowo dziwne pytanie". Z przecieków dobrze poinformowanych korespondentów w Brukseli wiemy zaś też, że szef Rady Europejskiej Michel w kuluarach szczytu w Wersalu miał ostrzegać Morawieckiego przed ryzykiem wyprawy kijowskiej.

ZACHODU BARIERA STRACHU

Zarówno w Brukseli, jak i w kluczowych unijnych stolicach zapanowało w ubiegły wtorek niejakie zakłopotanie. No, bo przecież wyprawy kijowskiej, zorganizowanej ewidentnie na własną rękę przez Polaków, otwarcie potępić w obecnych okolicznościach się nie da, choćby się miało na to wielką ochotę. I to nie tylko z powodu uznania, jakie wzbudziła ona w Kijowie, ale również ze względu na europejskie media, i tak już z nieskrywanym niesmakiem (jak choćby niemiecka „Bild") porównujące środkowoeuropejskich uczestników wyprawy z biernymi i wystraszonymi przez Kreml przywódcami Europy Zachodniej. „Odwaga Europy Wschodniej i arogancja Zachodu" – ten tytuł komentarza redakcyjnego z konserwatywnej „Die Welt" dobrze oddaje ton wielkich europejskich mediów, będących pod silnym wrażeniem polsko-czesko-słoweńskiej wyprawy.

Jeden z niemieckich obserwatorów zauważył, iż wyprawa kijowska jest czytelnym sygnałem słabnącego respektu dla Rosji i miotanych przez nią mniej lub bardziej zawoalowanych gróźb – od ataku chemicznego aż po wojnę atomową. Niewykluczone zresztą, iż właśnie z tej racji wzbudziła aż tak nieskrywaną wściekłość na Kremlu, że znany ze szczerego okazywania emocji były wicepremier Rogozin napisał po polsku na Twitterze pod adresem Kaczyńskiego: „Przyjedź do Smoleńska, to porozmawiamy". O ile bowiem przywódcy kluczowych zachodnich mocarstw, z prezydentem USA na czele, jak do tej pory trzymają się sztywno proklamowanej zaraz po rozpoczęciu inwazji maksymy: „to nie jest nasza wojna", to na ich intelektualnym i politycznym zapleczu wiara w słuszność owej maksymy z dnia na dzień słabnie i coraz wyraźniejsze są

eprasa.pl 46a3059fda

głosy opowiadające się za jakąś formą zaangażowania NATO w obronie Ukrainy. W samej Ameryce najlepszym tego dowodem stał się opublikowany przez „Politico", jeszcze na kilka dni przed polsko-czesko-słoweńską wyprawą, list otwarty 27 czołowych dyplomatów i analityków związanych z Partią Demokratyczną, postulujących wysłanie Ukraińcom myśliwców Mig-29 i samolotów szturmowych A-10 (przeznaczonych do zwalczania czołgów), a przede wszystkim ustanowienie przez NATO co najmniej częściowej no-fly zone na ukraińskim niebie. Tak jak domaga się tego od wielu dni prezydent Zełenski.

Autorzy listu adresowanego wprost do rządu Bidena piszą: „To, co postulujemy, to rozmieszczenie samolotów USA i NATO nie w celu konfrontacji z Rosją, ale dla uniknięcia i powstrzymania rosyjskich bombardowań". Po czym wyjaśniają, że „przywódcy NATO muszą dać jasny sygnał Rosji, iż choć nie dążą do bezpośredniej konfrontacji z wojskami rosyjskimi, to jednak w żadnym razie nie zamierzają bezczynnie akceptować masowych ataków na obiekty cywilne". To, co jednak musiało zrobić wrażenie na szczytach obecnej administracji USA, to lista sygnatariuszy. Są bowiem wśród nich obaj słynący z umiarkowania i odpowiedzialności dowódcy sił NATO w Europie z czasów Obamy – generałowie Philip Breedlove i Ben Hodges, jak również czołówka dyplomatów USA kształtujących w rządzie Obamy politykę wobec Europy Wschodniej: prezydencki wysłannik na Ukrainę Kurt Volker, ambasadorzy w Moskwie – Alexander Vershbow, w Warszawie – Daniel Fried, w Kijowie – William Taylor, w Tbilisi – Ian Kelly, czy asystent sekretarza obrony Ian Brzeziński (skądinąd starszy syn Zbigniewa).

Nietrudno się domyślić, że jak dotąd w Europie tego rodzaju publiczne wywieranie presji przez ludzi z politycznego establishmentu jest zjawiskiem rzadszym, ale ostatnio także tutaj bariera strachu przed Moskwą zaczyna powoli pękać.

Niezwykle ostre słowa wypowiada teraz były szef NATO (i były duński liberalny premier) Anders Fogh Rasmussen, który w wywiadzie dla Wolnej Europy nie tylko dezawuuje całą wcześniejszą politykę Zachodu prowadzoną wobec Kijowa po Majdanie, stwierdzając, iż „dziś jest oczywistością to, że trzeba było przyjąć Ukrainę do NATO". Ale w odniesieniu do dnia dzisiejszego ocenia, że wobec nikłego prawdopodobieństwa zatrzymania się Putina na podporządkowaniu sobie Kijowa – „to, co zrobi teraz NATO, jest w istocie wyborem między konfrontacją z rosyjskim przywódcą teraz a koniecznością walki z nim później". Polityk, który jako sekretarz generalny firmował całą politykę paktu w okresie uporczywych, ale ignorowanych starań Ukrainy o gwarancje niepodległości i dostawy broni, dziś z wyczuwalną goryczą mówi: „Wyciągnąłem z tego lekcję, i dziś wiem, że próby ugłaskania dyktatorów nie prowadzą do pokoju, tylko do wojny". Polityczne déjà vu polega jednak na tym, że Norweg Stoltenberg w roli sekretarza Sojuszu Północnoatlantyckiego (który umiał nieźle zadbać o swoje prywatne interesy, bo w kieszeni ma już nominację na szefa norweskiego banku centralnego) robi dziś to samo, czego tak bardzo żałuje jego poprzednik. Ciekawe, czy za jakiś czas i on będzie udzielać takich pokutnych wywiadów.

ZBROJNA MISJA POKOJOWA

To dopiero na takim tle, poprzedzającym wyprawę kijowską, można właściwie zinterpretować polityczne znaczenie samej wyprawy, a zwłaszcza słów wypowiedzianych w Kijowie przez Kaczyńskiego. Słów, które skądinąd w ubiegły wtorek rychło obiegły cały świat.

Najwyraźniej szef PiS zainicjował wyprawę nie tylko ze względu na ideowy testament własnego brata, ale by właśnie w Kijowie, w obecności prezydenta Zełenskiego i całego przywództwa walczącej Ukrainy, zażądać bezpośredniego zaangażowania NATO w powstrzymanie rosyjskiej agresji. W wersji Kaczyńskiego miałaby temu celowi służyć „zbrojna misja pokojowa" sojuszu na Ukrainie. W chwili gdy piszę te słowa, nie jest całkiem jasne, czy ów projekt ma pozostać tylko politycznym apelem, który nabrał znaczenia i rozgłosu z racji miejsca i okoliczności, w jakich został sformułowany, czy też ma za nim pójść w ślad polska ukonkretniona inicjatywa, zgłoszona sojusznikom przed nadzwyczajnym szczytem NATO, który z udziałem Bidena ma się odbyć w tym tygodniu. Polityczna logika i konsekwencja wymagałaby tego, aby kijowski projekt Kaczyńskiego nie pozostał słusznym, o podłożu moralnym , co prawda, ale niestety głosem wołającego na puszczy.

eprasa.pl 46a3059fda

Ale nabrał kształtów politycznego konkretu i znalazł istotnych zewnętrznych sojuszników. A że polityczny respekt dla Putina się ostatnio wyraźnie zmniejsza, między innymi na skutek uderzającej nieporadności armii rosyjskiej, to znalezienie takich sojuszników przestaje już być niemożliwością, zwłaszcza na gruncie politycznego zaplecza rządu Bidena.

Warto mieć na uwadze, że Ukraina ma całkiem realne szanse obronienia swej niepodległości, o ile tylko udałoby się odwrócić dotychczasową logikę strachu, która zdominowała globalną politykę zaraz po dniu 24 lutego. Jest bowiem swoistym paradoksem, że to nie Kreml, z dnia na dzień coraz bardziej beznadziejnie grzęznący w przewlekłej wojnie, wydaje się dotąd obawiać bardziej stanowczych kroków Zachodu, zmuszających go de facto do nerwowego szukania jakichś dyplomatycznych sposobów na wycofanie się z Ukrainy. Ale to Zachód żyje dotąd w strachu, iż jeśli moskiewskiego tyrana ktoś odważy się rozdrażnić, to uwikła on cały świat w globalną wojnę. Dlatego właśnie tak doniosła jest polityczna argumentacja zawarta zarówno w liście amerykańskich polityków i generałów, jak i w wypowiedziach byłego szefa NATO. Pokazują oni bowiem przekonująco, iż jeśli Moskwa się cofnie na Ukrainie, to tylko dlatego, że całkowicie na przekór jej rachubom, primo – Ukraińcy potrafią się dobrze bronić, a secundo – NATO okaże się zdolne do fizycznej ingerencji, na przykład przez ochronę tzw. korytarzy humanitarnych dla znękanej bombami ludności ukraińskich metropolii. Kaczyńskiego „zbrojna misja pokojowa" na Ukrainie zmierza właśnie do takiego celu. I wygląda na to, że przywódca PiS myśli o sposobie na wygranie tej wojny tak samo, jak na przykład generałowie Breedlove czy Hodges, podpisani pod listem 27.

Mówiąc językiem polityków – sensem polskich wysiłków przed tego tygodniowym szczytem Paktu winno stać się skończenie ze słowami i przejście do czynów. Po to właśnie, aby zachowując wszystkie ostrożnościowe kanały kontaktów z Moskwą (które, jak słychać, Waszyngton ponoć ostatnio rozbudował), narzucić Rosjanom jakieś realne ograniczenia dotychczasowego stylu prowadzenia wojny, nieliczącego się ani z genewskimi normami prawa wojny, ani z groźbami odpowiedzialności za popełniane zbrodnie wojenne. Technicznych możliwości dla NATO jest tu co najmniej kilka: od dostaw samolotów, o co zabiega prezydent Zełenski, poprzez „zbrojną misję pokojową" postulowaną przez Kaczyńskiego, aż do ustanowienia no-fly zone nad korytarzami humanitarnymi dla ludności cywilnej bądź nad zachodnią Ukrainą, w celu bezpieczeństwa dostaw humanitarnych i militarnych z Zachodu. Co ciekawe, ten ostatni projekt popierają polscy wojskowi, w tym także tacy, jak były szef BBN za prezydentury Komorowskiego gen. Koziej, politycznie jednoznacznie związany z Platformą. Więcej, ostrożny zazwyczaj Aleksander Kwaśniewski w dniu polsko-czesko-słoweńskiej wyprawy również doszedł do wniosku, iż „obecny stan braku zaangażowania NATO wymaga przemyślenia", o czym powiedział na antenie TVN24.

GROŹNA POLITYCZNA MIMIKRA

Tym bardziej zdumiewający wydał mi się frontalny atak na Kaczyńskiego, przeprowadzony zaraz po wtorkowej konferencji prasowej w Kijowie, na łamach „Gazety Wyborczej". Stwierdzono tam, że polska polityka zagraniczna jest „skarlała", a nowym tego świadectwem miałaby być próba wzniecenia trzeciej wojny światowej przez szefa PiS. W opinii tej gazety idea narzucenia przez NATO jakichkolwiek militarnych ograniczeń dotychczasowego sposobu prowadzenia wojny przez Rosję tylko ośmiesza i izoluje państwo polskie. To oczywiście nieprawda, jeśli zważyć, że elita amerykańskich polityków Partii Demokratycznej, podpisanych pod listem 27, idzie w swoich żądaniach dalej niźli Kaczyński w Kijowie.

> Wojna na Ukrainie dowodzi, że uprawianie mimikry w polityce międzynarodowej źle służy polskim interesom. Polska jest znów, i będzie przez następne lata, w oku politycznego cyklonu. Zatem bez silnej, politycznej podmiotowości może jej grozić z czasem coraz większe niebezpieczeństwo

Ale istotniejsze jest co innego. Wygląda na to, że przy pozorach proukraińskiej jednomyślności stanowiska Polski, także w tej kluczowej dla interesów państwa sprawie, zaczyna się wyłaniać coraz wyraźniejszy polityczny podział. Jest to podział wedle tej samej linii, która już niejeden raz ujawniła się w polityce zagranicznej w przeszłości, tyle że nigdy dotąd w okolicznościach tak ryzykownych dla przyszłej egzystencji państwa polskiego.

Widać było niegdyś tę linię w dawnym sporze o traktat lizboński, a potem przy okazji polskiej politycznej interwencji w wojnę w Gruzji. Biegnie ona pomiędzy tymi, którzy w sytuacjach poważnych międzynarodowych zawirowań próbują formułować polski punkt widzenia, odpowiadający naszym interesom, a tymi, którzy są przekonani, iż jedyny dopuszczalny polski punkt widzenia to ten, który jest obowiązującą akurat na dziś doktryną głównych mocarstw zachodnich. Wedle takiego konceptu trzeba uważnie obserwować, jak z dnia na dzień zmienia się owa doktryna w Waszyngtonie, Berlinie czy Brukseli, aby jak najszybciej dostosować do niej polskie stanowisko. Polskie próby presji na zmianę owej doktryny traktowane są bowiem jako mało odpowiedzialne awanturnictwo. Wojna na Ukrainie dowodzi, że taki pomysł na uprawianie mimikry w polityce międzynarodowej źle służy polskim interesom państwowym. Polska jest znów, i będzie przez następne lata, w oku politycznego cyklonu. Zatem bez silnej, politycznej podmiotowości może jej grozić z czasem coraz większe niebezpieczeństwo.

eprasa.pl 46a3059fda

Przez most nie da się przejechać, bo uszkodzono go w trakcie ostrzału rakietowego jeszcze na początku marca. Mieszkańcy Irpienia ruszają więc w pieszą, ponadkilometrową drogę do bezpiecznej strefy

RAPORT

SPOD OBLĘŻONEGO MIASTA

Miasteczka skazane na ostrzał

Kijów jest jeszcze względnie bezpieczny, bo ma mocną obronę przeciwlotniczą, setki tysięcy ludzi pod bronią i 850 km kw. przestrzeni, gdzie można się ukryć. W mniejszych miejscowościach wokół stolicy jest dużo gorzej – Rosjanie wkraczają tam ze swoimi popisami bestialstwa, niszcząc miasteczka i mordując ich obrońców, a nawet bezbronnych cywili

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

eprasa.pl 46a3059fda

W tym bloku w Wasylkowie mieszkała matka z 13-letnim synem. Cudem uniknęli śmierci. Podczas ostrzału ich domu nocowali akurat u znajomych

Most z Irpienia do Kijowa to już ostatnia prosta ucieczki z maltretowanego miasta. Po jednej stronie jest wyludniana, półmartwa miejscowość, kontrolowana w części przez wojska Putina, a po drugiej czekają dziesiątki wolontariuszy, lekarze i samochody, którymi można dotrzeć do bezpiecznych miejsc. Mieszkańcy Irpienia muszą więc najpierw się wydostać ze swoich bloków, osiedli i dotrzeć do mostu. Pomagają im w tym kierowcy ochotnicy, którzy wsiadają do swoich samochodów i wjeżdżają do niebezpiecznych dzielnic. Żółte szkolne autobusy, samochody osobowe, a czasami jeszcze pojazdy z sowieckich czasów szybko zapełniają się smutnymi ludźmi z tobołkami, w których musieli upchnąć całe swoje życie – bo ich dom może się nie ostać do ich powrotu. Pojazdy zlewają się w końcu w jeden strumień maszyn z napisami: „Ewakuacja" albo z białymi flagami niemo wołającymi do rosyjskich żołnierzy, by nie strzelać.

Przez most nie da się przejechać, bo uszkodzono go w trakcie ostrzału rakietowego jeszcze na początku marca. Mieszkańcy ruszają więc w pieszą, niewiele ponadkilometrową drogę do bezpiecznej strefy. Starsi ludzie o kulach, rodziny z dziećmi, inwalidzi na wózkach, a nawet – gdy nie ma innego wyjścia – na taczkach. To niesamowite, że nawet tę drogę życia Rosjanie co jakiś czas ostrzeliwują – czasem intensywnymi salwami z karabinów, czasem popisami snajpera. Gdy schodzi się pod most, żołnierze obrony terytorialnej pomogą przejść po chybotliwych kładkach, a dalej czekają ochotnicy m.in. z I Ochotniczego Batalionu „Mobilny Szpital". Doszedłeś tutaj, czyli ocaliłeś życie.

NIE POTRZEBUJEMY TCHÓRZY

Wokół Kijowa jest cały krąg miejscowości, które czeka to samo, jeśli ofensywa rosyjska będzie się posuwać. Do Makarowa docierały już pierwsze oddziały rosyjskie, w Fastowie złapano dywersantów, a Byszów czy Wasylków były kilkukrotnie ostrzelane rakietami. Także przez te wsie i miasteczka przechodził strumień uchodźców z Irpienia, więc mieszkańcy często wysłuchiwali, jaki scenariusz może ich czekać. „Jeździli po ulicach i strzelali w okna domów", „wybuchy rozrywały dachy i powalały całe bloki", „mieliśmy tylko 15 minut, by się spakować". Przyglądając się przygotowaniom tych niewiel-

Marchiliwka – tę niewielką miejscowość rosyjskie rakiety prawie zrównały z ziemią

kich osad na rosyjską inwazję, trudno nie zadawać sobie pytania, czy i one nie staną się kolejnymi Irpieniami czy Hostomelami.

Z uporem szukam ludzi przerażonych nadchodzącym frontem albo wpatruję się w twarze kobiet, gdy w oddali słychać eksplozje rosyjskich rakiet, które trafiły do celu. Wreszcie pytam wprost czterdziestoparolatków z obrony terytorialnej Fastowa. – Panowie – mówię – tak szczerze, przecież ja spotykałem dezerterów na trasie do Kijowa. Ktoś tu musi się bać wojny – patrzę im prosto w oczy. – Takie typki już dawno stąd pouciekały – szczerzy się ochotnik ps. Cygan – i dobrze. Nie potrzebujemy tchórzy, potrzebujemy skupić się wyłącznie na przygotowaniach do walki.

Chłopaki mają też nieśmiałą propozycję. Ustalamy szczegóły, żołnierze zakrywają twarze i stają przed kamerą. – Chcemy się zwrócić do wszystkich polskich rodzin, do wszystkich Polaków, którzy pomagają zabierać nasze rodziny w bezpieczne miejsca, że nasze dzieci, żony i rodzice znajdują się w bezpiecznych miejscach. Po zwycięstwie zapraszamy wszystkich Polaków do Fastowa, odwdzięczymy się wszystkim, czym możemy, jesteśmy wdzięczni za to dobro, którym obdarzyliście naszych bliskich – oświadczają widzom telewizji wPolsce.pl. Nie mówią tego z przebojowością postaci z „Szeregowca Ryana", lecz mówią szczerze. To powszechny motyw w całej wielkiej Ukrainie: Polacy dali naszym rodzinom bezpieczeństwo, to my Rosjanom możemy dać łupnia.

W Fastowie swoją placówkę mają dominikanie: kościoł, parafię i Dom św. Marcina (coś na kształt domu kultury). Na korytarzach worki z mąką sięgają sufitu, na potrzeby miasteczka pracują szwalnia, piekarnia, są noclegi dla uchodźców zmierzających na Zachód. Ojciec Misza dokonał tu małego cudu – tej elegancko urządzonej kawiarni z napojami i wypiekami nie powstydziłaby się żadna ulica w Paryżu czy Londynie. Możesz tu zjeść i napić się za darmo. Zasmucone twarze rodziny z wojennego Doniecka powoli oswajają się z tym luksusem – jakby nie dowierzali, że wolno im siedzieć w ciepłym i bezpiecznym miejscu.

Osoby starsze, niepełnosprawne ewakuowane są z Irpienia czym się da

Starsi ludzie o kulach, rodziny z dziećmi, inwalidzi na wózkach, a nawet – gdy nie ma innego wyjścia – na taczkach. To niesamowite, że nawet tę drogę życia Rosjanie ostrzeliwują – czasem intensywnymi salwami z karabinów, czasem popisami snajpera

DZIECI MALUJĄ BOMBY

Na swój los gotowy jest Wasylków położony 25 km na południe od Kijowa. Rakiety walą tu kilka razy w tygodniu. Zanim Rosjanie trafili w wojskowy obiekt, zniszczyli wszystkie sąsiednie bloki mieszkalne. Matka z 13-letnim synem cudem uniknęli śmierci. – Coś mnie tknęło, by zostać na noc u znajomych. Rosjanie byli tak źli, że im się nie udało... Ostrzeliwali, lotnisko wojskowe zbombardowali, potem nasz dom, ale my na tę noc wyszliśmy z mieszkania – opowiada, trzymając kierownicę roweru obładowanego kilkoma siatkami rzeczy, które teraz są jej dobytkiem. Kobieta nie płacze dlatego, że straciła cały dobytek, że prawie straciła życie, ale łzy jej płyną, gdy mówi o rodzinnych zdjęciach. – Zostały tam zdjęcia z wojny, moja babcia, prababcia, wszystko spłonęło. Nie mogę swoim wnukom pokazać, jak wyglądała babcia, jak ja wyglądałam, kiedy byłam dzieckiem, wszystko przepadło...

Jeden pocisk zmiótł całe czwarte piętro, ściany budynku zniknęły jak cienka bibułka – jeszcze tydzień po uderzeniu czuć swąd spalenizny, także ludzkich ciał. Matka z synem pchają rowery dalej, tę noc spędzą w podziemnym schronie.

Lokalna obrona terytorialna stworzyła ośrodek kipiący życiem. Prowizoryczna stołówka

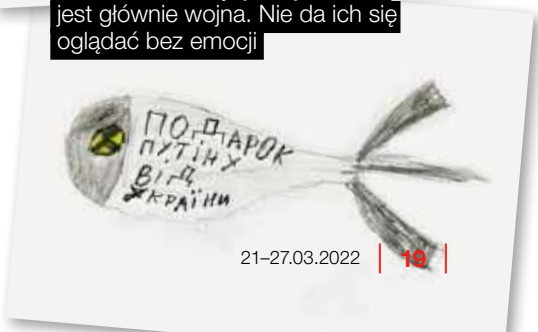

Tematem dziecięcych rysunków jest głównie wojna. Nie da ich się oglądać bez emocji

Fot. Zdjęcia autora

eprasa.pl 46a3059fda

z uśmiechniętymi kobietami, które skarcą za nieustawienie się w kolejce, korytarze pełne żołnierzy z przewieszonymi przez ramię karabinami, bibliotekę zamieniono na magazyn wojskowej odzieży i biuro dowództwa, dalej szpital polowy i magazyn leków – to wszystko przypomina ferwor powstania warszawskiego szykującego się do dalszych walk. Kuchni szefuje rozpromieniona uśmiechem Tatiana ps. Bogini – tej nikt się nie sprzeciwi. Kto ma z nią dobre relacje, załatwi więcej, niż przysługuje mu wedle wydawanego w dowództwie talonu. – Mogłabyś być medialną gwiazdą – mówię, gdy ustawia mi się do zdjęcia z szerokim, rozbrajającym uśmiechem. – Ja już jestem gwiazdą, tutaj – śmieje się „Bogini".

W siedzibie lokalnej obrony terytorialnej praca wre. Kuchni szefuje Tatiana ps. Bogini

Dokumentuję obrazy zniszczenia dokonane przez Rosjan, rozmiar ich bestialstwa

Fot. Zdjęcia autora

W podziemiach gmachu rozległy schron z sypialniami i... przedszkolem. W betonowym kącie widać pluszowe zabawki, przyrządy plastyczne. Jula opiekuje się tu 16 dzieci. Przed wojną była pielęgniarką w szpitalu w Kijowie, po inwazji została poproszona o pomoc tutaj. – Bawimy się, śpiewamy i rozmawiamy – opowiada kobieta. – Staram się rozładować traumy, ale też uczciwie tłumaczyć, że źli ludzie napadli na nasz kraj, a my chcemy pokoju – relacjonuje Jula, gdy za nami dzieciaki bawią się w wojnę. – I rysujemy – oglądam obrazki słonecznego nieba, ale potem czołgów i rakiet. Jedna z nich uderza w czerwony dom, na górze napis: „Nie dla wojny". Nie da rady tego oglądać bez emocji.

SKAZANI NA OSTRZAŁ

Budynek otoczony jest umocnieniami z betonowych bloków i worków z piaskiem, obrona terytorialna jest średnio zdyscyplinowana, ale fanatycznie gorliwa. W nocy obserwujemy, jak rosyjskie drony zwiadowcze latają nad miastem. Jedna ekipa złapała mężczyznę podejrzanego o oznaczanie tutejszych obiektów do zniszczenia przez Rosjan. Po krótkim wojskowym przesłuchaniu żołnierze przekazują go policji. Śpią mało, często w fotelach czy na ławkach w budynku. Rozpiera ich energia i adrenalina – każda kolejna eksplozja przypomina, że front jest blisko i że raczej się nie zatrzyma.

Wasilków jest siedzibą jednostki wojskowej, armia miała też tam niewielkie lotnisko. Myliłby się jednak ten, kto w taki sposób usprawiedliwiałby ataki na to niewielkie, liczące niespełna 40 tys. mieszkańców miasto. Rosjanie ostrzeliwują także wioski, w których nie ma ani jednego żołnierza. Rusłan zabiera mnie pięć kilometrów na północ, do Marchiliwki, w którą uderzyły dwie rosyjskie rakiety. Jedna z nich trafiła w dom rodziny, która właśnie wróciła z miejskich zakupów – rodzice i dwójka dzieci. Wybuch odrzucił ich samochód na kilka metrów i sprasował auto na złom – nie było kogo zbierać. Lej po bombie szeroki jest na 10 m, zdmuchnęło też kilka okolicznych domów, a szyby z okien powypadały nawet wieleset metrów dalej. Mała wioska na uboczu zdarzeń stała się kolejną ofiarą rosyjskiej inwazji. Nigdzie nie można czuć się do końca bezpiecznie – na wojennym szlaku każdy jest skazany na ostrzał.

eprasa.pl 46a3059fda

Lwów gotowy do obrony

Relacja z Ukrainy

ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI

Pierwszy raz byłem we Lwowie 20 lat temu, teraz jestem tu po raz 15. Znam to miasto niemal jak Warszawę, ale tym razem pod wieloma względami czuję się, jakbym był tu pierwszy raz. Fakt – nigdy wcześniej nie byłem na wojnie

Przez lata byłem świadkiem nieustannego rozwoju tego miasta. Widziałem, jak poprawiała się infrastruktura, renowacja zabytków przywracała dawny blask zjawiskowemu staremu miastu. Na tle wielu innych ukraińskich miast stawał się prawdziwą perłą – w dodatku położoną w pobliżu naszej granicy. Pogwałcenie wszelkich praw przez Rosję i niczym nieuzasadniony najazd na Ukrainę nieuchronnie na lata zahamują szybki rozwój Leopolis. Fundusze będą znacznie bardziej potrzebne na podniesienie z gruzów całych połaci kraju. Być może dzięki przyszłym rosyjskim reparacjom znajdą się pieniądze również dla Lwowa, ale na razie końca wojny nie widać.

Tym razem dotarłem do Lwowa wieczorem. Pierwszy raz byłem kontrolowany przy wjeździe do miasta, pierwszy raz musiałem się spieszyć, by dotrzeć na kwaterę przed godziną policyjną, pierwszy raz doświadczyłem tak pozytywnego nastawienia Ukraińców do polskiego „korespondara". Na przejściu granicznym w Hrebennem szybko znaleźli się chętni do podwiezienia mnie do dowolnego miejsca we Lwowie. Honorowo odmówili przyjęcia jakiejkolwiek zapłaty: „Poliakom shche dołogo budem diakowat, dla dobra, katore wy dajete naszym riebiatom i żinkom".

Kontrola dokumentów na umocnionych zaporach przy wjeździe do miasta nie przysporzyła zbędnych nieprzyjemności. Orzeł w koronie na mojej bordowej i Tryzuby na niebieskich okładkach paszportów pasażerów busa nie wzbudziły podejrzeń u uzbrojonych po zęby ukraińskich funkcjonariuszy. Mniej szczęścia mieli dziennikarze legitymujący się książeczkami z amerykańskim orłem oraz cesarską chryzantemą na okładkach. Czekała ich szczegółowa kontrola.

KLUCZ DO WIELU DRZWI

Znany mi z poprzednich wypraw na Wschód hostel był już pełny, jednak ponownie polski paszport okazał się nie tylko dokumentem potwierdzającym narodowość. W Ukrainie obecnie to potwierdzenie braterstwa i klucz otwierający niejedne drzwi. Na kwaterze nie było już miejsc, ale dla „polskiego żurnalista" łóżko jednak się znalazło. Część dochodu placówki przeznaczana jest na potrzeby ukraińskiej armii. Rzeczywiście zajazd pęka w szwach, jestem tu jedynym nie-Ukraińcem, pozostali, nieustannie się zmieniający, są w drodze – kobiety do Polski, mężczyźni głównie dalej na Wschód.

Zdjęcia Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl 46a3059fda

Na twarzach wszystkich widać zadowolenie, że z „Polszy pryjechał żurnalist szczob prawdu pokazaty".

Obecna tragiczna sytuacja milionów uchodźców z Ukrainy i postawa, jaką my, Polacy, wobec nich prezentujemy, może otworzyć zupełnie nowy, dotychczas nieznany rozdział w relacjach pomiędzy naszymi narodami. Nie możemy zaprzepaścić tej szansy.

BARYKADY NA ULICACH

Następnego dnia obszedłem centrum Lwowa, Łyczaków i okolice kolejowego Dworca Głównego. Wszędzie widać przygotowania do ewentualnego oblężenia. Mężczyźni napełniają piaskiem worki, z których później budowane są barykady, układane są też w oknach urzędów, blokowane są nimi zejścia do piwnic z poziomu chodnika. Kobiety szyją siatki maskujące, pełnią służbę pomocniczą, służą też w armii. Gdzieniegdzie napotykam stalowe zapory przeciwczołgowe. Uliczki są patrolowane przez uzbrojonych policjantów i wojsko, od czasu do czasu, w akompaniamencie ryku syren, przez

eprasa.pl 46a3059fda

Jedna z obudowanych fontann na rynku starego miasta

Zabezpieczana katedra łacińska

Śmierć wrogom

Ilustracje inspirowane komiksami dodawanymi do ukraińskich gum do żucia

Ja dla ciebie nie piękność

miasto przebijają się wojskowe konwoje medyczne. Na większości obiektów widnieją tabliczki zakazujące fotografowania i zakaz ten jest rygorystycznie pilnowany. Ukraińska akredytacja prasowa nie jest podstawą do zrobienia wyjątku.

Zabytkowe kościoły, w szczególności ich witraże i rzeźby, zabezpieczane są płytami paździerzowymi obitymi blachą. Cztery fontanny z marmurowymi greckimi boginiami, stojące wokół ratusza na rynku starego miasta, całkowicie zniknęły pod ich osłonami. Szyby w oknach niektórych domów oklejone są taśmą samoprzylepną – co ma minimalizować zagrożenie ze strony szkła tłuczonego falami uderzeniowymi.

WOJENNE WYSTAWY W ŚWIĄTYNIACH

W kościołach i cerkwiach wszystkich obrządków wielokulturowego Lwowa wierni wznoszą gorliwe modły do Boga o ratunek i pokój. W niektórych świątyniach biją w oczy wojenne wystawy – zdjęcia poległych, fotografie dzieci, które utraciły ojców w walkach. Sześcioletni Zachar pragnie wybudować tory tramwajowe do chmury, w której teraz żyje jego tata, siedmioletnia Weronika po prostu stwierdza, że byłoby lepiej, gdyby nie było wojny, a jej tata by żył... W innych stoją ołtarze zbudowane z odłamków, podziurawionych manierek, pocisków, z górującymi nad nimi brzozowymi krzyżami.

eprasa.pl 46a3059

PATRIOTYCZNE PLAKATY

W wielu miejscach napotykam patriotyczne plakaty. Jedne przedstawiają Rosję jako wielkiego niedźwiedzia, z którym zwycięża dzielny ukraiński rosomak, na innych widnieje Ukrainka naciskająca na spust pistoletu, którego lufa znajduje się w ustach osoby łudząco podobnej do Władimira Władimirowicza, jeszcze inne pokazują rękę ukraińskiej kobiety, która wsypuje do kieszeni ruskim sołdatom nasiona słoneczników, by ich ciała przydały się chociaż na nawóz dla kwiatów, gdy już zginą marnie na Ukrainie. W salonach z elektroniką wszystkie telewizory wyświetlają napisy na tle powiewającej ukraińskiej flagi: „Chwała Ukrainie!" na zmianę z „Ruski okręcie wojenny, idź na ch...j!".

RUCH NA DWORCU

Główny dworzec jest centrum wyjazdowym do Polski. W jego kierunku ze wszystkich stron ciągną kobiety z dziećmi i bagażami. Na miejscu działają organizacje pomocowe – Polski Czerwony Krzyż, zakon maltański, wolontariusze. W wielu miejscach widnieją informacje o darmowych autobusach do Polski, spotykam też Polaków, którzy własnymi samochodami przyjechali do Lwowa, by zabrać uchodźców. Są też punkty z darmowym ciepłym jedzeniem, ubraniami i oczywiście wielu funkcjonariuszy strzegących porządku i chroniących przed ewentualnym niebezpieczeństwem.

BEZ PANIKI

Lwów jednak nie ulega panice. Miasto funkcjonuje na tyle normalnie, na ile jest to możliwe. Działają sklepy, banki (choć ustawiają się do nich długie kolejki), apteki (aby do nich wejść, też trzeba poczekać), restauracje. Na bazarach trwa ożywiony handel żywnością, która na zachód od Przemyśla byłaby oznaczona jako ekologiczna. Działają telefony komórkowe i internet, ludzie rano wychodzą do pracy i po południu z niej wracają. Komunikacja publiczna sprawnie obsługuje mieszkańców miasta – zarówno tych stałych, jak i tych tylko będących tu przejazdem w drodze do Polski. Dotychczasowe tłumy turystów zastąpiły bez porównania mniej liczne grupki dziennikarzy z całego świata, poza nami innych cudzoziemców trudno dostrzec.

Tak, została wprowadzona godzina policyjna. Tak, nie wszystko i nie w dowolnej ilości da się kupić w sklepach. Tak, nie każdy kantor sprzedaje waluty. Tak, restauracje zamykane są wcześniej. Tak, została wprowadzona prohibicja. Nigdzie jednak nie widać oznak przerażenia, znacznie bardziej rzuca się w oczy determinacja i wola walki. Lwów na chłodno, systematycznie, przygotowuje się do nie pierwszego w historii oblężenia. Być może niedługo obok wiszącej na łacińskiej katedrze XVII-wiecznej tureckiej kuli armatniej (fot. po lewej) zawiśnie XXI-wieczny ruski pocisk.

„Kazali wam nie na..., a w Ukrainę!"

eprasa.pl 46a30

11/0222/F

Część kantorów prowadzi jedynie skup walut

Ruski wojenny okręcie, idź na ch...j

BĘDZIE DOBRZE

W restauracji rozmawiam z ukraińską doktor historii. – Czy wygracie? – My już wygraliśmy, nie ma czego się bać! Lwów nie będzie oblężony. Ani ja, ani żadna z moich trzech córek stąd nie uciekamy! – Jako historyk wiesz, że nasza historia nigdy nie była łatwa, jak teraz wyobrażasz sobie naszą przyszłość? – pytam. – Zgłupiałeś?! Po tym, co dla nas wy, Polacy, robicie, nie może być mowy o żadnych sporach! Nasi jadą do was bez niczego, a wy ich, obcych ludzi, przyjmujecie do własnych domów. Dajcie jedzenie, ubrania, leki, pracę. Nie ma większego dowodu braterstwa. Razem już niedługo pokonamy tego bandytę! Żałuję tylko, że już nie zdążę sama rozp...dolić żadnego ruskiego tanka! – rzuca pani doktor. – Wiem, że przy takiej liczbie uchodźców będzie musiało dojść do tarć, ale w ogólnym rozrachunku będzie dobrze! – kończy.

W barze przy bazarze zamawiam hot doga. Pytam pracującą tam kobietę, co teraz będzie. Tego nie wie. Wie, że Putin zdurniał. Będzie, co będzie, ale będzie dobrze. Nie boi się. – Hot dog ma być na ciepło czy na zimno? – pyta. – Na ciepło – odpowiadam.

Dla mnie po raz pierwszy we Lwowie jest naprawdę zimno...

REKLAMA

SALTUS
UBEZPIECZENIA

ANTY-COVIDOWA TARCZA UBEZPIECZENIOWA

Chroni na wypadek: utraty życia, utraty pracy, problemów ze zdrowiem

- **Ubezpieczenie Optimum Max:** pomaga bliskim w sytuacji zgonu z powodu COVID
- **Ubezpieczenia Twoja Promesa, Twoja Linia, Twój Duet i Twój Bonus:** ułatwiają bliskim spłatę zadłużenia z pożyczki w chwili śmierci Pożyczkobiorcy
- **Ubezpieczenie Twoja Posada:** umożliwia spłatę pożyczki kiedy Pożyczkobiorca straci pracę
- **Ubezpieczenia Na Zdrowie i Kuracja:** łatwiejszy i szybszy dostęp do lekarzy i badań

OFERTA DOSTĘPNA W PLACÓWKACH SPÓŁDZIELCZYCH KAS

www.saltus.pl

Na szczęście są ubezpieczenia

Informacja o charakterze reklamowym i marketingowym

eprasa.pl 46a3059fda

Stan oblężenia

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Po trzech tygodniach wojny w Ukrainie rosyjski agresor dość wyraźnie wytracił impet uderzenia. Prawdopodobnie był to skutek wyczerpania dotychczasowych sił i zasobów, który zmusił Rosjan do przegrupowania, co – zdaniem niektórych – może stanowić preludium do rozpoczęcia negocjacji o zawieszeniu broni albo do zyskania na czasie przed podjęciem kolejnej ofensywy.

Według amerykańskiego wywiadu Rosjanie zaangażowali już w działania wojenne całość sił zgromadzonych w dniu inwazji na granicy z Ukrainą, jednak liczącym blisko 190 tys. oddziałom agresora nadal nie udawało się złamać obrońców, co przyznają już – chociaż niechętnie i półgębkiem – nawet niektóre oficjalne media w Rosji. W poszukiwaniu rezerw Moskwa przeprowadziła ograniczoną, ukrytą mobilizację w niektórych regionach Rosji, m.in. w Kraju Krasnodarskim. Aby ułatwić sobie to zadanie, wzywano mężczyzn w wieku poborowym do komisji uzupełniających pod pretekstem aktualizacji danych adresowych.

Moskwa ściągała też posiłki z odległych zakątków kraju (nawet z Floty Pacyfiku) oraz z zagranicy, w tym – jak informują media – z baz rosyjskich w Armenii i Syrii oraz spośród oddziałów rozjemczych stacjonujących na granicy armeńsko-azerskiej w Górskim Karabachu. Agresor szukał też wsparcia u najemników, zarówno rodzimych z tzw. grupy Wagnera, jak i cudzoziemskich – przede wszystkim syryjskich. Część z nich miała już zostać wysłana na teren

eprasa.pl 46a3059fda

W trzecim tygodniu walk inwazja na Ukrainę zaczęła coraz bardziej przypominać pozycyjną wojnę na wyniszczenie. Napastnicy, poszukując sił, aby ruszyć z nową ofensywą, skoncentrowali się na ostrzale ukraińskich miast, a ich obrońcy zaciekle stawiali im czoła

tzw. republik ludowych w Donbasie. Pomimo braku ludzi nie zdecydowano się na ogłoszenie oficjalnej mobilizacji, ponieważ taka decyzja podałaby w wątpliwość zapewnienia Kremla, że „specjalna operacja przebiega zgodnie z założonym planem" i że – co do zasady – biorą w niej udział wyłącznie żołnierze zawodowi. Moskwa nie chce też wywoływać paniki, zwłaszcza że już dziś wielu młodych mężczyzn obawiających się wysłania na front, ucieka – jeśli tylko może – z kraju. Inna rzecz, że – jak twierdzą specjaliści – nawet mobilizacja nie rozwiąże szybko problemu w Ukrainie. Ściągnięte rezerwy trzeba byłoby bowiem najpierw podszkolić, a sprzęt, którym przyszłoby im walczyć, pochodziłby zapewne ze starych, jeszcze sowieckich zapasów.

DWIE ARMIE

Nic więc dziwnego, że Rosjanie mieli się zwrócić do swojego chińskiego sojusznika o pomoc wojskową, przede wszystkim właśnie w sprzęcie. Jest to jednak kolejny sygnał, który – jeżeli jest prawdziwy – pokazuje, że Moskwa, planując inwazję na Ukrainę, nie przewidziała tak dużej skali oporu Ukraińców ani rozciągnięcia wojny w czasie.

Rosyjska armia, choć nie należy lekceważyć jej potencjału, w pierwszych trzech tygodniach walk w Ukrainie po prostu ugrzęzła. Na samym początku wojny, gdy było już jasne, że punktowe desanty w strategicznych miejscach, np. na lotnisku Hostomel pod Kijowem, nie mają szans powodzenia, rzucono do walki kolumny zmechanizowane w dużym stopniu złożone, jak się szybko okazało, z poborowych. Wielu z nich było źle wyszkolonych, wycieńczonych dwumiesięcznymi zimowymi „ćwiczeniami" na Białorusi i do tego niespecjalnie zdających sobie sprawę z celu operacji, w której biorą udział. Na to nałożyły się błędy w dowodzeniu oraz braki aprowizacyjne. W rezultacie kolumny agresora utykały w miejscu z powodu braku paliwa i żywności. Wiele sprzętu porzucono, a część stała się celem skutecznych ataków ukraińskiej obrony. O skali kłopotów, z jakimi mierzy się agresor, świadczy także to, że do chwili zamknięcia tego numeru tygodnika Rosjanie stracili aż czterech generałów, co może wskazywać na dużą sprawność ukraińskiego wywiadu, lecz również na desperację wyższych dowódców, którzy najwyraźniej kierują działaniami bezpośrednio na linii walk. Ogólne straty rosyjskie, które Ukraińcy szacują na ok. 15 tys. żołnierzy (z tego około jednej trzeciej stanowią zabici), wskazują na nieprzygotowanie najeźdźców do tak zaciekłych walk.

Rosjanie najwyraźniej nie docenili siły i determinacji obrońców. Ukraińska armia przeszła wielką transformację od 2014 r., gdy Rosjanie zaanektowali Krym i zajęli część Donbasu. Ukraińcy nie tylko przeszkolili i zrestrukturyzowali swoją armię według natowskich standardów, ale też radykalnie wzmocnili jej liczebność. W ciągu dwóch miesięcy przed inwazją Ukraina po cichu ściągała rezerwy, w tym spośród osób pracujących zarobkowo w Polsce. W rezultacie liczącym niespełna 200 tys. wojskom agresora przyszło się zderzyć z potężną armią złożoną z co najmniej 240 tys. zdeterminowanych i zaprawionych we wcześniejszych bojach obrońców. Przełamanie ich oporu, które według pierwotnego planu miało zająć agresorowi zaledwie kilka dni, okazało się więc niewykonalne.

> Utrzymanie Kijowa ma dla Ukrainy fundamentalne znaczenie, bo to właśnie tu rozstrzygnie się przyszłość wojny i całego państwa

Warto przy tym zauważyć, że problemy rosyjskiej armii mają często charakter strukturalny. Będące na pierwszej linii ataku oddziały zmechanizowane znajdują się najniżej w hierarchii prestiżu i z tego powodu są najgorzej wyposażone i dowodzone. Ujawniła się też skala ogromnej korupcji w armii rosyjskiej, czego dowodem są choćby pokazywane w internecie przeterminowane kilka lat racje żywnościowe dla żołnierzy (przy czym całkiem nowe racje można bez problemu kupić za 299 rubli na rosyjskich portalach sprzedażowych) oraz wieczne braki części zamiennych i paliwa do pojazdów wojskowych, którego zapasy zostały prawdopodobnie wcześniej sprzedane na lewo przez dowódców.

Co ciekawe, słabości rosyjskiej armii wyszły na jaw w najbardziej newralgicznych miejscach, wzdłuż północnej granicy Ukrainy, przy podejściach na Kijów, Charków i Czernihów, gdzie obrońcy utworzyli silne punkty oporu. Niezdolność do ich przełamania skończyła się ostatecznie kolejną modyfikacją

Fot. Wolfgang Schwan / Anadolu Agency / ABACAPRESS.COM / EastNews

eprasa.pl 46a3059fda

Fot. AP Photo/Evgeny Maloletka / EastNews

wcześniejszej taktyki i przejściem Rosjan do taktyki oblężniczej – brutalnego ostrzału rakietowego i terroryzowania zamkniętej w kotłach ludności cywilnej.

> Na razie największe sukcesy Rosjanie odnieśli na południu i wschodzie Ukrainy. Ich działania mogą doprowadzić do odcięcia Ukrainy od morza oraz rozdzielenia kraju na pół

ZAMKNIĘCI POD OGNIEM

Do dramatycznych wydarzeń doszło w Mariupolu położonym nad Morzem Azowskim. Okrążone miasto stanowi ostatni punkt oporu na linii łączącej okupowany Krym z tzw. republikami ludowymi. Nic więc dziwnego, że jego zdobycie ma dla Rosjan strategiczne znaczenie. Miasto zostało niemalże zrównane z ziemią, a symbolem jego dramatu jest los miejscowego szpitala położniczego, który został barbarzyńsko zbombardowany przez najeźdźców. Wśród ofiar nalotu znalazły się ciężarne kobiety i ich dzieci. Rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow cynicznie oświadczył na spotkaniu w tureckiej Antalyi, że szpital miał być rzekomo miejscem, w którym ukrywali się członkowie ukraińskiego batalionu Azow. Ta śpiewka staje się ostatnio dominująca w rosyjskiej propagandzie, która zarzuca ukraińskim obrońcom, że rzekomo chowają się oni za żywą tarczą złożoną z ludności cywilnej. Szpital został ostatecznie zajęty przez Rosjan, a jego personel i pacjentów napastnicy wzięli jako zakładników. W ostatnią środę agresorzy zbombardowali również budynek teatru w Mariupolu, w którym schronili się mieszkańcy, w większości kobiety z dziećmi. Miasto ostrzeliwane było m.in. z okrętów na Morzu Azowskim.

W Mariupolu, gdzie według nieoficjalnych danych mogło zginąć aż 20 tys. ludzi (inne dane mówią o ponad 2 tys. ofiar, ale mają one dotyczyć jedynie osób zidentyfikowanych) i gdzie zabici chowani są już w prowizorycznych rowach, mamy do czynienia z katastrofą humanitarną, tym większą, że Rosjanie celowo ostrzeliwali korytarze ewakuacyjne dla pozostałych przy życiu cywilów. Do miasta, w którym brakuje żywności, lekarstw i wody, nie były także dopuszczane konwoje z pomocą. Dopiero w ostatni wtorek udało się zorganizować pierwszy korytarz humanitarny, którym wyjechało z miasta ok. 20 tys. ludzi. Wielu jednak nie zdołało się z niego wydostać. Po uciążliwych negocjacjach z Rosjanami korytarze humanitarne udało się uruchomić także w kilku innych miastach, w tym w bestialsko bombardowanym Charkowie. Do połowy ubiegłego tygodnia z korytarzy miało skorzystać ponad 150 tys. ludzi. Bywało jednak, że Rosjanie kierowali uchodźców w stronę swojej granicy, zapewne po to, by pokazać potem w swoich propagandowych programach, jak Ukraińcy rzekomo uciekają przed „narkomanami" i „nazistami" pod „opiekę matuszki Rosji". Zdarzało się też – jak poinformowała ukraińska rzeczniczka praw człowieka Ludmyła Denysowa – że Rosjanie po prostu wykorzystywali ewakuację ludności cywilnej jako żywą tarczę dla swoich wojsk.

Wydaje się, że podstawową taktyką rosyjskiej armii, która nie zdołała pokonać przeciwnika w polu, stał się dziś terror wobec ludności cywilnej. Nie wszędzie jednak ludzie dają się zastraszyć. W zajętych przez agresora miastach południa Ukrainy, takich jak Melitopol, Bierdiańsk czy Chersoń, doszło do wystąpień mieszkańców przeciwko okupantom. Rosjanie porwali trzech merów sprzeciwiających

eprasa.pl 46a3059fda

się okupacji (w Melitopolu, Skadowsku i w Dniproprudnem) i ustanowili – w Melitopolu – kolaboracyjną władzę. Mera Melitopola udało się szczęśliwie oswobodzić. Z kolei w Chersoniu próbowali zebrać radnych, aby ci ogłosili powstanie chersońskiej republiki ludowej na wzór istniejących już tzw. republik w Doniecku i Ługańsku.

Wydaje się więc, że wobec trudności z szybkim zajęciem całej Ukrainy agresor próbuje rozszarpywać ją stopniowo, dzieląc na kawałki, a w stosunku do stawiającej mu opór ludności na okupowanych terytoriach, gdzie pojawiły się już oddziały wyspecjalizowanej w walce z rozruchami rosyjskiej Gwardii Narodowej, gotów jest stosować terror.

WALKA O WSZYSTKO

Na razie największe sukcesy Rosjanie odnieśli na południu i wschodzie Ukrainy, gdzie zdołali wyprowadzić z Krymu dwie ofensywy – jedną na zachód w stronę leżącego na drodze do Odessy, zaciekle atakowanego Mikołajowa, i na północ w kierunku Krzywego Rogu, oraz na wschód – w kierunku Mariupola i Donbasu, i także na północ: na Zaporoże i zapewne dalej na Dniepr. Powodzenie tych operacji może doprowadzić do odcięcia Ukrainy od morza oraz rozdzielenia kraju na pół, co wydaje się jednym z realizowanych obecnie celów wojny.

Przez pewien czas obrona ukraińska nieźle radziła sobie także na froncie w Donbasie, gdzie wzmocnione przymusową mobilizacją siły tzw. republik ludowych są słabo wyszkolone i wyposażone. Obrońcom zagroziły jednak próbujące ich zajść od tyłu wojska rosyjskie nacierające z rejonu Zaporoża, co zmusiło oddziały ukraińskie do wycofania się w głąb kraju i oddania agresorom, po zaciekłych walkach m.in. w rejonie miejscowości Wołnowacha, obszarów na północ od Mariupola i Bierdiańska. Również w okolicy Ługańska napastnicy zdołali wyprzeć ukraińską obronę, której zaczęły zagrażać operujące na jej dalekich tyłach oddziały rosyjskie atakujące miasto Izium. Sytuacja w tym rejonie Ukrainy jest więc strategicznie najgorsza dla obrońców, choć nadal potrafią oni zadawać napastnikom dotkliwe straty. Tak było w okupowanym Chersoniu, gdzie Ukraińcom udało się ostrzelać rakietami miejscowe lotnisko, na którym zniszczono siedem helikopterów wroga.

W poprzednią niedzielę Rosjanie uaktywnili się także na zachodzie kraju i po raz pierwszy zaatakowali w bezpośredniej bliskości NATO, uderzając rakietami na obiekty wojskowe w położonym 20 km od polskiej granicy Jaworowie. Atak, przeprowadzony zapewne za pomocą pocisków manewrujących odpalonych z bombowców strategicznych operujących nad Białorusią lub Rosją, kosztował życie 35 osób. W Jaworowie – jak podawały media – miało się znajdować centrum szkoleniowe, w którym przebywali zagraniczni ochotnicy przygotowujący się do walk z Rosjanami.

> Rosjanie zaangażowali już całość sił zgromadzonych w dniu inwazji na granicy z Ukrainą, jednak liczącym blisko 190 tys. oddziałom agresora nadal nie udało się złamać obrońców

Na północnym wschodzie kolejny tydzień broniły się Sumy, Charków i Czernihów. Na razie napastnicy unikali walk ulicznych, a część ich sił ominęła ostrzeliwane miasta i podążyła na Kijów, gdzie ukraińska obrona stawiła im zaciekły opór w rejonie miejscowości Browary.

Niezdobyty ciągle Kijów pozostaje głównym celem napastników. Rosjanie starali się otoczyć miasto od południa, prowadzili też bardzo intensywne ataki od strony północno-wschodniej. W chwili gdy piszę te słowa, nie zdecydowali się jednak na frontalny atak, zdając sobie zapewne sprawę z determinacji obrońców oraz czekających tu zasadzek. Zamiast walk miejskich Rosjanie kontynuowali więc ostrzał rakietowy, również na obiekty cywilne, a do miasta przenikały grupy dywersantów wskazujących cele rosyjskiej artylerii oraz wdających się w potyczki z obrońcami. Najeźdźcy, którzy nadal uparcie twierdzą, że ich celem nie jest ludność cywilna, rozpowszechniali też odezwy do mieszkańców Kijowa, w których nakłaniali ich do opuszczenia miejsc znajdujących się w bezpośrednim sąsiedztwie obiektów wojskowych i przemysłowych.

Plan agresorów zakłada – jak wszystko na to wskazuje – zamknięcie Kijowa w kotle, a następnie ustawienie wokół miasta umocnionych stanowisk artylerii, które mogłyby ze wszystkich kierunków ostrzeliwać ukraińską stolicę. Wtedy do walk miejskich można byłoby skierować mobilne grupy dywersyjne. W tej roli Rosjanie widzą m.in. najemników z grupy Wagnera oraz wyspecjalizowanych w takich walkach Arabów, którzy od kilkunastu dni są rekrutowani w Syrii.

Wykorzystywanie najemników ma dwojakie znaczenie. Chodzi nie tylko o ich domniemane umiejętności, lecz również o zastraszenie pozostających w stolicy mieszkańców. Arabowie i wagnerowcy słyną bowiem z okrucieństwa, co oznacza, że Moskwa nie cofnie się przed kolejną falą mordów na cywilach.

Według mera Kijowa Witalija Kliczki miasto jest przygotowane do walki, wyjechała stąd połowa mieszkańców, a pozostali są gotowi do obrony totalnej – każdego domu i każdej ulicy. W ostatnim tygodniu obrońcom udawało się nawet wyprowadzić lokalne kontrataki na wroga. Nie ulega jednak wątpliwości, że również im zaczyna brakować ludzi. Władze ogłosiły już mobilizację drugiego rzutu rezerw, a więc młodych poborowych oraz osób bez przeszkolenia wojskowego.

Utrzymanie Kijowa ma dla Ukrainy fundamentalne znaczenie, bo to właśnie tu – bez względu na ewentualne sukcesy lub porażki w innych rejonach kraju – rozstrzygnie się przyszłość wojny i całego państwa. Rosjanie o tym wiedzą, dlatego przegrupowują siły i ściągają wszelkie dostępne rezerwy. I nawet jeśli pogłoski o możliwym zawieszeniu broni okażą się prawdziwe, to Moskwa chce zyskać na czasie, zająć jak najwięcej, aby mieć lepszą pozycję negocjacyjną.

eprasa.pl 46a3059fda

Polskie pioruny biją Rosjan

Już w ciągu pierwszych dni wojny w Ukrainie produkowany w Skarżysku-Kamiennej zestaw przeciwlotniczy Piorun potwierdził swoją zabójczą wręcz skuteczność, będąc postrachem rosyjskich samolotów, helikopterów i dronów

ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI

Piorun to przenośny przeciwlotniczy zestaw rakietowy (PPZR lub ang. MANPADS – Man-Portable Air-Defence System), który powstał jako głęboka modyfikacja zestawu Grom. Dlatego jego drugą nazwą jest Grom M. Cacko to ma już na swoim koncie kilkanaście strąconych śmigłowców agresora. W internecie dostępny jest filmik, na którym widać rosyjski helikopter Mi-24 (natowskie oznaczenie Hind – Łania). Pędzi w powietrzu kilkanaście metrów nad ziemią. Nagle z prawej strony ekranu widać podłużny kształt, który zostawia za sobą warkocz siwego dymu. Nieubłaganie zmierza z dużą szybkością w kierunku statku powietrznego. Trafienie. Teraz z kolei hind leci z pełną prędkością po równi pochyłej ku ziemi, dymiąc na czarno. Pilot walczy z grawitacją, ale ta jest nieubłagana. Po chwili uderzenie w jakieś obejście i potężna czarno-żółta eksplozja w kształcie grzyba wstrząsa okolicą. To koniec kolejnego rosyjskiego śmigłowca na tej wojnie.

Oficjalne źródła ukraińskie potwierdziły użycie polskiej broni dopiero 11 marca. Na fotografiach udostępnionych tego dnia przez ukraińskie wojska obrony terytorialnej widać polskie zestawy przeciwlotnicze Piorun i szczątki samolotu Su-25. Lakoniczny podpis głosi, że wieczorem, 6 marca, do wykrytego celu powietrznego wystrzelono dwa pociski, a cel został zniszczony. Nieoficjalne źródła sugerują, że polskie rakiety zostały użyte już wcześniej i dzięki nim strącono ponad dziesięć śmigłowców Łania.

Protoplastą naszego PPZR był amerykański FIM-92 Stinger, który wszedł do służby w 1981 r. Swój debiut miał w wojnie argentyńsko-brytyjskiej o Falklandy. Żołnierze brytyjskich oddziałów specjalnych SAS posiadali sześć wyrzutni, jednak znali tylko uproszczoną instrukcję ich użycia, komandosi przeszkoleni w ich użyciu zginęli bowiem w katastrofie helikoptera. Mimo to udało im się zestrzelić szturmowego IA-58A Pucara. Tydzień później specjalsi z SAS strącili ze stingera argentyński śmigłowiec SA-330 Puma, potwierdzając skuteczność i prostotę nowej broni. Światową karierę wyrzutnie zrobiły dopiero na wojnie w Afganistanie. Pojawienie się na polu walki stingerów znalazło odbicie w wielkości strat ponoszonych przez radzieckie lotnictwo. Znaczenie tej broni nie polegało jedynie na tym, że Sowieci tracili więcej samolotów. Dzięki stingerom mudżahedini mogli po raz pierwszy skutecznie bronić się przed radzieckimi atakami z powietrza. Rosja-

eprasa.pl 46a3059fda

nie zdawali sobie z tego sprawę – obawiając się stingerów, zmniejszyli liczbę swoich lotów. Opracowali też nową taktykę: samoloty i śmigłowce atakowały z wyższego pułapu, czego efektem było obniżenie ich skuteczności. Działania powolnych śmigłowców ograniczono do misji nocnych albo nad terenami oddalonymi od pozycji partyzanckich. Nie dało się już prowadzić wielkich operacji powietrznodesantowych. Dziś produkowane przez zakłady Raytheon Missile Systems oraz na licencji przez zakłady Dornier w Niemczech FIM-92 oraz ich zmodernizowane wersje FIM-43 Redeye wymagają kolejnego unowocześnienia.

Okazuje się, że polski zestaw Piorun, produkowany w zakładach Mesko SA w Skarżysku-Kamiennej, idealnie trafił w potrzeby rynku. Po pierwsze, system ten jest najnowocześniejszym na świecie uzbrojeniem bardzo krótkiego zasięgu. Po drugie, starzejące się już MANPADS w USA wymagają poważnej modernizacji. Pragmatyczni Amerykanie sprawdzili nasz rodzimy zestaw Piorun i postanowili dokonać zakupu. Ostatnio Mesko pozytywnie zakończyło negocjacje z Departamentem Obrony USA. Zamówienie amerykańskiego rządu obejmuje docelowo kilkaset zestawów rakietowych. Zakup piorunów przez Stany Zjednoczone to osiągnięcie polskiej zbrojeniówki, która dostarczy sprzęt do bardzo wymagającego użytkownika, ale też odpowiedź na potrzeby zgłoszone przez armię amerykańską, m.in. w związku z zagrożeniem ze strony Rosji. Armia Stanów Zjednoczonych musi bowiem zapełnić lukę, jaka powstała w potencjale obrony powietrznej bardzo krótkiego zasięgu. Przez dekady panowania w powietrzu Amerykanie nie przywiązywali do tego większej wagi, ale przebieg ostatnich konfliktów, np. w Ukrainie, pokazał, że istnieje realne zagrożenie dla żołnierzy USA rozmieszczonych w rejonach działań ze strony wrogich śmigłowców czy bezzałogowych dronów.

Prace nad PPZR Piorun rozpoczęto w 2010 r. w konsorcjum w składzie: Mesko SA, CRW Telesystem-Mesko oraz Wojskowa Akademia Techniczna. Rozwój konstrukcji został zakończony pomyślnie po pięciu latach, a publiczna premiera odbyła się podczas Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego w Kielcach w 2016 r., kiedy otrzymał nagrodę prezydenta RP. W grudniu tego samego roku zawarty został kontrakt z MON na dostawy 420 wyrzutni oraz 1,3 tys. pocisków rakietowych dla Sił Zbrojnych RP z terminem realizacji do 2022 r.

Przekazanie przez Polskę Ukrainie zestawów rakietowych Piorun ma wiele plusów. Pokazuje nasze zaangażowanie w pomoc napadniętemu przez Rosję sąsiadowi – dajemy najlepsze, co mamy, a nie sprzęt przestarzały. Pioruny, które trafiły na front, można przetestować w warunkach bojowych i ewentualnie ulepszyć. Można je zareklamować i potem sprzedawać dalej za granicę.

Pioruny mogą być odpalane zarówno z wyrzutni przenośnych, jak i z zestawów Pilica (używanych w siłach powietrznych, w jednostkach naziemnej obrony powietrznej) oraz Poprad, wykorzystywanych we wszystkich dywizjach wojsk lądowych. W odróżnieniu od poprzednika (gromu) piorun dysponuje nową głowicą samonaprowadzającą na podczerwień o zwiększonej odporności na zakłócenia i podwyższonych zdolnościach zwalczania celów o niskich sygnaturach termicznych, takich jak bezzałogowce. Mechanizm startowy pioruna jest też wyposażony w specjalny optoelektroniczny system naprowadzania pozwalający na operowanie w dzień i w nocy, także w trudnych warunkach atmosferycznych. Wreszcie pocisk jest programowany przed startem, dzięki czemu jego działanie dostosowywane jest do konkretnego celu, jaki jest zwalczany w danej sytuacji. Jednym z założeń modernizacyjnych było uzyskanie większego zasięgu wykrywania. Opracowano nową głowicę samonaprowadzania stabilizowaną żyroskopem laserowym. Rakieta Piorun, podobnie jak Grom, automatycznie naprowadza się na źródło promieniowania termicznego, czyli emitujący ciepło statek powietrzny. Nowe detektory, m.in. unikatowa chłodzona fotodioda o czterokrotnie większej niż dotąd czułości, pozwalają wykrywać środki napadu powietrznego z większej odległości. Piorun może zwalczać cele na dystansach do 6,5 km i pułapie do 4 km. Poprawiono skuteczność rażenia celów małogabarytowych, takich jak drony, poprzez zastosowanie zapalnika zbliżeniowego obok uderzeniowego ze zwłoką oraz kierunkowej głowicy bojowej z mieszaniną środka wybuchowego w postaci oktogenu i proszku aluminiowego. Piorun jest odporny również na różne tzw. pułapki termiczne. By zmylić nadlatującą rakietę, śmigłowiec wystrzeliwuje flary. Wtedy podążający w kierunku statku powietrznego pocisk rakietowy „głupieje" i przestaje rozróżniać, co jest celem, a co flarą; często podążając za mylnym źródłem ciepła. W przypadku pioruna odpalenie rac lub innych, skuteczniejszych pułapek termicznych przez statek powietrzny nie uchroni go przed trafieniem.

Z ujawnionych parametrów przenośnych przeciwlotniczych zestawów rakietowych klasy PPZR wynika wyraźnie, że polski piorun jest najlepszym systemem tej klasy na świecie. W tyle pozostaje nawet najnowszy rosyjski MANPADS typu 9K333 „Wierba" (na pewno jeżeli chodzi o pułap i zasięg). Ale ten nadal nie jest masowo wprowadzany do sił zbrojnych Rosji. W zamian za to kontynuuje się rozwój i produkcję starszych zestawów rodziny igła, które naszemu piorunowi mogą „czyścić buty".

Piorun
– dane taktyczno-techniczne

Obsługa: 1 osoba
Masa zestawu: 16,5 kg
Masa pocisku: 10,5 kg
Masa głowicy bojowej: 1,82 kg
Długość pocisku rakietowego: 1596 mm
Średnica pocisku rakietowego: 72 mm
Prędkość maksymalna pocisku: 660 m/s
Maksymalna prędkość rażonych celów:
- na kursie spotkaniowym – 400 m/s
- kursie pościgowym – 320 m/s

Zasięg rażenia celów: 400–6500 m
Wysokość rażenia celów: 10–4000 m
Układ naprowadzania: podczerwień

Fot. Wojciech Strozyk/REPORTER

eprasa.pl 46a3059fda

PESEL dla Oleny

Specustawa o pomocy obywatelom Ukrainy weszła w życie. Jak działa w praktyce, sprawdzałam z moimi ukraińskimi podopiecznymi

DOROTA ŁOSIEWICZ

W środę 16 marca ruszył proces nadawania Ukraińcom numerów PESEL. Wnioski należy składać w odpowiednim urzędzie gminy. Za chwilę mają także ruszyć wypłaty środków dla uchodźców oraz wypłaty świadczeń dla osób, firm i instytucji oferujących uchodźcom schronienie. Wszystko dzięki przyjętej przez parlament w trybie ekspresowym i błyskawicznie podpisanej przez prezydenta specustawie o pomocy dla obywateli Ukrainy.

Co daje ustawa? M.in. automatyczną legalizację pobytu na 18 miesięcy, prawo do pracy w Polsce, a także prawo do świadczeń: jednorazowej zapomogi w wysokości 300 zł na każdego uchodźcę, prawo do 500+ na każde dziecko, prawo do rodzinnego kapitału opiekuńczego, świadczenia Dobry Start, dofinansowania opłaty rodzica za pobyt dziecka w żłobku, prawo do świadczeń zdrowotnych, dostęp do e-usług. Dla Polaków, którzy zdecydowali się przyjąć uciekających przed wojną pod swój dach, ustawa zakłada 40 zł dziennie refundacji kosztów utrzymania każdego uchodźcy.

HASŁA I RZECZYWISTOŚĆ

W ubiegłym tygodniu media obiegły zdjęcia spod urzędów, gdzie tysiące Ukraińców próbowało wystąpić o nadanie numeru PESEL. Wyzwanie dla gmin jest olbrzymie, obsłużenie jednej osoby ma bowiem zajmować średnio ok. 40 minut. Jeśli wziąć pod uwagę, że w Polsce przebywają już

Fot. Łukasz Gdak/East News

eprasa.pl 46a3059fda

Fot. Andrzej Wiktor

niemal 2 mln ludzi, którzy musieli uciekać ze swojego kraju z powodu bomb i rzezi, jaką w Ukrainie urządza Putin, to skala wyzwań dla samorządów związana wyłącznie z urzędowym obsłużeniem obywateli Ukrainy jest gigantyczna. A przecież liczba uchodźców nie jest rozłożona w gminach równomiernie, największe wyzwania stoją przed największymi jednostkami. Jednak nie wszędzie były tłumy.

Moich podopiecznych: trzy kobiety i czworo dzieci, ulokowałam w domu pod Warszawą, w niedużej gminie, która dotychczas przyjęła ok. 250 uchodźców. Dzień przed wyznaczonym przez ustawodawcę terminem rozpoczęcia przyjmowania wniosków o PESEL znalazłam na stronie gminy precyzyjny komunikat: „Czekamy na rozporządzenia wykonawcze i uruchomienie systemu do nadawania numeru PESEL dla obywateli Ukrainy. Możliwość wprowadzania wniosków przewidziano w ustawie na najbliższą środę 16.03.2022 r. Przyjmowani będą wyłącznie wcześniej zapisani interesanci. Zapisów na złożenie wniosku będzie można dokonywać od 16.03.2022 r. telefonicznie lub osobiście w Urzędzie Gminy. Po otrzymaniu numeru PESEL będzie można załatwiać kolejne sprawy. Informacja o miejscu złożenia kolejnych wniosków będzie udzielana podczas procedury nadawania numeru PESEL. Do wniosku należy dołączyć kolorowe zdjęcie na papierze fotograficznym w rozmiarach 35 x 45 mm (szerokość x wysokość) i – jeśli jesteś na zdjęciu w ciemnych okularach lub w nakryciu głowy – odpowiednie zaświadczenie. Sprawdź, jakie warunki powinno spełniać zdjęcie".

Szczęśliwym trafem zobaczyłam ogłoszenie kilka minut po jego opublikowaniu, zadzwoniłam więc i umówiłam moich podopiecznych do urzędu. Pani po drugiej stronie słuchawki poleciła przyjść z wypełnionym wcześniej wnioskiem, którego wzór już był umieszczony na stronie internetowej gminy. Od razu pojechaliśmy zrobić zdjęcia, dziewczyny wypełniły wnioski. W gminie stawiliśmy się o umówionej godzinie. Żadnych kolejek, żadnych tłumów. Tylko pojedyncze osoby przychodziły się zapisać na kolejne terminy.

Okazało się, że moje podopieczne są pierwsze. Dowiadujemy się, że rano system jeszcze nie działał, ale na szczęście już ruszył, oraz że wnioski może przyjmować tylko jedna urzędniczka, bo druga, która także posiada odpowiednie uprawnienia, zachorowała na covid. Co więcej, ta jedna, która została, musiała zrezygnować z wyjazdu do sanatorium (na które czekała cztery lata), bo inaczej nie miałby kto obsługiwać interesantów. Jednak wszyscy są bardzo życzliwi i pomocni.

Niestety szybko pojawia się pierwszy problem. Moje podopieczne wypełniły wnioski cyrylicą, a do systemu można wprowadzić tylko alfabet łaciński. Nie wszystkie go znają. Pani musi zrobić transliterację. Litera po literze. Ma wzór, to jednak zajmie trochę czasu. System sam sobie z tym nie poradzi. Tylko człowiek może to zrobić. Na szczęście cała operacja kończy się sukcesem i nawet niezbyt mocno przekraczamy odgórnie oszacowany czas na obsługę. Tego dnia udaje się zarejestrować tylko osoby dorosłe, gdybyśmy rejestrowały jeszcze dzieci, trzeba by spędzić w urzędzie cały dzień.

eprasa.pl 46a3059fda

Po wypełnieniu dokumentów okazuje się, że można się zapisać na listę, by mieć prawo do darmowych przejazdów na terenie gminy. Pojawia się pracownik gminy, który mówi po ukraińsku. Każdy pomaga, jak może, by usprawnić załatwianie formalności. Jednak dzieci i tak roznoszą urząd. Pewnie w przyszłości koniecznie będzie zatrudnienie animatorki dla maluchów.

POMOC NIE DLA KAŻDEGO

Podczas rejestracji pojawia się kolejny problem. Moje podopieczne nie mają dowodu przekroczenia granicy. Pani urzędniczka weryfikuje więc szybko tę kwestię w Straży Granicznej. Okazuje się, że na ten moment ze specustawy mogą skorzystać tylko ci uchodźcy (i ich małżonkowie), którzy po 24 lutego przekroczyli polsko-ukraińską granicę bezpośrednio. Na szczęście moje ukraińskie znajome tak właśnie zrobiły. Niestety na razie nie mogą liczyć na PESEL ani na rządowe finansowe wsparcie uchodźcy, którzy wybrali bezpieczniejszą drogę, np. przez Mołdawię, Rumunię i Słowację. Szacuje się, że takich osób może być nawet 100 tys. Stąd zapowiedź szybkiej nowelizacji specustawy, którą wniosła sejmowa komisja administracji i spraw wewnętrznych. Celem noweli ma być objęcie przepisami osób, które nie przybyły do Polski bezpośrednio z terytorium Ukrainy.

Kiedy czekam, aż moje podopieczne skończą załatwiać formalności, słyszę, że we wszystkich gminach w Polsce brakuje sprzętu i rąk do pracy. Gminy miały zgłosić zapotrzebowanie na 20 tys. komputerów. Choć samorządy stały się jednym z głównych filarów systemu opieki nad tysiącami uchodźców wojennych, wciąż czekają na pieniądze od wojewodów, a na razie trzeba korzystać ze środków z zarządzania kryzysowego, by zapewnić doraźną pomoc dla uchodźców. W środę, gdy ruszył system, wciąż nie było wszystkich rozporządzeń wykonawczych do ustawy, więc nikt nie umiał powiedzieć, kiedy będą środki. A na ten cel rząd zarezerwował 3,5 mld zł. Pieniądze mają pochodzić z Funduszu Pomocy Ukrainie, powstałego także na mocy nowo przyjętych przepisów.

> Uchodźcy mają prawo do jednorazowego świadczenia pieniężnego w wysokości 300 zł na osobę. Rząd mówi o tych środkach, że to zasiłek na dzień dobry

300+ ORAZ 500+

Według specustawy uchodźcy mają prawo do jednorazowego świadczenia pieniężnego w wysokości 300 zł na osobę. Rząd mówi o tych środkach, że to zasiłek na dzień dobry. Ta kwota ma być wsparciem w początkowym okresie pobytu obywateli Ukrainy w Polsce. Świadczenie należy się obywatelowi Ukrainy, którego pobyt na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej jest uznawany za legalny na podstawie art. 2 ust. 1 specustawy i który został wpisany do rejestru PESEL. Wpisanie do rejestru nie oznacza jednak automatycznego przyznania środków. Konieczne jest wypełnienie oddzielnego wniosku o pomoc finansową, już po nadaniu numeru PESEL. Każdy członek rodziny musi

Gminy czekają na środki

Z Piotrem Rybką, wójtem gminy Żabia Wola, rozmawia Dorota Łosiewicz

Pierwsze dni składania wniosków o PESEL przez Ukraińców już za gminami. Co was zaskoczyło?

Piotr Rybka: Największe problemy były ze zdjęciem. Musi to być zdjęcie biometryczne. Nie wszyscy taką fotografię mają. Uruchomiliśmy więc w gminie działania, które mają przyspieszyć wykonanie zdjęcia. Podczas zebrania organizacyjnego z uchodźcami w naszej gminie będziemy robić zdjęcia, będzie fotograf ze sprzętem. Sfinansuje to gmina. Pojawił się także fotograf wolontariusz, który zgłosił się do pomocy. Jeśli chodzi o komunikację przy wypełnianiu wniosków, pomagają pracownicy gminy, którzy znają język rosyjski, ukraiński.

Jaka pomoc, poza pieniędzmi, ze szczebla centralnego przydałaby się najbardziej?

Przydałoby się przyspieszenie działań związanych z wydaniem klucza, który umożliwiłby pracę przy nadawaniu numeru PESEL innym pracownikom gminy niż tylko ci, którzy zajmowali się tym dotychczas. Moglibyśmy przeorganizować pracę urzędu, tak by osoby pracujące przy

eprasa.pl 46a3059fda

złożyć oddzielny wniosek. Na szczęście przepisy nie wprowadzają wymogu udokumentowania, na co środki zostały przeznaczone, nie jest też planowana żadna kontrola ze strony gminy w związku z wydatkowaniem środków przez uchodźców. Tak więc beneficjent świadczenia w wysokości 300 zł nie musi gromadzić rachunków ani faktur.

Wypłata jednorazowego świadczenia pieniężnego jest zadaniem zleconym z zakresu administracji rządowej, realizowanym przez gminy. Jednorazowe świadczenie pieniężne i koszty jego obsługi będą finansowane z budżetu państwa. Nie ma jednego wzoru urzędowego wniosku o wypłatę 300 zł dla obywateli Ukrainy. Jednak art. 31 ust. 5 specustawy określa elementy wniosku o wypłatę tego świadczenia. Dokument ma zawierać dane osoby składającej wniosek lub dane osoby, w której imieniu wniosek jest składany: imię (imiona) i nazwisko, datę urodzenia, obywatelstwo, płeć, rodzaj, serię i numer dokumentu stanowiącego podstawę przekroczenia granicy, informację o dacie wjazdu na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, adres pobytu, dane kontaktowe, w tym numer telefonu lub adres poczty elektronicznej – o ile je posiada, numer PESEL.

Przyznanie przez wójta, burmistrza lub prezydenta miasta jednorazowego świadczenia pieniężnego 300 zł dla obywatela Ukrainy nie wymaga wydania decyzji administracyjnej. Jedynie odmowa przyznania tego świadczenia. Tu decyzja jest niezbędna, aby umożliwić niedoszłemu beneficjentowi świadczenia 300 zł uruchomienie procedury odwoławczej, a potem skierowanie sprawy do sądu. Wyczekane środki zostaną wypłacone, gdy środki trafią do gmin.

> Szybko pojawia się pierwszy problem. Moje podopieczne wypełniły wnioski cyrylicą, a do systemu można wprowadzić tylko alfabet łaciński. Nie wszystkie go znają. Trzeba zrobić transliterację

Jeśli zaś chodzi o prawo do 500+ i innych świadczeń, to uchodźcy, którym zostanie nadany numer PESEL oraz którzy będą mieli konto w polskim banku, adres e-mail i polski numer telefonu, będą mogli składać wnioski do ZUS o wypłatę 500+, a także o pieniądze z Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego. ZUS już niedługo ma udostępnić wnioski w języku ukraińskim. Można je będzie składać tylko elektronicznie przez platformę usług elektronicznych (PUE ZUS).

WSPARCIE DLA POLAKÓW

Urzędowy formularz wniosku obowiązuje natomiast w przypadku świadczenia pieniężnego dla osób pomagającym Ukraińcom. Wartość świadczenia to 40 zł za osobę za jeden dzień udzielania pomocy. Środki przysługują każdemu podmiotowi, w szczególności osobie fizycznej prowadzącej gospodarstwo domowe, która zapewni zakwaterowanie i wyżywienie obywatelom Ukrainy. Świadczenie pieniężne z tego tytułu przysługuje nie dłużej niż 60 dni. Jednak okres wypłaty świadczenia może być przedłużony w szczególnie uzasadnionych przypadkach.

innych zadaniach mogły być włączone w pracę przy wydawaniu PESEL. To ułatwiłoby nam sprawę i pozwoliło zaangażować więcej osób do pracy. Na ten moment pracownicy gminy mogą być tylko wsparciem dla tych zaangażowanych przy PESEL, ale nie mogą w całości przejąć ich zadań.

Kiedy osoby, które już wystąpiły o PESEL, dostaną do ręki gotówkę?

Jeszcze nie wiem. Muszą wypełnić wniosek, te wnioski już są składane. Nie wiem jednak, kiedy ruszą pierwsze wypłaty.

A co ze środkami dla Polaków?

Sytuacja analogiczna. Mamy wzory wniosków. Urzędnicy gminy poświadczają, czy rzeczywiście dana osoba ma pod opieką uchodźców. Pieniądze pójdą na konta mieszkańców, gdy wojewoda zapewni środki. Czekamy.

Czy wnioski składane przez Polaków o refinansowanie przyjęcia uchodźców pod swój dach będą weryfikowane?

My wiemy, ilu uchodźców jest w którym domu. Kontrolujemy sytuację. Mamy bazę danych mieszkańców, którzy przyjęli uchodźców pod swój dach i następnie pojawili się w gminie, np. w Centrum Usług Społecznych czy w Centrum Wydawania Darów. Każdy ma przydzielonego wolontariusza, który kontroluje sytuację, więc nie widzę tu pola do nadużyć. Czy nie pojawią się w innych miejscach, np. w dużych miastach? Trudno powiedzieć.

A jak wygląda zainteresowanie miejscami w szkołach? W całej Polsce w ubiegłotygodniową środę było w systemie 54 tys. dzieci z Ukrainy, a dzień później już 65 tys.

W gminie proporcje są podobne do tych w skali kraju. Nie da się ukryć, że to duże wyzwanie. W tej chwili do placówek zgłosiła się setka dzieci, co stanowi kilkanaście procent wszystkich dzieci w gminie. To znaczący wzrost. Dotychczas dzieci uczyły się na półtorej, a czasem na dwie zmiany, więc to spore obciążenie. Planujemy już rozbudowę szkół w gminie. Na szczęście specustawa pozawala nam na tworzenie placówek, które nie muszą nosić nazwy „szkoła", a może to być „inne miejsce prowadzenia zajęć". Będziemy się więc starali zaadaptować inne pomieszczenia, by móc prowadzić zajęcia, by sprostać temu wyzwaniu.

eprasa.pl 46a3059fda

Narodowe rekolekcje

Kościół katolicki w Polsce otwiera serca, portfele, parafie, a także drzwi swoich domów, po to, by pomóc uciekającym przed wojną. Słowa, że w tym kryzysie nic nie robi, są absurdalne. Wystarczy sprawdzić

GORAN ANDRIJANIĆ

Już od początku wybuchu wojny w Ukrainie, gdy wiadomo było, że ludzie będą uciekać do Polski, zrodziła się myśl, że część domu parafialnego zostanie otwarta dla uchodźców – mówi mi ks. Grzegorz Jankowski, proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Meksyku w Laskach pod Warszawą. Jednych z wielu w Polsce przyjmujących uciekających przed wojną z Ukrainy.

Ks. Jankowski opowiada, jak do tego doszło: – O przyjmowanie uchodźców apelowali od początku biskupi. Wystosowaliśmy apel do parafian o pomoc i przyjmowanie tych, którzy będą potrzebowali dachu nad głową. Prosiliśmy o informacje, w jaki rodzaj pomocy mogą się zaangażować. Wiele osób odpowiedziało. Niektóre zadeklarowały przyjęcie rodzin do swoich domów, były osoby, które zaoferowały inną pomoc. Od odzieży, żywności, zabawek dla dzieci, po pomoc w przygotowaniu posiłków.

Parafia ks. Jankowskiego na obrzeżach stolicy zawsze tętniła życiem. Regularnie spotykają się w niej różne wspólnoty, m.in. katoliccy skauci. To była tylko kwestia czasu, kiedy pomieszczenia parafialne zostaną wykorzystane w inny sposób. – Rozdzwoniły się telefony, czy można w parafii zakwaterować uchodźców. Księża wiedzieli, że jest u nas duży dom parafialny. Chodziło głównie o matki z dziećmi i właśnie one znalazły tutaj schronienie – wyjaśnia proboszcz.

Gdy pytamy go, ilu uchodźców przeszło przez parafię, odpowiada, że nie jest pewien. Rodziny przyjeżdżają, zostają chwilę, a potem wyjeżdżają, najczęściej za granicę: – Już nawet ich nie liczę.

Kiedy pytam proboszcza, czy są to tylko katolicy, czy zdarzają się też prawosławni, patrzy na mnie trochę zdziwiony. – Jakiego są wyznania? O to nie pytamy. Niektórzy chcą wiedzieć, o której godzinie są msze św. w niedzielę i potem widzę ich w kościele – mówi ks. Grzegorz.

Niedaleko od parafii ks. Jankowskiego jest znany w Polsce Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niewidomych. Został założony w 1921 r. przez niedawno beatyfikowaną niewidomą zakonnicę Różę Czacką. To w nim bł. Stefan Wyszyński spędził większą część wojny jako kapelan sióstr franciszkanek służebnic krzyża oraz ich podopiecznych, a później powstańców warszawskich. Część tego ośrodka dzisiaj również została przekazana uchodźcom.

Kilka kilometrów dalej, w pobliskiej parafii w Łomiankach, w domach wiernych przebywa ok. 700 uchodźców. Parafia św. Małgorzaty kierowana przez proboszcza ks. Jacka Siekierskiego stała się swego rodzaju centrum logistycznym dla uchodźców.

Pytamy ks. Grzegorza Jankowskiego, jak wygląda życie przyjmowanych przez niego uchodźców, jak się zachowują.

– Pierwszego dnia potrzebny jest im odpoczynek. W miarę upływu czasu czują się coraz bardziej swobodnie i chcą być potrzebni. Pomagają w kuchni przy przygotowaniu posiłków, przy innych pracach. Chcą być aktywni – mówi proboszcz.

ZARZUTY WBREW FAKTOM

Od przybycia pierwszych uchodźców na polsko-ukraińską granicę do dziś Kościół katolicki jest jednym z najbardziej aktywnych podmiotów zaangażowanych w opiekę i pomoc tym, którzy z powodu wojny musieli opuścić swoje domy.

Kościół rozumiany w węższym znaczeniu jako instytucja kierująca pewnymi organizacjami, ale także Kościół rozumiany jako wspólnota wierzących kierująca się miłością wobec bliźniego. Pomagają wszyscy.

I właśnie ta ogromna rzesza ludzi Kościoła, która wspiera uchodźców, prawdopodobnie poczuła się trochę

eprasa.pl 46a3059fda

Fot. Jan Graczynski/East News

dziwnie, widząc wpisy w mediach społecznościowych, w których bardziej i mniej znane osoby z lekkością rzucały stwierdzenia typu „Kościół nie pomaga".

Szerokim echem odbił się jeden z takich wpisów – autorstwa Janiny Ochojskiej. „Ciekawe, czy jeszcze któreś zgromadzenie przyjęło uchodźców. Są puste seminaria, domy rekolekcyjne. Czy Kościół zamierza je otworzyć dla uchodźców? Wiem o działaniu ks. Puzewicza w Lublinie, który uważa, że przyjęcie uchodźcy jest aktem religijnym. A inni? Wiecie coś?" – napisała europosłanka Koalicji Obywatelskiej, znana skądinąd z licznych akcji humanitarnych.

Potrzeba było niewiele czasu, aby sieć zalały listy z adresami parafii, klasztorów, domów rekolekcyjnych, robiących dokładnie to, czego zdaniem Ochojskiej nie robią – przyjmujących uchodźców. Po wyjaśnieniu jej, jak się sprawy mają, europosłanka częściowo wycofała się ze swojego stanowiska: „Dostałam bardzo dużo odpowiedzi. Widać, że Kościół jest bardzo zaangażowany i warto o tym mówić". Oczywiście nie przeprosiła za ten cały informacyjny szum uderzający w Kościół. A wystarczyło zajrzeć do internetu i poszukać przykładów konkretnej pomocy, którą Kościół organizuje i realizuje. Jest ich naprawdę wiele. Chyba że atakowanie Kościoła, nawet wbrew faktom, staje się wręcz ideowym imperatywem. A takim właśnie wykazała się „Gazeta Wyborcza", publikując tekst Jarosława Mikołajewskiego, w którym wzywa on Kościół do otwarcia swoich budynków dla uchodźców. Był to tekst głęboko kłócący się z rzeczywistością, wręcz kłamliwy, ponieważ w momencie jego publikacji drzwi setek parafii już od wielu dni pozostawały otwarte dla ofiar wojny w Ukrainie. W Krakowie abp Marek Jędraszewski oddał uchodźcom pałac arcybiskupi. Gdyby zrobił to jakiś arcybiskup z zagranicy, liberalne media w Polsce już by go ogłosiły bohaterem, a szpalty ich pism kapałyby od panegiryków na jego temat. Kiedy jednak zrobił to prałat, który przez te same media jest postrzegany jako wróg, bo jasno wykłada nauczanie Kościoła katolickiego, wszyscy na ten temat milczą.

WIELKA SKALA POMOCY

Kościół katolicki w swojej działalności humanitarnej kieruje się swoją logiką, zgodnie z którą nie ogłasza publicznie, jak ani komu pomaga, ale po prostu pomaga. Ta logika opiera się na przesłaniu ewangelicznym „Niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa". Sprawdźmy więc, jaka jest skala pomocy udzielanej mieszkańcom Ukrainy przez polski Kościół i jego instytucje.

Caritas działa w Polsce i za granicą. Jeśli chodzi o działania w kraju, Caritas przekazała uchodźcom już blisko 50 tys. paczek żywnościowych i darów rzeczowych. Szacunkowa dzienna liczba posiłków wydawanych przez placówki Caritasu to ponad 45 tys. Dotychczas organizacja przygotowała 2 tys. miejsc dla ukraińskich sierot i dzieci z niepełnosprawnościami różnego stopnia. Blisko 900 z nich już znalazło swój bezpieczny dom w Polsce. Wśród nich duża grupa dzieci onkologicznych przyjętych m.in. przez Hospicjum im. Małego Księcia w Lublinie.

Szacunkowa masa towarów pomocy humanitarnej wysłanej przez Caritas

eprasa.pl 46a3059fda

do Ukrainy to ponad 6 tys. ton. Transporty zawierają żywność, wodę, środki higieniczne, materiały opatrunkowe i dezynfekcyjne, chemię gospodarczą, odzież, obuwie, karimaty, śpiwory i baterie. Prawie zawsze się zdarza, że pomoc dowożona jest na Ukrainę autobusami, które potem wracają do Polski wypełnione uchodźcami.

Caritas jest też obecna na granicy. Przy punktach recepcyjnych, dystrybuując ciepłe posiłki i herbatę, koce, wodę, żywność. W wybranych miejscach otwarte zostały Namioty Nadziei z całodobowym wsparciem wolontariuszy.

Jak pisze Dawid Gospodarek, dziennikarz Katolickiej Agencji Informacyjnej, największe pierwsze wsparcie dla uchodźców z Ukrainy, kierowanych potem w dalsze rejony Polski, odbywa się na terenie trzech polskich diecezji: przemyskiej, zamojsko-lubaczowskiej i lubelskiej.

Wolontariusze Caritas Archidiecezji Przemyskiej są obecni na dworcu PKP w Przemyślu, gdzie dotychczas przewinęła się jedna z większych grup uchodźców. Każdego dnia wydawanych im jest kilka tysięcy porcji ciepłej zupy, rozdawane są kanapki, słodycze, woda, koce.

Jak wylicza KAI, ponad 3 tys. osób, w tym blisko 1,4 tys. dzieci uciekających przed wojną w Ukrainie, znalazło schronienie w domach zakonnych w Polsce. Oprócz tego w parafiach prowadzonych przez zakony męskie przyjęto 999 osób, w tym 374 dzieci. Cztery ośrodki zakonne przyjęły 61 niepełnosprawnych, z czego 37 to dzieci.

W tym samym czasie Konferencja Wyższych Przełożonych Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych poinformowała, że w 498 domach zakonnych w Polsce i 76 domach na Ukrainie zorganizowano miejsca noclegowe. Dotychczas schronienie otrzymało ponad 3 tys. dzieci, 2,4 tys. rodzin i ponad blisko 3 tys. osób dorosłych. W 64 placówkach przygotowano ponad 600 miejsc dla sierot, a w 420 placówkach czeka niemal 3 tys. miejsc dla matek z dziećmi.

Pomoc niosą także wyższe seminaria duchowe. Szczecińskie przyjęło uchodźców z Charkowa. W pomoc zaangażowane jest też to w Katowicach. Uchodźcy zamieszkali także w Błoniu k. Tarnowa, w budynkach należących do tamtejszego seminarium.

Liczba uchodźców zakwaterowanych w różnych instytucjach kościelnych liczona jest w tysiącach.

A do tego wszystkiego należy dodać pełne zaangażowanie duchownych i świeckich, z których wielu pomaga od tygodni.

– W obecnym czasie trudno wyobrazić sobie inną postawę niż ofiarna pomoc. Ta sytuacja dotyka nas wszystkich – mówi tygodnikowi „Sieci" ks. dr Marcin Iżycki, dyrektor Caritas Polska. – Wydarzenia za wschodnią granicą powodują, że nasze serca jednoczą się z narodem, który cierpi. Każdy chce się w jakiś sposób zaangażować, zastanawia się, co jeszcze może zrobić. Trudno mi komentować słowa, że w tym kryzysie Kościół nic nie robi, bo to tak, jakby powiedzieć, że Polacy nic nie robią. Przecież Kościół katolicki w Polsce to ludzie. Spotykamy się w ostatnich dniach z ogromną życzliwością i słowami podziękowania za nasze działania ze strony zarówno Ukraińców, jak i naszych rodaków – mówi ks. dr Iżycki.

> Proszę sobie wyobrazić, że tylko Caritas Archidiecezji Przemyskiej przygotowuje codziennie ok. 30 tys. kanapek i zapewniła już wyżywienie dla ponad 60 tys. uchodźców – wylicza ks. dr Iżycki

A takich działań jest bardzo wiele. Dyrektor Caritasu wylicza tylko niektóre z nich: – Przekazaliśmy do Caritas-Spes i Caritas Ukraina ok. 600 tys. zł na zakup podstawowej pomocy humanitarnej. Proszę sobie wyobrazić, że tylko Caritas Archidiecezji Przemyskiej przygotowuje codziennie ok. 30 tys. kanapek i zapewniła już wyżywienie dla ponad 60 tys. uchodźców. Wartość przekazanej pomocy materialnej tylko z trzech diecezjalnych Caritas to ok. 30 mln zł!

RAZEM MOŻEMY WIĘCEJ

Ks. dr Iżycki mówi mi, że kryzys związany z wojną w Ukrainie przeżył osobiście. – W środę, w przededniu dramatycznej w skutkach deklaracji Putina, byłem wraz z moim zastępcą z wizytą u naszych partnerów we Lwowie. Chcieliśmy sprawdzić, czego teraz najbardziej potrzebują. W czwartek rano byliśmy już w schronie, ponieważ zawyły syreny ostrzegające przed możliwym zagrożeniem z powietrza. W schronie spędziliśmy kilka godzin, a to tylko namiastka tego, co przeżywają rodziny w Mariupolu, Charkowie, Kijowie i innych miejscowościach.

– Wszystko to, co się dzieje – mówi ks. dr Marcin Iżycki – ma jasny wymiar duchowy. W tych dniach jako kapłan czuję, że potrzeba szczególnego świadectwa całego Kościoła. Postawa nieobojętności, wrażliwości i współczucia wobec drugiego człowieka pociąga za sobą czyny miłosierdzia. Przeżywamy Wielki Post. W tym roku bardzo szczególny, który możemy traktować jako narodowe rekolekcje. Otwieramy swoje serca, portfele, parafie, a nawet drzwi swoich domów po to, by pomóc uciekającym przed wojną. Obecna sytuacja mówi nam wiele o kruchości naszego ziemskiego życia. Trudne wydarzenia w naszym życiu są jednak nadzieją na dostrzeżenie w nim obecności Boga. Myślę, że polski, ale również ukraiński Kościół oraz Cerkiew są w tej chwili szczególnie powołane do niesienia otuchy pochodzącej od Boga. Cała sytuacja mówi też wiele o Kościele jako wspólnocie. O nas wszystkich, Polakach, którzy tak bardzo angażujemy się w pomoc. To piękne i niesamowite doświadczenie solidarności. Razem możemy więcej. Dziękuję również wszystkim, którzy wspierają nas modlitewnie, swoimi dobrymi uczynkami oraz materialnie.

eprasa.pl 46a3059fda

Fot. AA/ABACA/East News

Jak żyć?

Rosja pod brzemieniem sankcji

Całemu pokoleniu beneficjentów rosyjskiej prosperity – boomu gospodarczego pierwszych lat rządów Putina – właśnie zawalił się świat

MAREK BUDZISZ

Jedną z pierwszych ofiar nowej sytuacji, w której znalazła się Rosja, po tym jak jej wojska napadły na Ukrainę, a świat zaczął nakładać sankcje, stały się artykuły higieny kobiecej. „Jeszcze rano mieliśmy pełne półki, ale kobiety kupują po 20–30 paczek" – skarżył się dziennikarzowi „Forbesa" menedżer supermarketu w rosyjskiej stolicy. Ten run wywołany jest zarówno obawą, że podpasek po prostu zabraknie, jak i oczekiwanym skokowym wzrostem ich ceny. Procter & Gamble już poinformował, że ceny hurtowe jego towarów wzrosną w Rosji średnio o 43 proc., a pośrednicy jeszcze dołożą swoją marżę. W rosyjskich miastach przybędzie też zapewne brodaczy, bo ceny produktów do golenia mają podrożeć o 65 proc.

PANIKA ZAKUPÓW

Powodem wzrostu cen jest przede wszystkim drastyczna dewaluacja rubla, która dopiero się zaczęła i w najbliższym czasie może przyspieszyć, lecz również rwanie się łańcuchów zaopatrzeniowych i trudności z płaceniem za dostawy. Dolar, który dwa dni po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji kosztował 93 ruble, dziś wyceniany jest oficjalnie na 105 rubli. Jednak ten kurs nie jest rynkowy w związku z wprowadzonymi przez rosyjski bank centralny drakońskimi ograniczeniami, bo Rosjanie nie mogą np. do końca września wypłacić ze swoich rachunków walutowych więcej niż 10 tys. dol., a firmy muszą sprzedawać bankom 80 proc. przychodów walutowych.

Ceny nie tylko na artykuły pierwszej potrzeby rosną w ekspresowym tempie. Jedna z mieszkanek Artioma, miasta na rosyjskim dalekim wschodzie, podzieliła się z rodakami swoimi troskami: „Jak żyć? – napisała w sieci społecznościowej – kiedy choćby ryza zwykłego papieru kosztuje obecnie 490 rubli, a jeszcze w grudniu można było ją kupić, płacąc 320".

Rosjanie, po tym jak Putin zaatakował Ukrainę, zaczęli szturmować sklepy. Workami kupowali cukier, mąkę, sól i kaszę gryczaną. „Kasza gryczana stała się już abstrakcyjnym zbiorowym obrazem głodu i kryzysu" – powiedziała dziennikarzom psycholog Olga Iwanowa. „Nasi dziadkowie umierali z głodu w czasie wojny i przekazali nam ten strach. To pamięć historyczna, która sprawdza się w takich chwilach niepewności". W efekcie paniki

eprasa.pl 46a3059fda

w rosyjskich supermarketach świecą puste półki, również rząd zaniepokojony sytuacją wprowadził zakaz eksportu wielu artykułów spożywczych do państw Wspólnoty Euroazjatyckiej, która miała być rosyjską alternatywą dla Unii Europejskiej. Niewiele to pomogło, bo cukier, którego Rosja jest jednym z największych producentów na świecie, tylko w ciągu tygodnia podrożał o 12,8 proc., a i tak w wielu miejscach nie można go kupić.

Na rynku leków jest jeszcze gorzej. Ludzie rzucili się do aptek, mimo że farmaceutyki nie zostały objęte sankcjami, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że Rosja niemal niczego nie produkuje, a substancje czynne w 100 proc. importuje z państw Zachodu, co prędzej czy później doprowadzi do deficytu. Nie chodzi tylko o zaawansowane leki nowej generacji, lecz również o specjalistyczną aparaturę niezbędną, aby firmy farmaceutyczne mogły funkcjonować. Bez zaawansowanych systemów filtracyjnych Rosja nie będzie w stanie produkować np. szczepionki Sputnik, nie mówiąc już o innych specyfikach. „O godz. 11.00 nie znajdziesz już niczego u dostawców – mówi dziennikarzom Natalia Protasowa, kierowniczka jednej z aptek w Kraju Krasnojarskim – więc zaczynamy składać zamówienia już o godz. 6 rano". Ale i to niewiele pomaga, bo rosyjskie sieci apteczne tylko w ciągu pierwszego tygodnia marca zwiększyły o 100 proc. sprzedaż niektórych specjalistycznych preparatów, insuliny czy niezbędnych w leczeniu epilepsji brak, a sieci apteczne informują o podwyżkach cen.

DRUGA KOREA PÓŁNOCNA?

Nie ulega wątpliwości, że na rosyjskim rynku daje się zauważyć oznaki paniki, zakupów na zapas, a wszyscy obawiają się zarówno skokowego wzrostu cen, jak i problemów z dostawami. Nie tylko dlatego, że zachodnie koncerny informują o wycofywaniu się z tamtejszego rynku, lecz również z tego powodu, że najwięksi światowi operatorzy kontenerowi, kontrolujący 60 proc. przewozów, odmawiają realizacji dostaw do Rosji, na granicach blokowane są tiry, a firmy reasekuracyjne nie chcą ubezpieczać rosyjskich frachtów.

W efekcie tylko w ciągu ostatniego tygodnia ceny w Rosji w świetle oficjalnych danych wzrosły o 2,09 proc., a od początku roku już o 5,62 proc. To zdaniem ekonomistów oznacza, że w skali roku inflacja z pewnością przekroczy 20 proc. Ilja Matwiejew, niezależny ekonomista z Petersburga, prognozuje, że w skali roku rosyjska gospodarka skurczy się o 30 proc., bezrobocie, które nie było do wojny problemem, teraz zacznie być odczuwalne, bo jego zdaniem liczba pracujących spadnie o 20–30 proc. Wszystko dlatego, że Rosja była do czasu agresji na Ukrainę silnie gospodarczo zintegrowana ze światem. Import w relacji do PKB wynosił 20,5 proc. i był większy niż w przypadku Chin (16 proc.) czy Brazylii (15,5 proc.). A to oznacza, że zerwanie więzi kooperacyjnych, mimo optymistycznej retoryki władz, będzie szokiem, z którym raczej na pewno rosyjska gospodarka sobie nie poradzi.

> Wyjeżdżają specjaliści IT, emigrują naukowcy, artyści, przedstawiciele mediów. „Cała rosyjska klasa średnia jest właśnie likwidowana" – napisał politolog Ilja Matwiejew

Leonid Nowosielski, prezes Gradinet, jednej z wiodących firm rosyjskiego sektora towarów konsumpcyjnych, powiedział „Nowej Gazietie", że Rosja zapewne przeżyje, ale „będzie gospodarką naturalną", a nie rynkową. Generalnie kraj stanie się, jak prognozują przedstawiciele rosyjskie, inteligencji najsilniej protestujący przeciw wojnie, izolowanym i coraz wolniej rozwijającym się państwem, drugim Iranem, a może nawet Koreą Północną. Jednak te kraje, jak argumentują rosyjscy ekonomiści, miały łatwiej, bo zostały objęte międzynarodowymi sankcjami, mając gospodarkę mniej zintegrowaną ze światem, prościej zatem im było zbudować, na niskim co prawda poziomie, samowystarczalność. W przypadku Rosji jest to w krótkim czasie zupełnie niemożliwe, choćby w związku z uzależnieniem od zachodnich technologii. Ekonomista Dmitrij Prokofiew powiedział dziennikarzom, że niektóre efekty sankcji mogą doprowadzić do zatrzymania, i to na długo, linii produkcyjnych w rosyjskich fabrykach. W kraju nie produkuje się bowiem zaawansowanych systemów automatyki przemysłowej ani specjalistycznych liczników niezbędnych, by taśmy mogły funkcjonować. Można, jego zdaniem, wszystko zrobić samemu lub poszukać zamienników w Chinach, ale na to potrzeba czasu i pieniędzy. Dobrym przykładem jest choćby rynek mleka i nabiału. Krowy są rosyjskie, ale już opakowania importowane. Można mleko, jak za czasów komunizmu, lać do butelek, tyle że przestawienie linii nie jest proste i wymaga czasu, a szklane opakowanie kosztuje czterokrotnie więcej niż importowany kartonik.

Rosyjskie władze deklarują, że deficytu towarów na rynku nie będzie. Brandy, które objęto sankcjami lub których właściciele wycofali się z rosyjskiego rynku, zostaną zastąpione przez producentów z Chin. Jednak jak to może wyglądać w praktyce, już widać na przykładzie samochodów osobowych. Chiński Naval, który w Tule produkuje łady, właśnie poinformował o tym, że podnosi ceny jednorazowo o 40–50 proc. Chińczycy korzystają z sytuacji na rynku, z którego albo wycofują się konkurenci, albo jak Mazda i Toyota ograniczają produkcję i już zaczyna się mówić o problemach z dostawcami. Rustam Minnichanow, prezydent Tatarstanu, gdzie znajdują się zakłady Kamaza, poinformował, że 15 tys. robotników w tej fabryce, czyli 40 proc. zatrudnionych, będzie musiało przejść na postojowe, w perspektywie być może poszukać innej pracy. Rosyjska branża samochodowa zostanie pozbawiona dostaw elektroniki, a cała Rosja musi się liczyć z tym, że czipy światowych wytwórców nie trafią na jej rynek.

NADZIEJA W ROPIE

Rosyjskie władze lubią się chwalić, że kluczowe z punktu widzenia stabilności ekonomicznej kraju umowy międzynarodowe na sprzedaż rosyjskich węglowodorów nie zostały wypowiedziane. Moskwa ma zatem pieniądze, bo dziennie za ich eksport dostaje niemal miliard dolarów, i przetrwa

eprasa.pl 46a3059fda

związane z sankcjami trudności. Jednak i tu sprawy nie wyglądają tak różowo. Niektóre firmy, np. brytyjsko-holenderski gigant Shell, pod presją opinii publicznej rezygnują w ogóle z rosyjskich kontraktów, inne domagają się znaczących rabatów, już dochodzących do 30 dol. na baryłce. Dziennikarze rosyjskiego wydania „Forbesa" napisali, że w dłuższej perspektywie trudności ze sprzedażą rosyjskiej ropy mogą doprowadzić do sytuacji, iż niektóre szyby naftowe, starsze i mniej wydajne, trzeba będzie zamknąć, co może oznaczać, że nie da się już ich odblokować. Jeśli zaś Iran i Wenezuela zdecydują się na zwiększenie wydobycia swej ropy, o co intensywnie zabiegają Amerykanie, to 1/3 rosyjskiej, jak szacują eksperci Międzynarodowej Agencji Energetyki, może wypaść z rynku.

Przyszłość też nie wygląda różowo w związku z wycofaniem się wielkich koncernów energetycznych z rosyjskich projektów – zarówno realizowanych przez Novatec na Dalekiej Północy, jak i Gazprom oraz Rosnieft na Sachalinie. Pakiety ich akcji mogą co prawda kupić za bezcen Chińczycy, rosyjski rząd ogłosił też powołanie specjalnego funduszu, który miałby się tym zajmować, ale nikt nie jest w stanie dostarczyć rosyjskim koncernom wydobywczym nowoczesnych technologii, choćby związanych z poszukiwaniem i eksploatacją złóż w szelfie kontynentalnym, którymi Moskwa nie dysponuje. Cały projekt Północnej Drogi Morskiej, oczko w głowie Putina, właśnie się zawalił. Rosyjski sektor rafineryjny również został objęty zachodnimi sankcjami, co w opinii specjalistów oznacza, że jeszcze jakiś czas będzie mógł funkcjonować, ale potem zaczną się przestoje wywołane brakiem części, podzespołów i umiejętności.

Rynek lotniczy, wraz z wypowiedzeniem umów leasingowych na samoloty i odmową ich serwisowania oraz dostarczania części zamiennych, właśnie wszedł w fazę agonalną. Moskiewskie lotnisko Szeremietiewo już poinformowało o zamrożeniu inwestycji i zamknięciu jednego z terminali, a główni menedżerowie Aeroflotu rezygnują z posad i emigrują z ojczyzny. W opinii ekspertów już za trzy miesiące może się okazać, że niemal cała rosyjska flota samolotów pasażerskich z powodu braku części zostanie unieruchomiona, bo zarówno Boeing, jak i Airbus wstrzymały dostawy. To z kolei może mieć trudny do oszacowania wpływ na rosyjską gospodarkę. Nie chodzi tylko o to, że podróż z Moskwy do tureckich miast podrożała w ciągu kilku dni o 80 proc., a i tak przed biurami Turkish Airlines ustawiają się gigantyczne kolejki. Całe sektory rosyjskiej gospodarki, takie jak choćby wydobycie ropy naftowej i gazu, opierają się na robotnikach i specjalistach, którzy pracują rotacyjnie. Po kilku tygodniach spędzonych w trudnych warunkach na Dalekiej Północy wracają do siebie, a na ich miejsce przybywa druga zmiana. Teraz ta rotacja będzie trudniejsza, a i koszty wzrosną. Całe regiony, np. Kaliningradu czy Dalekiej Północy, staną się odciętymi od Rosji, ale także od świata, wyspami, które trudno będzie w cokolwiek zaopatrzyć.

STARE ŻYCIE JUŻ NIE WRÓCI

Społeczne skutki tego, co się dzieje, są trudne do uchwycenia, ale z pewnością będą dla Rosji bolesne. Nasili się emigracja młodych i najlepiej wykształconych kadr. W samej Gruzji jest obecnie, jak wynika z oficjalnych danych, 20 tys. rosyjskich emigrantów. Nie mniejsza ich liczba znajduje się w Turcji, Kirgizji czy w serbskim Belgradzie. Obecną falę migracji porównuje się w rosyjskich mediach do exodusu po objęciu władzy przez bolszewików, kiedy na fali chwilowego ocieplenia można było na początku lat 20. XX w. opuścić Rosję. Wyjeżdżają specjaliści IT – rosyjski rząd już informuje, że liczba wakatów wzrosła o 100 proc. i brak chętnych mimo zapowiedzianych ulg podatkowych i subwencji, emigrują naukowcy, artyści, przedstawiciele mediów. Politolog Ilja Matwiejew napisał, że „cała rosyjska klasa średnia jest właśnie likwidowana". Można nawet powiedzieć, że całemu pokoleniu beneficjentów rosyjskiej prosperity – boomu gospodarczego pierwszych lat rządów Putina – właśnie zawalił się świat. Internetowe influencerki, odcięte od światowych sieci, na pożegnanie zamieszczały filmiki, w których płacząc, żegnały się z obserwującą je publicznością.

Ale z podobnymi reakcjami mamy do czynienia również wśród przedstawicieli rosyjskiej elity. Arkadij Dworkowicz, były wicepremier w rządzie Miedwiediewa, obecnie prezes Parku Wysokich Technologii Skołkowo, wystąpił z ostrym antywojennym przesłaniem. Inny przedstawiciel rosyjskich oligarchów, Oleg Dieripaska, doradził Rosjanom, aby „przygotowali się na kryzys trzy razy gorszy niż za czasów Jelcyna". Z kolei wyceniany przez „Forbesa" na 15,5 mld dol., dziś objęty sankcjami, bankier Michaił Friedman skarży się, że w związku z zablokowaniem mu kont „chyba sam będzie musiał sprzątać swoje mieszkanie".

W rosyjskich sieciach społecznościowych krąży mem, którego autorzy w prześmiewczy sposób dowodzą, że Putinowi już udało się odwrócić następstwa rozpadu ZSRR, bo obywatele Federacji Rosyjskiej będą żyć tak jak za czasów komunizmu. Sankcje może uda się jakoś przetrwać, ale stare życie już nie wróci i Moskwa zacznie przypominać samą siebie z przeszłości – szare, biedne miasto, pełne zniechęconych, sterroryzowanych przez władzę i ogłupionych przez propagandę ludzi.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 46a3059fda

Rosyjskie gołąbki pokoju

Już nawet niektórzy bliscy Kremlowi oligarchowie wzywają do zakończenia wojny. Dlaczego? Bo sankcje nałożone na Rosję uderzają w ich biznesy. Tracą też majątki konfiskowane przez zachodnie służby

Michaił Fridman

Oleg Deripaska

Roman Abramowicz

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Miliarder Michaił Fridman był pierwszym rosyjskim oligarchą, który publicznie wystąpił przeciwko wojnie w Ukrainie. W liście wysłanym pod koniec lutego do pracowników swojego holdingu LetterOne biznesmen, który zbił fortunę w sektorze finansowym, napisał, że jest przekonany, iż wojna nie może być rozwiązaniem. A obecny konflikt stanowi tragedię dla obu narodów rosyjskiego i ukraińskiego. Fridman urodził się we Lwowie, jego rodzice nadal tam mieszkają. Także Oleg Deripaska, założyciel rosyjskiego giganta stalowego Rusal, apelował o pokój. „Rozmowy pokojowe powinny się rozpocząć jak najszybciej" – napisał miliarder na rosyjskim portalu społecznościowym Telegram.

Fridman i Deripaska to dwóch z długiej listy oligarchów bliskich Kremlowi. Ten ostatni uchodzi nawet za ulubionego przedsiębiorcę Władimira Putina. Gdy po globalnym kryzysie finansowym lat 2007/2008 Deripaska wpadł w tarapaty finansowe, prezydent Rosji przyszedł z pomocą. Udało mu się np. odroczyć spłatę 4,5 mld dol. kredytu, który z łaski Kremla dostał na ratowanie swoich zagrożonych kryzysem biznesów. Jednocześnie otwarto mu nową linię na skredytowanie zaległych wypłat i otwarcie nowej cementowni.

W INTERESIE WŁASNYM

Deripaska pochodzi z Krasnodaru, gdzie – jak pisze brytyjski „Guardian" – wychowali go dziadkowie, po tym jak jego owdowiała matka musiała wyjechać z Rosji za pracą. Po ukończeniu moskiewskiego uniwersytetu państwowego w 1993 r. z dyplomem fizyki został handlarzem metali. Jak większość oligarchów Deripaska swoje bogactwo zawdzięcza burzliwemu upadkowi Związku Sowieckiego. Przejął wówczas kontrolę nad państwowymi zasobami aluminium (w tzw. aluminiowych wojnach), które później skonsolidował w ramach grupy Rusal we współpracy z innym oligarchą Romanem Abramowiczem. W 2017 r. jego holding surowcowy En+ Group, w którego skład wchodzi Rusal, był wyceniany na Giełdzie Papierów Wartościowych w Londynie na 1,5 mld dol. W tym samym roku kupił sobie obywatelstwo cypryjskie. Deripaska ma rozległe kontakty biznesowe na Cyprze, ale także w Austrii (m.in. udziały w koncernie budowlanym Strabag). Utrzymywał też bliskie kontakty z europejskimi politykami.

Fot. Roman Yanushevsky/Shutterstock.com, ID1974/Shutterstock.com, magicinfoto/Shutterstock.com

eprasa.pl 46a3059fda

W 2008 r. wybuchł skandal, po tym jak wyszło na jaw, że w 2008 r. gośćmi na luksusowym jachcie miliardera Queen K byli m.in. Peter Mandelson, ówczesny brytyjski sekretarz handlu, oraz George Osborne, prominentny polityk torysów i wówczas kanclerz skarbu w brytyjskim gabinecie cieni. Deripaska miał być także zamieszany w próbę wpłynięcia na wyniki wyborów prezydenckich w USA w 2016 r. Miał utrzymywać m.in. kontakty z Paulem Manafortem, ówczesnym szefem kampanii wyborczej Donalda Trumpa. Nigdy mu tego jednak nie udowodniono, a całe śledztwo w sprawie rosyjskich wpływów na wybory spełzło na niczym.

W 2018 r. został za to objęty sankcjami USA. Amerykański resort finansów, który nałożył restrykcje (łącznie na 23 rosyjskie firmy i oligarchów), podał wówczas w komunikacie, że wobec Deripaski toczy się śledztwo dotyczące m.in. prania brudnych pieniędzy, jest on oskarżany o wymuszenia i działalność w ramach zorganizowanej grupy przestępczej. Miliarder uznał sankcje za „wysoce niesprawiedliwe". Udało mu się z pomocą Grega Barkera, do 2014 r. ministra klimatu Wielkiej Brytanii z ramienia torysów, a dziś członka Izby Lordów, wynegocjować zdjęcie sankcji z En+ Group – w zamian zmniejszył swoje udziały w spółce do 45 proc. i zrezygnował z kierowania nią – ale osobiste sankcje pozostały, a skarga sądowa, którą złożył przeciwko rządowi USA, została odrzucona. Barker za to wymiernie skorzystał na relacji z oligarchą – został prezesem zarządu En+ Group. Z funkcji zrezygnował dopiero po rosyjskiej agresji na Ukrainę. Jeśli więc Deripaska nawołuje do pokoju, to wyłącznie w interesie własnym. Jak twierdzi „Guardian", oligarcha stał się w ostatnich latach bardzo antyamerykański. „Wyjątkowo źle zniósł odrzucenie przez Zachód. Może i nie jest wielkim fanem Putina, ale jest rosyjskim patriotą" – czytamy. A teraz, wraz z rosyjską agresją na Ukrainę, został obłożony kolejnymi restrykcjami, m.in. przez Wielką Brytanię, USA i Kanadę.

NOWA ŻELAZNA KURTYNA

W dniu rosyjskiej inwazji prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski powiedział w orędziu wygłoszonym do narodu, że „nowa żelazna kurtyna właśnie opadła i odcięła Rosję od świata". Ostrzejsze sankcje na oligarchów mogły zostać wprowadzone oczywiście dawno temu, ale tak się nie stało, ponieważ – jak podkreśla agencja Bloomberg – rosyjskie pieniądze są częścią gospodarek zachodnich – zainwestowane w penthouse'ach w Nowym Jorku, kamienicach w londyńskim Mayfair i nadmorskich rezydencjach na południu Francji. Gdy Amerykanie nałożyli w 2018 r. sankcje na Deripaskę, pojawiły się obawy o zakłócenie łańcucha dostaw aluminium w Europie. Politycznej woli do zduszenia rosyjskich oligarchów brakuje po części także teraz. Bruksela nie umieściła Deripaski na liście 15 osób, których aktywa w UE mają zostać całkowicie zamrożone, za sprawą m.in. Austrii, która obawiała się gospodarczych konsekwencji takiego kroku.

> Zwalczanie sankcji i ratowanie aktywów to obecnie główne zajęcie rosyjskich oligarchów. Wielu przenosi swój dobytek w bardziej odległe zakątki świata

Powodów do radości Deripaska jednak nie ma. Spółka Strabag, w której ma udziały, wycofała się z rosyjskiego rynku, proukraińscy squattersi zajęli jego wart 25 mln funtów dom w Londynie, przed którym zresztą niemal codziennie odbywają się protesty. Możliwe, że zostaną w nim umieszczeni ukraińscy uchodźcy. Deripaska usiłował także sprzedać swoją nieruchomość w stylu art déco, Hamstone House w Weybridge, w hrabstwie Surrey, za 18 mln funtów, ale mu się to nie udało i oferta została wycofana z rynku. Jest także właścicielem jachtu Clio, który niedawno widziano na Malediwach, gdzie nie może zostać skonfiskowany.

Oligarcha podjął wysiłki, by – jak twierdzi – „pomóc szybko zakończyć konflikt na Ukrainie". Sankcje jego zdaniem są złym sposobem, by to osiągnąć, bo uderzają w zwykłych ludzi. Tak miliarder w każdym razie mówił podczas forum ekonomicznego na początku marca w Krasjonarsku. Ponadto prognozował trwający trzy lata kryzys gospodarczy w Rosji z powodu „incydentu na Ukrainie". Nie wspomniał przy tym słowem o winnym wojny, czyli Putinie.

Wojna jest zła dla biznesu. Uważa tak również Andriej Mielniczenko, założyciel EuroChemu, jednego z największych rosyjskich producentów nawozów, oraz spółki SUEK, największego producenta węgla w Rosji. Mielniczenko, który został objęty sankcjami i któremu włoskie władze zarekwirowały wart 530 mln euro jacht, uważa, że nie zasługuje na karę, bo „nie ma żadnych powiązań politycznych". Według niego to, że jest zmuszony do uczestnictwa w corocznej radzie biznesowej Putina, „nie czyni go odpowiedzialnym za wojnę w Ukrainie". Zapomniał jednak wspomnieć, że dzień przed rosyjską inwazją na Ukrainę także uczestniczył w takim spotkaniu na Kremlu i zdaniem Waszyngtonu współfinansuje rosyjską agresję.

URATOWAĆ, CO SIĘ DA

Majątek oligarchy Aliszera Usmanowa, szacowany na 17,6 mld dol., skurczył się wskutek sankcji o jedną czwartą. Miliarder jest udziałowcem konglomeratu przemysłowego Metalloinvest i właścicielem wydawnictwa Kommiersant oraz sieci telefonii komórkowej MegaFon. Unia Europejska zamroziła wszystkie jego aktywa, a niemieckie władze skonfiskowały jego wart 600 mln dol. jacht. Oczywiście Usmanow uznał sankcje za niesprawiedliwe, tak jak Fridman, Mielniczenko i Deripaska. Piotr Olegowicz Awen, wspólnik Fridmana, z którym zakładał rosyjski Alfa Bank, zrezygnował z zasiadania w radzie nadzorczej spółki LetterOne (tak jak Fridman), po tym jak został obłożony unijnymi i brytyjskimi sankcjami. Obaj zapowiedzieli, że będą zwalczali sankcje „wszystkimi dostępnymi środkami". Fridman, którego majątek jest szacowany na ok. 12 mld dol., mieszka w Wielkiej Brytanii i jest właścicielem nieruchomości Athlone House w północnym Londynie, za którą zapłacił 65 mln funtów w 2016 r. Znajomość Awena z Putinem sięga 1991 r., gdy prezydent Rosji był wicemerem Petersburga, a oligarcha

eprasa.pl 46a3059fda

ministrem ds. handlu zagranicznego. Awen pozwolił Putinowi zawierać lukratywne umowy na eksport ropy i gazu w zamian za żywność dla głodujących mieszkańców miasta. Żywność nigdy nie dotarła do Petersburga. Awen stracił pracę, ale Putin przetrwał skandal i dalej piął się po szczeblach politycznej drabiny, a ich przyjaźń kwitła. Miliarder jest także blisko związany z Igorem Sieczinem, szefem Rosnieftu, oraz Władisławem Surkowem, szarą eminencją Kremla.

Zwalczanie sankcji i ratowanie aktywów to obecnie główne zajęcie rosyjskich oligarchów. Już po aneksji Krymu przez Rosję Putin zalecał im, by zabezpieczyli swoje majątki przed możliwymi zachodnimi restrykcjami. Teraz stało się to koniecznością. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania oraz większość europejskich państw postanowiły wprowadzić nadzwyczaj surowe sankcje wymierzone w m.in. rosyjskie banki, linie lotnicze, Władimira Putina oraz wiele osób z najbliższego otoczenia rosyjskiego prezydenta. Całkowita kwota strat finansowych, jakie oligarchowie ponieśli od początku konfliktu, wynosi już ponad 80 mld dol., i stale rośnie.

Jednak podczas spotkania z gospodarzem Kremla w przededniu agresji na Ukrainie wszyscy oni, jak przyznał Fridman w rozmowie z niemieckim dziennikiem „Frankfurter Allgemeine Zeitung", milczeli. Żaden się nie przeciwstawił Putinowi. Zamiast tego zaczęli zmieniać udziały we własności, rezygnować z funkcji w zarządach i pozbywać się kontroli – wszystko w ramach wyścigu, aby wyprzedzić urzędników w USA, Wielkiej Brytanii oraz UE i zrestrukturyzować swoje zagraniczne aktywa, póki jeszcze mogą.

Aleksiej Mordaszow, uznawany za czwartą najbogatszą osobę w Rosji, przekazał swojej żonie Marinie kontrolę nad udziałami w londyńskiej spółce wydobywczej Nordgold o wartości ok. 1,1 mld dol. Oligarcha ponadto przeniósł część udziałów o wartości 1,7 mld dol. w firmie turystycznej TUI AG z cypryjskiej spółki holdingowej do spółki zarejestrowanej na Brytyjskich Wyspach Dziewiczych. Inni postąpili podobnie.

BEZPIECZNE WODY

Roman Abramowicz, były właściciel przedsiębiorstwa petrochemicznego Sibnieft, znalazł się na liście Rosjan uznawanych za bliskich Putinowi, choć sam uważa się za przeciwnika prezydenta Rosji. Bez wątpienia i on wzbogacił się na przestępczej prywatyzacji lat 90. Był wówczas pod osobistą ochroną Borysa Jelcyna. Sankcje nałożone na właściciela Chelsea Londyn sprawiły, że musiał wystawić angielski klub na sprzedaż. Ma także zakaz wjazdu do Wielkiej Brytanii. Abramowicz, który od kilku lat posługuje się izraelskim paszportem, również apelował od chwili wybuchu wojny o pokój, a nawet aktywnie pośredniczył w rokowaniach między stroną rosyjską i ukraińską. Nie dało to żadnych wymiernych rezultatów. Miliarder posiada trzeci co do długości prywatny jacht na świecie Eclipse. Według ostatnich informacji znajdował się on u wybrzeży Algierii, a jego drugi jacht Solaris cumował w pobliżu wód terytorialnych Albanii. Jachty są z jakiegoś powodu bardzo ważne dla rosyjskich oligarchów, dlatego od chwili rosyjskiej agresji na Ukrainę podjęli oni starania, by je ratować przed konfiskatą. Igorowi Sieczinowi to się nie udało. Francuskie władze zatrzymały jego jacht w jednym z portów na Lazurowym Wybrzeżu. Ale wielu innych przeniosło jachty na wody terytorialne państw, których władze nie zajęły wyraźnego stanowiska w sprawie wojny w Ukrainie lub nieposiadających umów ekstradycyjnych z krajami Zachodu. Niedawno do największego portu Dubaju dopłynął jacht należący do Andrieja Skocha – magnata branży stalowej oraz deputowanego do rosyjskiej Dumy. Tydzień po rozpoczęciu inwazji Rosji na Ukrainę na wody terytorialne Zjednoczonych Emiratów Arabskich wpłynęły w sumie aż trzy rosyjskie jachty. Uciekają tam także sami oligarchowie, jak choćby Arkadij Rotenberg, współwłaściciel firmy Stroygazmontazh (SGM Group), spółki odpowiedzialnej za budowę większości gazociągów oraz linii energetycznych w Rosji. Rotenberg to przyjaciel Putina z dzieciństwa. Jego samolot wylądował w Dubaju 4 marca. Rosyjscy oligarchowie uciekają jednak nie tylko do ZEA, ale także do Izraela. Co najmniej 14 prywatnych samolotów należących do rosyjskich oligarchów wylądowało w ciągu ostatnich 10 dni na lotnisku Bena Guriona w Tel Awiwie. Izrael wprawdzie potępił atak Rosji na Ukrainę, ale nie zerwał relacji z Moskwą ani nie przyłączył się do sankcji. Innym miejscem, do którego kierują się obecnie najbogatsi Rosjanie, są Malediwy. Ten położony na Oceanie Indyjskim kraj nie ma podpisanej umowy ekstradycyjnej ze Stanami Zjednoczonymi.

PRAWDZIWA TRAGEDIA

W bezpiecznej odległości zarówno od sankcji, jak i od Putina rosyjscy miliarderzy marzą głośno o pokoju, nie wskazując przy tym agresora. Do Fridmana, Deripaski i Abramowicza dołączyli w ostatnim tygodniu Władimir Lisin, szef Novolipetsk Steel, który stwierdził w liście do pracowników, że „śmierć ludzi na Ukrainie to tragedia, którą trudno usprawiedliwić", i wezwał do „pokojowego, dyplomatycznego rozwiązania konfliktu". A także prezes zarządu holdingu energetycznego JeES Rossii Anatolij Czubajs, który opublikował na Facebooku zdjęcie przedstawiające Borysa Niemcowa zamordowanego przed Kremlem siedem lat temu.

Większość oligarchów zapewne zgodziłaby się ze słowami Deripaski, że jest źle, niekomfortowo, należy więc „pracować nad tym, by podnieść tę żelazną kurtynę", która obłożyła bogatych Rosjan ostracyzmem i zmusiła ich do ratowania siebie i swojego dobytku, przenosząc go w bardziej odległe zakątki świata.

Fot. Umomos/Shutterstock.com

eprasa.pl 46a3059fda

Operacja praworządność

Czas wyjaśnić do dna, na ile oskarżanie Polski o łamanie praworządności było operacją specjalną Rosji, z udziałem agentury i pomocników Putina

STANISŁAW JANECKI

To było wielkie zaskoczenie. Oto była ambasador USA w Polsce Georgette Mosbacher w wywiadzie dla Interii (10 marca 2022 r.) stwierdziła m.in.: „Unia zajmuje się w tej chwili praworządnością w Polsce i debatuje nad sankcjami. Pora powiedzieć to głośno – jeśli chodzi o problemy z praworządnością, spora część z tego, co docierało na Zachód, była efektem rosyjskiej dezinformacji. Zarówno Unia, jak i Ameryka przyjmowały ją bezkrytycznie. [...] Gdyby było tak źle, jak to przedstawiają w Brukseli, amerykańskie firmy nie inwestowałyby nad Wisłą miliardów dolarów. Uważam, że Polsce należą się przeprosiny. Ze strony Unii i USA. W wielu rzeczach byliście od nas mądrzejsi".

Ta wypowiedź wywołała zdumienie. Tym większe, że sama Georgette Mosbacher upominała się o praworządność w Polsce, nie mówiąc o jej tymczasowym następcy (chargé d'affaires Bixie Aliu). Słowa pani ambasador zwróciły uwagę na to, że można mówić o „operacji praworządność" i że ma ona co najmniej drugie dno. Także z punktu widzenia interesów i planów Rosji. Dziś już wiemy, że okupacja Donbasu i aneksja Krymu były tylko wstępem do agresji na Ukrainę, a ta z kolei początkiem działań przeciwko państwom wschodniej flanki NATO. Grunt pod atak na Ukrainę, który nastąpił 24 lutego 2022 r., stanowiły zarzuty o to, że władza ustanowiona po 2014 r. jest nielegalna i ma charakter faszystowski, nie przestrzega prawa, a więc i zasad praworządności, stosuje ludobójcze metody wobec mniejszości. Dlatego trzeba Ukrainę zawrócić na ścieżkę praworządności oraz ukarać za to, co wcześniej zrobiła.

Rozpoczęcie w Polsce i wokół naszego kraju „operacji praworządność" w czasie, gdy przygotowywano już plany najazdu na Ukrainę, trzeba rozpatrywać jako działanie skoordynowane. Chodziło najpierw o zepsucie Polsce reputacji, potem osaczanie jej poprzez kolejne „raporty" o łamaniu praworządności, poprzez skargi do Komisji Europejskiej i TSUE, rezolucje Parlamentu Europejskiego domagające się nie tylko wszczęcia wobec Polski procedur „karnych" (z użyciem art. 7 Traktatu o Unii Europejskiej na czele), ale także blokowania środków dla naszego kraju. Wszystko to miały uzasadniać kolejne orzeczenia TSUE. Efektem miała być izolacja Polski, uznanie nas za kraj

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 46a3059fda

niewiarygodny, a przez to niezasługujący na wsparcie, ochronę i obronę, gdyby zagrażało nam jakieś niebezpieczeństwo z zewnątrz.

POLSKA NA CELOWNIKU PUTINA

Poczynając od wygrania wyborów prezydenckich przez Andrzeja Dudę i parlamentarnych przez PiS w 2015 r., doskonale widać harmonizację działań niewidocznych sprężyn zewnętrznych (głównie rosyjskich, ale nie warto też wykluczać innych państw, nawet formalnie sojuszniczych), instytucji Unii Europejskiej i Rady Europy, międzynarodowych stowarzyszeń i organizacji, najczęściej prawniczych i dotyczących praw człowieka, opozycji w Polsce, organizacji i stowarzyszeń prawniczych (szczególnie sędziowskich) w kraju oraz wielu organizatorów ulicznych manifestacji i zadym, generalnie w obronie praworządności. Ten skoordynowany ostrzał wystawiał Polskę na atak, m.in. dlatego, że uzasadniał karanie, a w sumie sprowadzał się do wypychania Polski z UE. A takie państwo stawało się dla Rosji wymarzonym celem.

Żeby zamazać bardzo widoczny plan, jaki za tym wszystkim stał, pomieszano przyczyny i skutki, a rządy PiS i prezydenta Dudę oskarżono o rozmontowywanie praworządności, co nazwano „putinizacją". I oskarżono rządy PiS o sprzyjanie Putinowi oraz popychanie Polski w kierunku Rosji, co trwa zresztą do dziś i karmi się przede wszystkim tym, że premier Mateusz Morawicki oraz prezes Jarosław Kaczyński spotykali się z liderami europejskich partii konserwatywnych i prawicowych (m.in. z Marine Le Pen i Matteo Salvinim), które miały być forpocztami Putina. Z punktu widzenia „operacji praworządność" było to wręcz działanie modelowe, choć każdy, kto ma choć łyżkę oleju w głowie, musiał widzieć, że nie ma dla Putina większego wroga niż Prawo i Sprawiedliwość, które od lat demaskowało krótkoterminowe i dalekosiężne plany Putina, ostrzegało przed nim Zachód i wzywało do działania przeciw Rosji, dopóki nie jest za późno.

Działania PiS oraz jego rządów od końca 2015 r. wywoływały na Kremlu i na Łubiance wściekłość, stąd inspirowanie różnych akcji w Polsce i poza nią. I stąd współpraca z rządzącą w latach 2007-2014 Platformą Obywatelską, która z Donaldem Tuskiem na czele miała robić reset w relacjach z Rosją (od jego wizyty u Putina w lutym 2008 r.) i wykorzenić w naszym kraju rusofobię wszczynaną przez PiS. Szczyt tej kampanii walki z rusofobią i normalizowania wzajemnych relacji przypadł na koniec 2009 r. i początek 2010 r. Nienawiść Kremla wobec PiS i prezydenta Lecha Kaczyńskiego (głównie za to, co zrobił w Gruzji) była tak wielka, że najprawdopodobniej zapłacił on za to życiem w Smoleńsku. I nadal jest wielka, skoro podczas wizyty premierów Polski, Czech i Słowenii w Kijowie (15 marca 2022 r.) były wicepremier Rosji i były przewodniczący Dumy Dmitrij Rogozin groził wicepremierowi Jarosławowi Kaczyńskiemu: „Przyjedź do Smoleńska, porozmawiamy". Nie ma chyba bardziej czytelnego przyznania się ważnego rosyjskiego aparatczyka do tego, co naprawdę zdarzyło się 10 kwietnia 2010 r. w Smoleńsku.

> Ten skoordynowany ostrzał w ramach „operacji praworządność" wystawiał Polskę na atak, m.in. dlatego, że uzasadniał karanie, a w sumie sprowadzał się do wypychania Polski z UE. A takie państwo stawało się dla Rosji wymarzonym celem

W tym kontekście oskarżanie PiS i jego rządów o putinizację Polski, o zmierzanie do Rosji jest chyba największą aberracją i najpodlejszym kłamstwem, jakie można sobie wyobrazić. I w tym kontekście bardzo wyraźnych konturów nabiera „operacja praworządność" oraz to, kto ją inspirował. To, że znalazła tak szeroki oddźwięk w kraju i za granicą świadczy albo o prawdziwej, a słabo uświadamianej skali rosyjskich wpływów i uzależnień, albo (co jest i tak lepszą wersją) o poziomie głupoty części elit w Polsce i poza nią, z elitą prawniczą na czele.

MODUS OPERANDI ROSJI

W tym, co powiedziała ambasador Georgette Mosbacher, chodzi o to, że nie tylko to, co docierało na Zachód było efektem rosyjskiej dezinformacji, ale również to, co funkcjonowało w Polsce, a na Zachód z naszego kraju docierało. Znany od dekad, a nawet od ponad 100 lat (Ochrana) system działania służb Rosji i ZSRR jest taki, że one nie tylko wszystkim manipulują, ale równie ważne jest to, co inspirują. A „operacja praworządność" ma wszelkie cechy działania inspiratorskiego. Ktoś te wszystkie donosy z Polski słał, ktoś w odpowiednim czasie doprowadzał do eskalacji i często pokrywało się to z różnymi agresywnymi działaniami Moskwy, także przeciw Polsce.

„Operację praworządność" rozpoczęto na początku 2016 r., czyli trzy miesiące po przejęciu władzy przez PiS, w Komisji Weneckiej (Europejskiej Komisji na rzecz Demokracji przez Prawo). Wprawdzie polski MSZ nie zadziałał tu zręcznie, ale sama komisja i tak by się Polską zajęła, nasi dyplomaci zaś sądzili, że będą mieli nad całym procesem kontrolę, gdy będą współpracować. Szybko okazało się to nierealne, gdyż Komisja Wenecka miała gotowe wnioski, zanim jeszcze przystąpiła do pracy. Wcześniej Komisja Wenecka nie była znana z zajmowania się demokratycznymi państwami i praworządnością w nich (z wyjątkiem Litwy – w 2004 r., ale w kwestiach mniejszości narodowych oraz Włoch – w 2004 r., ale w sprawach regulacji rynku medialnego). Skądinąd w Komisji Weneckiej zasiadała wówczas Talia Chabriewa reprezentująca Federację Rosyjską. A Rosja miała już wtedy „na koncie" dwie wojny w Czeczenii, agresję na Gruzję, oderwanie Krymu od Ukrainy i aneksję Donbasu. I nawet zajmowała się kwestiami statusu prawnomiędzynarodowego pseudopaństewek oderwanych

eprasa.pl 46a3059fda

przez Rosję od Gruzji – Abchazji i Osetii Południowej, oraz oderwanego od Mołdawii Naddniestrza, ale kompletnie nic z tego nie wynikało i nic nieprzyjemnego Rosję z tego powodu nie spotkało. Wielkie uderzenie, także przy pomocy przedstawicielki Rosji, poszło natomiast na Polskę. To był początek operacji i wprowadzenie do międzynarodowego obiegu „sprawy praworządności w Polsce", na co potem powoływały się inne instytucje, m.in. Komisja Europejska i Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

„Operacja praworządność" jest modelowa, gdy chodzi o modus operandi Rosji, gdyż wykorzystała, szczególnie w Polsce, mocne emocjonalne zaangażowanie i głębokie przekonanie, że działa się w bardzo ważnej sprawie, przede wszystkim ze względów moralnych i najwyższych wartości, z praworządnością i prawami człowieka na czele. Wtedy wystarczy umiejętnie inspirować, a potem nagradzać: uznaniem społecznym, prestiżem, pozycją w hierarchii, a nawet wymiernymi premiami, medalami, grantami, stypendiami, wykładami. Gdy funkcjonuje system nagród, łatwiej jest osiągnąć zakładane cele. Nie chodzi o to, że to ktoś w Moskwie nagrody inspiruje, lecz o to, że wskutek wcześniejszych kampanii, dezinformacji, manipulacji i zarządzania społecznymi nastrojami tylko określone osoby i organizacje takie nagrody otrzymują. Stąd zapewne nagrody miasta stołecznego Warszawy w 2021 r. dla Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia", prof. Andrzeja Rzeplińskiego (byłego prezesa TK) czy sędziego Igora Tulei. Sama „Iustitia" przyznaje zresztą własne nagrody. Inna może być metoda działania w wypadku nagród zagranicznych, ale generalnie działa tu zasada, że wszystko odbywa się „pod obcą flagą", czyli w krajach demokratycznych. Wystarczy np. należeć do Stowarzyszenia „Europejscy Sędziowie i Prokuratorzy dla Demokracji i Wolności", by znaleźć się w sieci benefitów i nagród.

WYSTAWIANIE POLSKI

W „operacji praworządność" ważną rolę odegrały międzynarodowe organizacje i stowarzyszenia, w których brało udział wiele podmiotów, było rozproszone finansowanie, nie można było szczegółowo sprawdzić powiązań uczestników i nieczytelne są źródła podsuwania konkretnych tematów, lansowania konkretnych ludzi, organizowania konkretnych kampanii. Przez takie podmioty nie tylko skutecznie działa mechanizm nagrody, ale też są one najlepszych sposobem mobilizacji i inspiracji. Jeśli istnieje emocjonalne zaangażowanie, poczucie moralnej słuszności, korzyści prestiżowe oraz łatwa perspektywa nagrody, wystarczy bodźcowanie oraz umiejętne ukierunkowanie tego, co niby spontanicznie powstało.

Gdy rozpętano w Polsce wielką kampanię zwalczania rządu w związku z „praworządnością" i miała ona bardzo konkretne formy, także uliczne, szeroko wypłynęła ona za granicę oraz została podjęta przez różne międzynarodowe organizacje i instytucje. W efekcie zszargano wizerunek naszego kraju i powstały wymierne straty polityczne. Żeby napiętnowanie miało zinstytucjonalizowany charakter i przekonywało zaangażowane osoby i instytucje, że warto to robić, musiało być też karanie Polski finansowo przez wyroki TSUE oraz blokowanie środków dla naszego kraju. Prosta jest wówczas odpowiedź na pytanie, kto najwięcej na tym zyskał. Oczywiście Rosja. Dlatego, że Polska została przedstawiona jako słabe ogniwo Zachodu (tak UE, jak NATO), niegodne zaufania i pomocy oraz obrony. To oznacza, że Polska została wystawiona na ewentualny atak Rosji po „rozprawieniu się" z Ukrainą. Przecież przez kilka lat usilnie pracowano na to, żeby powszechna w demokratycznym świecie stała się wątpliwość, czy warto Polski bezwarunkowo bronić. I takie osoby jak były szef MSZ Radosław Sikorski oraz jego żona Anne Applebaum w międzynarodowym obiegu upowszechniały tezę, że nie warto Polski bronić, co zostało podchwycone przez media i polityków za granicą.

Gdyby oceniać różne wrogie Polsce działania pod kątem efektywności i realizacji założonych celów, to „operacja praworządność", niemająca przecież żadnych podstaw w traktatach oraz w prawie europejskim, choć jej zwolennicy twierdzą coś przeciwnego, byłaby wręcz wzorcowa i najbardziej skuteczna. Gdyby nie ludobójcze formy napaści Rosji na Ukrainę, Polska byłaby mocno na cenzurowanym. Parlament Europejski i Komisja Europejska tkwią zresztą wciąż w świecie sprzed wojny i nadal Polskę atakują, czyli kontynuują „operację praworządność". Czyżby nadal byli inspirowani i motywowani do takiego działania? Rzeczywistość wojny i zagrożenie dla Polski sprawiają jednak, że inaczej powinno się spojrzeć na tych wszystkich, którzy byli (i są) najbardziej zaangażowani w „operację praworządność", tak na poszczególne osoby, jak i na organizacje. Ta operacja powinna zostać przez polskie służby szczegółowo prześwietlona i zbadana, żeby tych, którzy nieświadomie w niej uczestniczyli, przestrzec, a tym, którzy byli świadomi, uniemożliwić szkodzenie Polsce. Nie sposób będzie utrzymać wiarygodności różnych obrońców „wolnych sądów" i rycerzy walki o „praworządność" w stowarzyszeniach, organizacjach prawniczych i różnych doraźnych inicjatywach, jeśli nie wyświetli się tego drugiego i trzeciego dna. Także dla ich własnego dobra.

Fot. Andrzej Wiktor

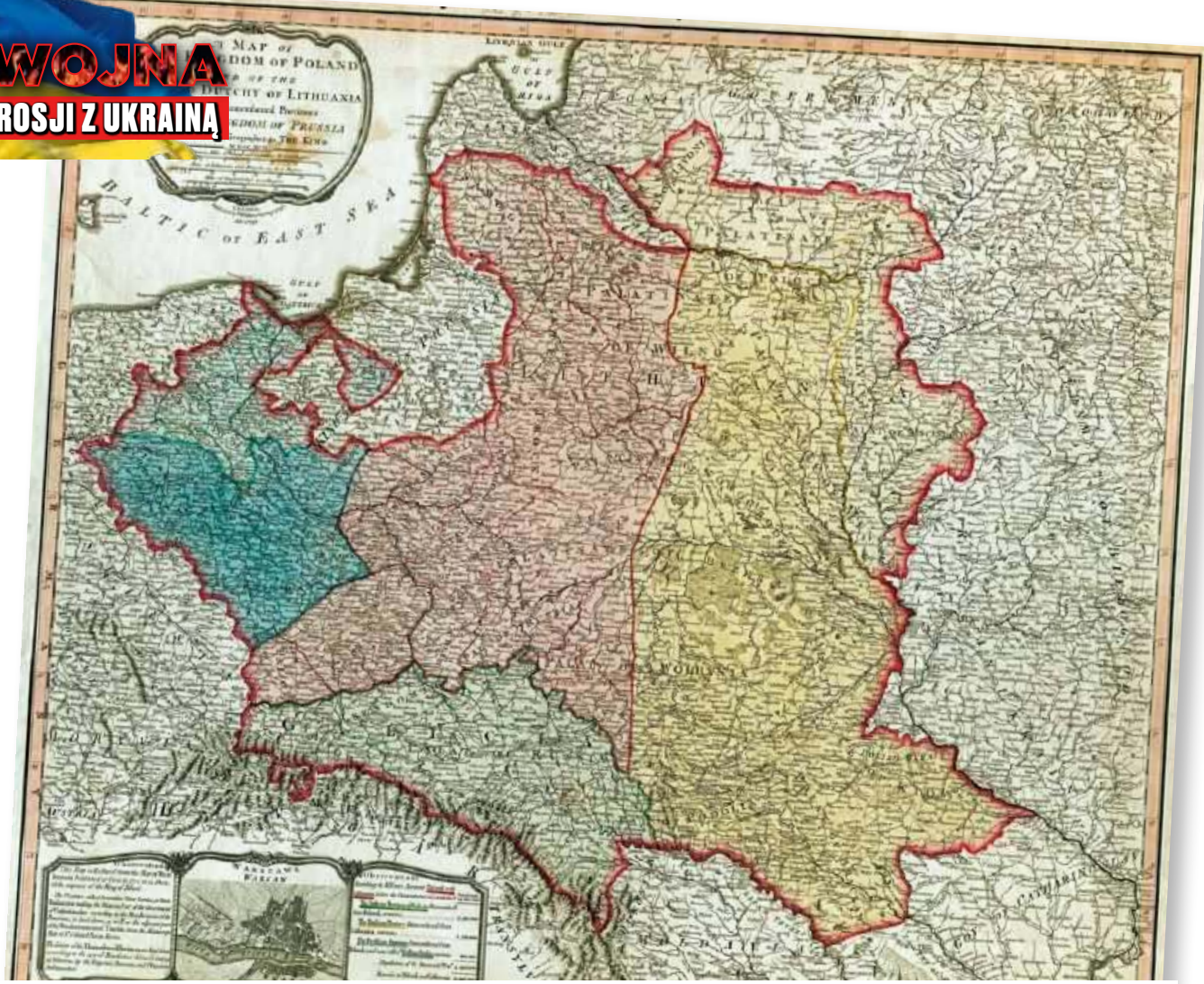

Wspólne dziedzictwo Polaków, Litwinów i Ukraińców

Agresja Rosji na Ukrainę pokazała, że kraje należące niegdyś do Rzeczypospolitej Obojga Narodów mają nie tylko wspólnego wroga – moskiewski imperializm, lecz także wspólne zasady i wartości wynikające z określonej tradycji historycznej

GRZEGORZ GÓRNY

Przemawiając przed Zgromadzeniem Narodowym Rzeczypospolitej, prezydent Wołodymyr Zełenski powiedział: „Nie zostaliśmy sami z wrogiem, polscy bracia i siostry są z nami; już pierwszego dnia wojny było jasne, że między Ukraińcami i Polakami nie ma granic, jakichkolwiek: fizycznych, historycznych, osobistych, ludzkich". Nawiązując do słynnych słów, wypowiedzianych przez śp. Lecha Kaczyńskiego w 2008 r. w Tbilisi, stwierdził, że jego naród walczy m.in. po to, aby zły czas nie nadszedł także dla Polski i państw bałtyckich. Jak mówił: „Walczymy razem, bo mamy siły. Razem jest nas 90 mln. Razem możemy wszystko. Jest to historyczna misja Polski i Ukrainy, być liderami, być razem, wyciągnąć Europę z przepaści i zagrożenia".

TRÓJKĄT LUBELSKI

W mowie Wołodymyra Zełenskiego pobrzmiewało dalekie echo wspólnego

eprasa.pl 46a3059fda

dziedzictwa historycznego i kulturowego, którego ucieleśnieniem była I Rzeczpospolita w swym najbardziej dojrzałym okresie. To nie przypadek, że największe wsparcie na arenie międzynarodowej okazują dziś Ukraińcom Polacy i Litwini, a więc narody, które niegdyś zamieszkiwały jeden wspólny organizm państwowy. W 2020 r. trzy nasze kraje zawarły regionalny sojusz, zwany Trójkątem Lubelskim. Postawił on sobie za cel nie tylko zacieśnienie współpracy politycznej, gospodarczej i kulturalnej, lecz także pomoc Ukrainie w odzyskaniu integralności terytorialnej oraz wejściu do UE i NATO.

Do rangi symbolicznego wydarzenia urosło podpisanie z okazji 230. rocznicy Konstytucji 3 maja wspólnego dokumentu przez szefów dyplomacji trzech państw. Nosił on nazwę „Deklaracja o wspólnym europejskim dziedzictwie i wspólnych wartościach" i odwoływał się do dorobku Korony Polskiej, Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Sygnatariusze stwierdzali, że „każdy z naszych narodów odziedziczył po Rzeczypospolitej nie tylko demokratyczne zasady i prawa obywatelskie – zwięźle wyrażone w hasłach: »wolni z wolnymi, równi z równymi« i »nic o nas bez nas« – ale także tradycję obrony podmiotowości politycznej państwa i honoru narodu oraz sprzeciwu wobec tyranów depczących prawa obywateli, godność osoby ludzkiej i uciekających się do wojen zaborczych jako sposobu rozwiązywania sporów międzypaństwowych".

To dziedzictwo, zdaniem autorów deklaracji, nie należy tylko do zamierzchłej przeszłości, lecz jest nadal aktualne. To właśnie ono inspirowało polską Solidarność, litewski Ruch na rzecz Przebudowy, ukraińską Rewolucję Godności i walkę Białorusinów o demokrację, dziś natomiast „wciąż spaja nasze narody w zjednoczonej Europie i daje nam poczucie więzi wzajemnych i solidarności".

Trzej ministrowie oświadczyli także, że Trójkąt Lubelski otwarty jest na przyszłe członkostwo demokratycznej Białorusi. Wyrazili też nadzieję, że jeśli naród białoruski będzie miał sposobność dokonania swobodnego wyboru, to zapewne dołączy do tego samego grona.

CYWILIZACJA TURAŃSKA

Jeżeli wspomniana deklaracja miała swojego negatywnego bohatera, to bez wątpienia była nim Moskwa. Dokument piętnował bowiem trwającą od 2014 r. rosyjską agresję na Ukrainę, aneksję Krymu oraz okupację części obwodów donieckiego i ługańskiego. Jego sygnatariusze pisali: „Potępiamy również taktykę szantażu dyplomatycznego i gróźb użycia siły stosowaną przez Federację Rosyjską jako narzędzie polityki zagranicznej oraz kształtowania stosunków sąsiedzkich".

Powyższy sprzeciw wobec imperialnej polityki Moskwy wynika też z historycznego doświadczenia Polaków, Litwinów i Ukraińców, którzy przez wieki musieli się mierzyć z rosyjskim zagrożeniem. Ta konfrontacja miała wymiar nie tylko polityczny czy militarny, lecz także cywilizacyjny.

Rosja, która rozwijała się drogą podbojów, reprezentowała bowiem inny niż Rzeczpospolita typ cywilizacji, który Feliks Koneczny nazywał turańskim. Wynikało to z tego, że Moskwa przez 240 lat (od 1240 do 1380 r.) była wasalem Złotej Ordy, przejmując od niej zasady życia państwowego, koncepcje ustrojowe oraz struktury i mechanizmy społeczne. Wzorce tatarsko-mongolskie w niczym nie przypominały natomiast łacińskich, a nawet bizantyjskich.

Przede wszystkim cała władza, własność i prawo skupione były w jednych rękach: absolutnego samodzierżawcy (niegdyś chana, później cara, potem sekretarza generalnego partii komunistycznej, a dziś prezydenta). Jego władza była niepodzielna. Nie był on związany prawem, lecz to jego wola stanowiła prawo. Jakakolwiek własność w państwie okazywała się względna, ponieważ tylko despota był właścicielem wszystkich majątków, a nawet wszystkich swoich poddanych. Na rozkaz cara bojarzy mogli w jednej chwili stracić nie tylko całe mienie, lecz także życie. Również dziś żaden rosyjski oligarcha nie może być pewien swoich miliardów, ponieważ może się z nimi pożegnać, jeśli narazi się prezydentowi. Tak było z Michaiłem Chodorkowskim, który trafił do łagru, Władimirem Gusinskim, który uciekł do Izraela czy Borysem Bieriezowskim, którego znaleziono powieszonego w łazience.

WOLNOŚĆ POD RZĄDAMI PRAWA

Rzeczpospolita reprezentowała odmienny model cywilizacyjny, oparty na innej filozofii politycznej, modelu władzy i rozumieniu wolności jednostki. Jego atrakcyjność i siła przyciągania polegały na promieniowaniu określonego ładu wolnościowego, wcielającego w siebie ducha republikańskiego i skutkującego doświadczeniem swobody pod rządami prawa. Dla części ruskiej szlachty i mieszczaństwa ten ideał był znacznie bliższy niż azjatycka satrapia carów. Dlatego niektóre rody bojarskie, np. Masalscy, Mścisławscy czy Szachowscy, wybrały Rzeczpospolitą zamiast Moskwy.

Polska, w odróżnieniu od Rosji, rozwijała się raczej drogą unii niż podbojów. Przykładem tego może być akt unii polsko-litewskiej, zawartej w 1413 r. w Horodle, którego lektura do dziś nie przestaje zdumiewać czytelników. Wspomniany dokument zaczyna się od słów: „Nie dozna łaski zbawienia, kogo nie wesprze miłość. Ona jedna nie działa marnie: promienna sama w sobie, gasi zawiści, uśmierza swary, użycza wszystkim pokoju, skupia, co się rozpierzchło, podźwiga, co upadło, wygładza nierówności, prostuje krzywe, wszystkim pomaga, nie obraża nikogo, a ktokolwiek się schroni pod jej skrzydła, ten znajdzie bezpieczeństwo i nie ulegnie się niczyjej groźby. Miłość tworzy prawa, włada państwami, urządza miasta, wiedzie stany Rzeczpospolitej ku najlepszemu końcowi, a kto nią pogardzi, ten wszystko utraci. Dlatego też my wszyscy zebrani, prałaci, rycerstwo i szlachta, chcąc spocząć pod puklerzem miłości i przejęci pobożnej ku niej uczuciem, niniejszym dokumentem stwierdzamy, że łączymy i wiążemy nasze domy i pokolenia, nasze rody i herby...".

Powyższy sojusz dokonał się poprzez adopcję litewskich rodów bojarskich do polskich rodów herbowych, np. abp Mikołaj Trąba z Gniezna, który cztery lata później zostanie pierwszym w historii prymasem Polski, adoptował Krystyna Ościka z Kiernowa, którego najstarszy syn stanie się założycielem rodu Radziwiłłów.

eprasa.pl 46a3059fda

PIĘTA ACHILLESOWA RZECZYPOSPOLITEJ

Unia polsko-litewska przetrwała ponad 400 lat. Jej słabością, która przyczyniła się do upadku państwa, okazał się brak upodmiotowienia warstwy kozackiej oraz ucisk ludności chłopskiej pochodzenia ruskiego na wschodnich kresach RP. W efekcie wybuchały bunty i powstania kozackie, z których największe, pod wodzą Bohdana Chmielnickiego, okazało się straszliwym ciosem dla spoistości państwa.

Refleksja, by przekształcić Rzeczpospolitą Obojga Narodów w Rzeczpospolitą Trojga Narodów, przyszła zbyt późno i nie miała za sobą dostatecznej woli politycznej. Najbardziej zaawansowaną próbą uczynienia z Rusi trzeciego (równorzędnego z Polską i Litwą) filaru państwa była unia zawarta w 1658 r. w Hadziaczu z kozackim wojskiem zaporoskim, dowodzonym przez hetmana Iwana Wyhowskiego. Rok później ów alians przypieczętowany został zwycięstwem wojsk kozacko-polskich nad rosyjskimi w bitwie pod Konotopem. Do dziś na Ukrainie to starcie uważane jest za największy triumf wojsk kozackich nad Moskwą.

Niestety, zwycięzca spod Konotopu, hetman Wyhowski został obalony przez bunt czerni, wzniecony z moskiewskiej inspiracji. Ukraina znalazła się w rosyjskiej strefie wpływów. Początek tego uzależnienia datuje się na rok 1654, gdy Bohdan Chmielnicki podpisał z carem tzw. ugodę perejasławską.

Chociaż Kozacy nie byli równoprawnym podmiotem we wspólnym państwie polsko-litewskim, to jednak pozostawali pod wpływem oddziaływania kultury politycznej panującej w Rzeczypospolitej. Ich wolnościowe ideały stanowiły całkowite przeciwieństwo moskiewskiego zamordyzmu. Rozwinięte były u nich zwłaszcza formy demokracji bezpośredniej z takimi instytucjami, jak rada czy wiec.

Cytowana na początku deklaracja trzech ministrów Trójkąta Lubelskiego przywoływała dokument zwany „Paktami i konstytucjami praw i wolności wojska zaporoskiego", którego autorem był w 1710 r. hetman Pyłyp Orłyk. Wspomniany akt, który nie wszedł niestety w życie, był przykładem pionierskiej nowożytnej konstytucji, zawierającej elementy demokratyczne i ograniczającej władzę hetmańską. Znalazły się w niej także zapisy mówiące o konieczności wyrwania się Ukrainy spod wpływów Moskwy. Powstanie owego dokumentu nie byłoby jednak możliwe bez doświadczenia specyfiki polskiej kultury obywatelsko-wolnościowej.

PRZEKREŚLENIE PEREJASŁAWIA

Przez długi okres niewoli wspomniane dziedzictwo stanowiło – niekiedy świadomą, niekiedy nieuświadomioną – inspirację dla niepodległościowych dążeń Polaków, Litwinów, Ukraińców i Białorusinów. Mogli się oni powoływać m.in. na braterstwo broni, którego przykładem była choćby zwycięska obrona Chocimia przed Turkami w 1621 r. Ojcami zwycięstwa byli wówczas: hetman wielki Wielkiego Księstwa Litewskiego Jan Karol Chodkiewicz, regimentarz wojsk koronnych i litewskich Stanisław Lubomirski oraz hetman ukraińskich Kozaków zaporoskich Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny.

> To nie przypadek, że największe wsparcie na arenie międzynarodowej okazują dziś Ukraińcom Polacy i Litwini, a więc narody, które niegdyś zamieszkiwały jeden wspólny organizm państwowy

Do tego dziedzictwa odwoływał się także Józef Piłsudski ze swoją koncepcją federacyjną, przewidującą po odzyskaniu niepodległości stworzenie bloku państw skonfederowanych z Polską w postaci niezależnej Litwy, Białorusi i Ukrainy. Zwiastunem takiego związku był sojusz Piłsudski–Petlura i wspólna walka z bolszewicką Rosją w latach 1919–1921. Planów tych nie udało się jednak zrealizować, ponieważ Moskwa była zbyt silna.

Przez długie lata Rosjanie próbowali przerobić Ukraińców na swój obraz i podobieństwo, narzucając im własny model cywilizacyjny. Oficjalna wykładnia mówiła, że nie istnieje nic takiego jak naród ukraiński, który jest w rzeczywistości częścią jednego wielkiego żywiołu rosyjskiego. Ukraińców przedstawiano jako Małorosjan, czyli Rosjan z pewną lokalną odrębnością, własną gwarą językową i specyficznym folklorem. Tego typu narracja dominowała zarówno w czasach carskich, jak i komunistycznych, czemu towarzyszyła mniej lub bardziej bezwzględna rusyfikacja.

Jednak Ukraińcy nie dali się przerobić na Rosjan. Uchronili swą tożsamość narodową, a jednym z ich szańców obronnych była własna tradycja kulturowa i pamięć historyczna, sięgająca również wspólnego dziedzictwa z Polakami, Litwinami i Białorusinami. Uwidacznia się to także dziś, gdy Moskwa nadal próbuje narzucić nad Dnieprem swój eurazjatycki porządek.

W roku 2014 – po 360 latach, jakie minęły od ugody perejasławskiej – Ukraińcy w końcu wyrwali się z rosyjskiej strefy wpływów. Cofnęli geopolitycznie Moskwę do I połowy XVII w. Kreml nie chce się z tym pogodzić, więc wściekle atakuje. Jednego jednak nie zmieni na pewno: po tym, co się stało w ostatnich tygodniach, mentalnie i duchowo Ukraina jest dla niego całkowicie stracona. Na ziemiach tych wykuwa się obecnie nowa świadomość narodowa, której jednym z podstawowych czynników jest niechęć do rosyjskiego imperializmu.

Ta nowa tożsamość powinna się jednak definiować nie tylko negatywnie – w opozycji wobec kogoś, lecz również pozytywnie – jako afirmacja pewnych zasad i wartości. Niektórzy twierdzą, że takim punktem odniesienia powinny być dla Kijowa zachodnioeuropejskie demokracje liberalne. Porównując jednak to, co robią dla Ukraińców z jednej strony Niemcy i Holendrzy, a z drugiej Polacy i Litwini, warto się zastanowić, czy ważniejszym fundamentem nie powinno być wspólne dziedzictwo naszych narodów.

eprasa.pl 46a3059fda

Miłość, muzyka i kalkulacja

W tej dekadzie był już ekranowym gangsterem i klerykiem, poetą i piłkarzem z traumą, wojennym uciekinierem i niespełnionym muzykiem. W stylowym filmie „Piosenki o miłości" Tomasz Włosok stworzył z Justyną Święs elektryzujący liryczny duet

Fot. GutekFilm

eprasa.pl 46a3059fda

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Pełnometrażowy debiut Tomasza Habowskiego, który wchodzi właśnie do polskich kin, zachwycił publiczność i jury festiwalu w Gdyni. Ci, którzy go widzieli, potwierdzają: jest niczym piosenka pozostająca na długo w pamięci.

W NAJCZULSZE STRUNY

Oszczędna w formie, sfilmowana w czerni i bieli opowieść o międzyludzkich relacjach, pragnieniach i niespełnieniach, wybrzmiewa wieloma barwami i dźwiękami. Jest „słodko-gorzka, niczym najlepszy kawałek indie pop uderzający w najczulsze struny – tam gdzie miłość spotyka się z kalkulacją, a pasja z karierą", jak piszą zauroczeni widzowie.

„Piosenki o miłości" wygrały gdyński Konkurs Filmów Mikrobudżetowych, a głównemu aktorowi przyniosły nominację do nagrody im. Zbyszka Cybulskiego. Na ekranie partneruje mu debiutująca w kinie Justyna Święs. Wokalistka duetu The Dumplings jest autentyczna w roli dziewczyny szukającej własnej drogi poprzez muzykę. W tworzonych przez nią utworach narasta rodzące się uczucie.

Zasługą niezwykle sprawnego aktorsko, a zarazem uwrażliwionego na partnerkę Tomasza Włosoka jest to, że naturalność i talent Justyny Święs mogły wybrzmieć w elektryzującym ekranowym duecie.

– O miłości można opowiadać na wiele sposobów. My chcieliśmy pokazać wielowarstwowość, wielowymiarowość miłości; to, że tak naprawdę ciągle się mijamy – podkreśla Włosok. – Najważniejsze, by było to zagrane na dobrych nutach, z pełnym zaangażowaniem, jak podpowiadało serce.

O swoim bohaterze mówi, że próbuje płynąć pod prąd, udowodnić swojemu ojcu, znanemu aktorowi, że zasługuje na więcej, niż w jego mniemaniu dostaje.

Z KRAKOWSKIEJ SZKOŁY

Grający ojca Andrzej Grabowski kojarzy się Włosokowi z tym, co w jego zawodowym doświadczeniu najlepsze. – Cudowny człowiek, artysta, świetny nauczyciel. Podziwiałem go i nadal podziwiam – deklaruje. To dla niego najlepszy przykład tzw. krakowskiej szkoły.

Wychowany na warszawskim Rakowcu Tomasz Włosok (rocznik 1990) właśnie w Krakowie zaczął kształtować się jako aktor. To tu jako student pierwszego roku dziennikarstwa znalazł się tuż pod kreską przyjętych do PWST. W Warszawie usłyszał, że ma wszelkie możliwe wady wymowy i nie nadaje się do tego zawodu. Efekt? Porzucił plany związane z mediami i został słuchaczem krakowskiego Lart Studio (którego absolwentami są m.in. Dawid Ogrodnik, Marta Nieradkiewicz, Magdalena Boczarska czy Paweł Małaszyński). W 2016 r. ukończył krakowską szkołę teatralną.

Od pierwszych wejść na filmowy plan miał szczęście do ekip i twórców. Trafiał zarówno do opowieści współczesnych – jak w serialu „Na noże" (2015), jak i kostiumowych. Tuż przed dyplomem pojawił się na ekranie m.in. jako międzywojenny aktor Jerzy Roland w serialu „Bodo" i milicjant Roman Mazur w kinowym filmie przypominającym sprawę wampira z Zagłębia z lat 70. ub.w. („Jestem mordercą", 2016).

– Nie ma przypadku w tym, kogo na swojej drodze spotykamy – stwierdza aktor, podkreślając, że Maciej Pieprzyca jest dla niego niezwykle ważnym reżyserem. Nie tylko dlatego, że to u niego zadebiutował na dużym ekranie. Bez wahania po latach przyjął więc propozycję kolejnej współpracy. Tym razem w serialu „Kruk" (2021) dla Canal Plus.

WIELE TWARZY

Jego prawdziwe aktorskie pasowanie, jak mówi, nastąpiło pod okiem legendy kina – Andrzeja Wajdy. W „Powidokach" (2016), których akcja rozgrywa się na przełomie lat 40. i 50. ub.w., zagrał jednego z uczniów Władysława Strzemińskiego (w tej roli Bogusław Linda).

Serial „1983" (2017) wyreżyserowany m.in. przez Agnieszkę Holland wprowadził go do alternatywnej wersji historii, w której żelazna kurtyna nie upadła. Partnerował tu Robertowi Więckiewiczowi.

W tym samym roku wszedł na plan wieloodcinkowej produkcji „Wojenne dziewczyny". O roli Stefana Szajnerta mówi, że dużo od niego wymagała. Do dziś wielu telewidzów kojarzy go z tą postacią, choć w czas okupacji drama-

Fot. GutekFilm

eprasa.pl 46a3059fda

tycznie wpisały się też losy innego jego bohatera – Pawła Bartosiewicza z serialu „Stulecie Winnych".

W latach 2018–2019 pokazał, jak wiele może mieć aktorskich twarzy. W komedii romantycznej „Podatek od miłości" brawurowo wcielił się w drugoplanową postać Artura, żyjącego na kredyt rodziców i swojej dziewczyny. W „Diablo. Wyścig o wszystko" jako główny bohater przyciskał gaz do dechy, by w nielegalnych zawodach zdobyć pieniądze na operację siostry. „Underdog" (pierwsze spotkanie z reżyserem Maciejem Kawulskim) – rozgrywający się wśród zawodników MMA – pozwolił mu wykorzystać doświadczenia z treningów sztuk walki (pasjonował się tym od dzieciństwa).

Trafił też do aktorskiej ekipy nominowanego do Oscara „Bożego ciała" Jana Komasy. A potem, rzutem przed covidową taśmą, w kolejnym filmie Macieja Kawulskiego – „Jak zostałem gangsterem. Historia prawdziwa" – stworzył drugoplanową, ale niezwykle wyrazistą postać Waldena, który od entuzjasty bandyterką przechodzi do bycia bandytą. W 2020 r. na festiwalu filmowym w Gdyni dostał za nią nagrodę aktorską.

PO ZŁEJ STRONIE MOCY

Podkreśla, że nie jest fanem gloryfikowania takiego świata. Przede wszystkim zależało mu na pokazaniu konsekwencji wyborów, które sprowadzają bohatera na złą stronę mocy.

Temat mógł rozwinąć w kolejnej produkcji Kawulskiego „Jak pokochałam gangstera" (premiera na platformie Netflix w styczniu 2022 r.). Tym razem reżyser skierował wszystkie światła na niego, powierzając mu główną rolę w historii wzlotu i upadku Nikodema „Nikosia" Skotarczaka.

By wpisać się w ekranową postać także fizycznie, Tomasz Włosok przytył do roli 25 kg. Przed kamerami przeżył z bohaterem ćwierć wieku jego życia przez lata 70., 80. i 90. XX w. Nie do końca przekonany, czy chce zagrać Nikosia, zdecydował się na udział w projekcie, bo film nie gloryfikuje zła. To ballada o człowieku, który był gangsterem, opowiedziana przez reżysera najrzetelniej, jak można było.

DLA RÓWNOWAGI

Jeszcze w tym roku planowana jest premiera „Króla dopalaczy" z Włosokiem w tytułowej roli. Zwiastun zapowiada kolejną, zderzającą się z prawem, gangsterską w klimacie historię. Dla równowagi, od początku 2020 r. – włączając w to covidowe opóźnienia, przestoje i przesunięcia produkcji oraz premier – mogliśmy aktora oglądać także w zupełnie innych wcieleniach.

Na przykład w roli poety, legendarnego pana M. (serial „Osiecka"), piłkarza z traumą przeszłości („Nieobecni") czy bohatera filmu „Hiacynt", o którym aktor mówi, że działa w kontrze wobec milicji i aparatu władzy, próbuje udowodnić swoją niezależność, walczyć o prawo do miłości, ponosząc duże koszty. Film Piotra Domalewskiego dostępny jest na platformie Netflix.

Na premierę czekają „Chrzciny", które miały trafić do kin w 40. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego (akcja dzieje się 13 grudnia 1981 r.). Film został wstrzymany z powodu kolejnej fali covidu. Mimo tych dystrybucyjnych zawirowań, nie można „Chrzcin" przeoczyć. Nie tylko z powodu obsady, w której wokół Katarzyny Figury – rewelacyjnej w roli matki skłóconej rodziny – skupiają się takie aktorskie osobowości, jak m.in. Tomasz Schuchardt, Michał Żurawski, Maciej Musiałowski, Agata Bykowska, Andrzej Konopka czy Tomasz Włosok (tym razem w roli kleryka). Gra toczy się tu oryginalnie i na najwyższym poziomie.

Kiedy trwały zdjęcia do „Chrzcin" (w 2019 r.) aktor został po raz pierwszy tatą. Wspomina, że choć historia opowiadana jest w tonie czarnej komedii, w tamtych rodzinnych okolicznościach temat okazał się dla niego jeszcze bardziej dotkliwy. Ciężko było mu mierzyć się ze świadomością opresji, jaką niósł stan wojenny, „gdy człowiek chce działać, a nie może...".

W produkcji pozostaje „Orzeł. Ostatni patrol" w reż. Jacka Bławuta. Włosok ma tu przypisaną postać sanitariusza marynarza Kazimierza Mazurkiewicza. Mówi, że załoga w tym projekcie to figura zbiorowa. Głównym i najważniejszym bohaterem tej historii pozostaje legendarny okręt podwodny ORP „Orzeł". Oby w końcu dopłynął do widzów.

Fot. mat. prasowe

Wojciech Grochowalski na tle zdjęć Artura Rubinsteina

Ten Polak naprawdę potrafi

Czy w ostatnich latach się zdarzyło, że dyrektor Carnegie Hall w Nowym Jorku zatelefonował wieczorem do prezesa Instytutu im. Adama Mickiewicza lub do ministra kultury i dziedzictwa narodowego, aby uzgodnić salę (są tam trzy), warunki, termin i uczestników wielkiego koncertu muzyki polskiej i światowej? Nie mam w tej sprawie stuprocentowej wiedzy, jestem jednak przekonany, że nie, że nic takiego się nie wydarzyło. Do kogo więc zadzwonił?

JERZY BIERNACKI

Do Wojciecha Stanisława Grochowalskiego z Łodzi – założyciela i prezesa zarządu Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina, animatora kultury, autora filmów dokumentalnych i organizatora wystaw, wydawcy ponad 200 książek, a także autora trzech z nich o Bolesławie Wieniawie-Długoszowskim, jak również książki (godnej dawnej nagrody edytorskiej PTWK)

Fot. Andrzej Różycki, ŁTF, luty 2011

eprasa.pl 46a3059fda

Ewa Rubinstein i Wojciech Grochowalski, Łódź, hotel Grand

Fot. J. Multarzyński, 2010

o ppłk. Jerzym Urbankiewiczu i wielu innych – dyrektor Carnegie Hall zatelefonował do domu pewnego wieczoru 2011 r., by warunki takiego koncertu uzgodnić.

I w rezultacie tej rozmowy 15 grudnia 2012 r. o godz. siódmej wieczorem, w sali (średniej) zwanej Zankel Hall w Carnegie Hall, miał miejsce koncert, będący hołdem dla Artura Rubinsteina, z udziałem dwojga młodych, lecz już wyróżniających się pianistów Anny Fedorowej z Ukrainy i Romana Rabinowicza z Nowego Jorku – ona zwyciężyła w konkursie Rubinsteina w Bydgoszczy, on w słynnym konkursie Rubinsteina w Tel Awiwie. W repertuarze: Fryderyk Chopin, Domenico Scarlatti, Maurice Ravel, Joseph Haydn, Sergiusz Prokofiew, Igor Strawiński, czyli ci kompozytorzy, których muzykę – poza Scarlattim – Artur Rubinstein wielekroć wykonywał.

BEZ KOMPLEKSÓW

Koncertowi towarzyszyły takie wydarzenia, jak krótki film dokumentalny o historycznym koncercie Rubinsteina w San Francisco w 1945 r., podczas konferencji powołującej ONZ, gdy artysta, zobaczywszy, że wśród flag nie ma polskiej, a delegacja polska nie została tu w ogóle zaproszona, wygłosił krótkie ostre przemówienie, przypominając w nim, że Polska walczyła z Hitlerem od pierwszego do ostatniego dnia wojny na wszystkich frontach świata, zażądał od publiczności, by wstała i zagrał porywająco hymn „Jeszcze Polska nie zginęła". Obecni na uroczystości nieliczni Polacy płakali z radości, wzruszenia i dumy, a delegacja sowiecka z Mołotowem ma czele była wściekła.

Drugim elementem towarzyszącym koncertowi była wystawa portretów fotograficznych artysty. I film, i wystawę przygotował Wojciech Grochowalski, firmowała je Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. Artura Rubinsteina.

Podobny koncert w tej samej sali Carnegie Hall, z udziałem zwycięzcy Konkursu Rubinsteina w Bydgoszczy oraz Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego na Instrumentach Historycznych polskiego pianisty Tomasza Rittera, odbył się siedem lat później, 5 grudnia 2019 r., w 170. rocznicę śmierci Fryderyka Chopina, jako hołd dla naszego wielkiego kompozytora i dla Artura Rubinsteina. Przygotowany i zorganizowany znowu przez Fundację Rubinsteina i jej prezesa Wojciecha Grochowalskiego. W repertuarze tym razem: Ludwig van Beethoven, Fryderyk Chopin, Karol Szymanowski (wielki przyjaciel Rubinsteina), w części drugiej: Johannes Brahms i Sergiusz Prokofiew. Ritter grał jeszcze w Konsulacie Generalnym RP, była msza św. w intencji Chopina i wiele innych wydarzeń.

Polak potrafi! – chciałoby się zakrzyknąć po dawnemu (bez żadnego poczucia kompleksu, dawniej wyraźnie zawartego w tym zawołaniu).

TECHNIKA I KULTURA

Ten Polak, łodzianin, pochodzący z Rawy Mazowieckiej, znanej z dużej liczby wybitnych, wywodzących się z niej osobistości, której poświęcił ponad tysiącstronicową autorską książkę (jeszcze niewydaną), potrafi tak wiele, że nie wiadomo, od czego zacząć i w jakiej to wszystko ułożyć hierarchii.

Trzeba chyba jednak zacząć od jego pracy w zawodzie inżyniera, ponieważ jest on absolwentem Politechniki Łódzkiej i po dwóch latach pracy w firmach papierniczych (w tym w Biurze Studiów i Projektów Przemysłu Papierniczego w Łodzi) objął stanowisko kierownika produkcji masy papierniczej i papieru czerpanego w dużej firmie zagranicznej Karimex w Łodzi, gdzie m.in. utworzył czerpalnię papieru. Uruchomił tu produkcję papieru ręcznie czerpanego starą metodą, ze stuprocentowej bawełny, mieląc w tradycyjnych holendrach ścinki bawełniane (także lniane), pozostałe po innej produkcji i niezagospodarowane. Produkowano papiery artystyczne tradycyjną metodą, czyli ręcznie na sitach z kadzi, w formatach od A4 do A2, przetwarzano je też na galanterię epistolarną, usługowo realizowano na nich wytworne druki. Z czasem uruchomił również maszynę cylindryczną do produkcji papieru arkuszowego z bawełny w formacie 70 x 100 cm oraz nadmuchową suszarnię arkuszową do tych papierów. Stale testował papier w pracowniach technik graficznych w łódzkiej ASP, często jeździł na Zachód na wystawy i targi papiernicze, poznając nowych ludzi, technologie i miejsca – firma dbała o doskonalenie się pracowników w zawodzie.

Te doświadczenia i kontakty pozwoliły mu się z czasem usamodzielnić i utworzyć w 1989 r. własną firmę Papier-Service, z szeroką w miarę rozwoju paletą usług i produkcji, od handlowania papierami artystycznymi sprowadzanymi z całego świata, aż po przetwórstwo konfekcyjne papierów użytkowych: produkował rolki do kas fiskalnych, faksów, teleksów itp. W najlepszym okresie działania firma zatrudniała blisko 50 osób.

Dochody firmy pozwalały właścicielowi na uprawianie sponsoringu dla artystów, studentów uczelni artystycznych, różnych przedsięwzięć kulturalnych. Fundował nagrody i stypendia dla uczestników Konkursów

eprasa.pl 46a3059fda

im. Władysława Strzemińskiego, zamawiał u studentów ASP obrazy, prezentował je we własnym salonie papierniczym. Wspierał i wspiera zawsze Kościół katolicki, różne instytucje kultury, akademie i szkoły muzyczne, laureatów konkursów pianistycznych, fundował nagrody studentom Łódzkiej Szkoły Filmowej. Zakres tego sponsoringu na przełomie lat dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych był tak duży, że trzeba by mu poświęcić jeszcze sporo tłustych akapitów.

Carnegie Hall, od prawej ambasador Ryszard Sarkowicz, Ewa Rubinstein, Roman Rabinowicz, Wojciech Grochowalski, 2012

Alina Rubinstein i Wojciech Grochowalski, Nowy Jork 2011

OD PAPIER-SERVICE DO „KULTURY I BIZNESU"

Rzecz w tym, że wszystkie te kontakty, spotkania z artystami, i w ogóle z ludźmi kultury (a było ich znacznie więcej, niż napisałem) zafascynowały pana Wojciecha tak dalece, że w przyszłości musiało dojść do zarzucenia inżynierskiego fachu i rezygnacji z własnej działalności handlowo-usługowej, aby zająć się na powrót kulturą; na powrót, bo tak jak w czasach studenckich, gdy przez kilka lat był dziennikarzem Studenckiego Radia „Żak" PŁ. Wcześnie swoją firmę poszerzył o wydawnictwo, pod tą samą nazwą Papier-Service, dotychczas może się szczycić, jak już wspomniałem, wydaniem ponad 200 tytułów, na czele z pięknym albumem kolekcji pp. Heleny i Tadeusza Kwiatkowskich z USA, książką poświęconą pamięci śp. Grzegorza Palki, wybitnego łódzkiego samorządowca, członka Komisji Krajowej NSZZ „S", który zginął w głośnym wypadku samochodowym, czy tomem „Nieznane utwory Juliana Tuwima", odnalezione w USA.

Począwszy od 2002 r., wydaje niezwykłą gazetę „Kultura i Biznes" (od dawna był zwolennikiem wspierania kultury przez przedsiębiorców), poświęconą sztuce, poezji, literaturze, historii, zwłaszcza II RP, wojskowości (liczne sylwetki wybitnych oficerów WP), Polonii i w ogromnej mierze muzyce, która jest jego miłością. Jakby znał pogląd wybitnego muzykologa i eseisty Marka Dyżewskiego z Wrocławia, który twierdzi, że liczbą istniejących w danym kraju czasopism muzycznych można mierzyć poziom jego kultury. Mottem gazety są słowa Jana Pawła II: „Przyszłość należy do kultury, nie do polityki".

Czasopismo przez 10 lat ukazywało się sześć–siedem razy do roku, w nakładzie ok. 10 tys. egzemplarzy, dzięki sponsorom, subwencjom to z Ministerstwa Kultury, to od samorządu miasta, a jego kolportaż polegał na pozostawianiu egzemplarzy pisma w miejscach, gdzie bywają przedstawiciele inteligencji. Jest znane, cieszyło się powodzeniem, ma znaczenie opiniotwórcze. Od 2012 r. praktycznie urwały się prawie zupełnie jakiekolwiek możliwości dofinansowania, tak więc pismo wychodzi obecnie dwa–trzy razy do roku, w mniejszym nakładzie, dla utrzymania tytułu i rejestrowania działań dwu Fundacji – Kultury i Biznesu oraz wspomnianej Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina, a zwłaszcza przebiegu odbywającego się co dwa lata (od 2008 r.) festiwalu pianistycznego imienia tegoż wielkiego artysty.

W grudniu 2021 r. Grochowalski wydał 74. numer pisma, w którym królują Paderewski i Aniela z Młynarskich Rubinstein (2 kolumny), a także Zygmunt Zając, wybitny łódzki artysta śpiewak, tenor dramatyczny (w każdym numerze „Kultury i Biznesu" prezentowany jest na czołówce znany artysta, z takimi m.in. postaciami, jak Anna Polony, Irena Anders, Barbara Wachowicz, Krzysztof Kąkolewski, Waldemar Łysiak, Krystian Zimerman), poza tym świetne jak zwykle „Rarytasy muzyczne" Adama Rozlacha (tym razem m.in. rzecz o Kanadyjczyku Brusie Xiaoyu Liu, zwycięzcy XVIII Konkursu Chopinowskiego) oraz „zdanie odrębne" o tym konkursie pióra Romana Markowicza z Nowego Jorku, wiele innych tekstów, w tym pożegnanie prof. Jana Wawrzyńczyka, wybitnego leksykografa z UW, którego odejścia nie zauważyły żadne inne media!

MUZYKA, MUZYKA I…

Rubinstein Piano Festival, którego pomysłodawcą i organizatorem jest Wojciech Grochowalski, to nie tylko tydzień koncertów pianistycznych w wykonaniu tak wybitnych pianistów jak: Emanuel Ax, Daniel Barenboim, Garrick Ohlsson, Sergei Babayan, Alexander Korsantia, Kirill Gerstein i inni, a także młodych jak Yulianna Avdeeva, Anna Fedorova, Roman Rabinowicz, Szymon Nehring, Tomasz Ritter, Kamil Pacholec czy Tymoteusz Bies, lecz także wiele innych twórczych przedsięwzięć, takich jak filmy, wystawy, prelekcje, masterclass itp. Istota rzeczy polega na tym, że Grochowalski ma ogromną wiedzę i nieprawdopodobne kontakty z najwybitniejszymi artystami świata, jak również organiza-

Fot. Archiwum Fundacji Rubinsteina

eprasa.pl 46a3059fda

Wystawa portretów Artura Rubinsteina w foyer Carnegie Hall.
Obok Wojciecha Grochowalskiego sekretarz generalny ONZ Ban Ki-moon, 2012

Fot. T. Lachowicz

torami życia muzycznego, a także został zaaprobowany przez rodzinę Artura Rubinsteina, jego córki Alinę i Ewę (na zasadzie, że „tylko on"); Ewa Rubinstein w liście do władz upominała się o poważne i efektywne traktowanie jego działań, wymagających wystarczającego dofinansowania (zazwyczaj jest niewystarczające), bo przecież to jest promocja światowego, ale jakże polskiego, urodzonego w Łodzi artysty.

Piszę o tym dlatego, że pojawiają się pomysły (pominę nazwiska ich autorów), aby Rubinstein Piano Festival próbować przekazać Filharmonii Łódzkiej, bo „oni mają kilkumilionową dotację". To są obłędne pomysły! Festiwal jest autorski i prawnie zastrzeżony, zaufano twórcy Fundacji Rubinsteina i organizatorowi festiwalu jego imienia, znaczącej już dzisiaj imprezy muzycznej w Łodzi (drugim co do wielkości mieście polskim) i to jest legitymacja, na której podstawie należy powierzać jego fundacji pieniądze, z których skrzętnie się przecież rozlicza, a jest to z całą pewnością kilkakrotnie mniej, niż kosztowałaby jakaś kolejna państwowa agenda Instytutu Mickiewicza czy Ministerstwa Kultury. To samo dotyczy wydawanej przez niego gazety. Jedynej już chyba w Polsce, poświęconej wyłącznie szeroko pojętej kulturze i jej ludziom.

„WIANO"…

Muzyka, nie tylko w Łodzi i Nowym Jorku, lecz także w Paryżu, Genewie, w Raperswilu i w wielu innych miejscach w Polsce i za granicą, wydawnictwo, pisanie własnych książek i wydawanie gazety, to bynajmniej nie wszystko, czym zajmuje się Grochowalski. Przede wszystkim kontynuuje opiekę nad dziełem zmarłego w 2004 r. ppłk. Jerzego Urbankiewicza, kawalerzysty, absolwenta grudziądzkiej Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii, wieloletniego więźnia Workuty, autora „Listów z Workuty", z których pierwszy, tam jeszcze napisany, ukazał się w czerwcu 1956 r. w „Nowej Kulturze"; po powrocie autora do Łodzi. Tym dziełem jest utworzone przezeń Stowarzyszenie Żołnierzy AK Okręgu Wileńskiego „Wiano", z siedzibą najpierw u oo. Salezjanów w Łodzi przy kościele pw. św. Teresy, a potem w Teofilowie, gdzie „Wiano" nie tylko zostało wraz z ppłk. Urbankiewiczem zaproszone przez tamtejszego proboszcza, ale także otrzymało na siedzibę, dobudowane dlań specjalnie piętro nowo wznoszonego budynku. Mieszczą się tu archiwum, biblioteka i muzeum. Rozszerzono formułę członkostwa dla rodzin i członków wspierających.

Grochowalski, wypełniając testament przyjaciela, wygłasza prelekcje, oprowadza wycieczki, przyjmuje młodzież szkolną, sprawia, że „Wiano" nadal żyje i uczy przybywających doń najnowszej historii Polski.

Urbankiewicz wraz ze słynną „Zo", czyli generałem Zawacką, przyczynili się do powstania Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, stwarzając alternatywę dla ZBOWiD.

…I CAŁA RESZTA

Teraz autor tego tekstu staje przed niewykonalnym zgoła zadaniem przedstawienia w kilku zdaniach pozostałej działalności Grochowalskiego, a są to setki prelekcji, artykułów w prasie polskiej i polonijnej (ok. 200 artykułów w samej „Kulturze i Biznesie"), m.in. dziesiątki występów w radiu i telewizji, w tym w „Rozmowach niedokończonych" TV Trwam i Radia Maryja na tematy historyczne (jest absolwentem studium podyplomowego na wydziale historii UW pod kierunkiem prof. Pawła Wieczorkiewicza), w TVP Kultura i innych.

Jako wydawca ma za sobą dziesiątki zredagowanych książek i albumów, m.in. „Legendę jazdy polskiej" J. Urbankiewicza, album obrazów łódzkiego malarza Jerzego Groszanga (m.in. scenografa filmu „Pan Wołodyjowski"), album fotografii Ewy Rubinstein „Łódź chwilowe spotkania", kilka książek o maestro Rubinsteinie, w tym napisanej przez siebie „Artur Rubinstein – biografia artystyczna"; powstała ona na zlecenie Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina (część „wirtuozowska" w opracowaniu prof. Ireny Poniatowskiej) i wiele innych.

Opis wykonanych przez Grochowalskiego wystaw i filmów dokumentalnych (nie tylko o Rubinsteinie) w autobiograficznym tekście liczy 12 i pół strony gęstego druku bez interlinii. Nie można pominąć na pewno pokazywanej w wielu miejscach w Polsce i zagranicą wystawy „W drodze do niepodległości – obóz „Kościuszko" w Niagara-on-the-Lake, 1917–1919". 20 tys. żołnierzy – Polaków z Ameryki i Kanady – stało się wkrótce trzonem Błękitnej Armii dowodzonej przez gen. Józefa Hallera.

* * *

Przedstawiam sylwetkę człowieka o dokonaniach wybitnych, bo drugiego takiego animatora muzyki i kultury, o tej skali i zasięgu działania, w Polsce nie znam. Jest to endemit, typ zanikający, skarb, którego nie wolno lekceważyć. A wszystko wskazuje na to, że jest lekceważony. Że ma wrogów, to naturalne, z nimi sobie poradzi, przyjaciół ma, niestety, takich, co nie mają dużej siły przebicia, chociaż go wspierają. Nie doceniają go ci, od których najwięcej zależy – i to jest najbardziej niepokojące, wręcz naganne. Czyż nie tak?

eprasa.pl 46a3059fda

3 MIŁOŚCI

Nasz prezydent Zełenski, nasz premier Morawiecki

ROBERT TEKIELI

Trwa wojna z cywilizacją Ojców Kościoła. Rosja rzuciła wyzwanie Zachodowi. Prawosławni duchowni zaprzeczają Chrystusowi, błogosławiąc bomby fosforowe zrzucane na dzieci. Rosjanie nie mają zamiaru stosować się do zasad świata cywilizowanego. Ich cywilizacja ma swoje zasady. Ale cywilizacja nie jest równa cywilizacji. Uniwersalizm obiektywnie istnieje. Haga, zbrodnie, słuszna Norymberga. Choć Niemcy w Auschwitz mordowali legalnie.

Jeśli chrześcijański Zachód wygra, Putin, o ile przeżyje, stanie przed międzynarodowym trybunałem. Nie będzie słowa przeciwko słowu. Kłamstwa równego prawdzie, bo za kłamstwem murem musiałaby dalej stać siła. Kryminaliści po każdej stronie frontu będą ścigani i sądzeni. O ile nie wygra cywilizacja handlarzy krwią, Macrona i Breivika.

Putin chce zmusić świat do uznania, że prawo siły jest jedyną zasadą polityki międzynarodowej. O to toczy się gra. O uznanie absolutnego prymatu prawa siły. „Rób, co chcesz, prawem jest, cokolwiek jest twoją wolą". Taką zasadę głoszą Czyngis-chan, Putin i Aleister Crowley. „Nie masz żadnego prawa poza czynieniem swej woli". Ale to jest satanizm.

Istnieje jedna cywilizacja życia i wiele cywilizacji śmierci. I są tylko dwa sztandary. Jeden z nich jest sztandarem Chrystusa.

Na Ukrainie toczy się wojna zastępcza pomiędzy USA i Chinami. Stany Zjednoczone zainteresowane są podtrzymywaniem wojny Rosji z Ukrainą, ponieważ osłabia ona Moskwę, potencjalnego sojusznika Chin. Niemcy/Unia działają na rzecz Putina. Olaf Scholz jest zły, że prezydent Zełenski dalej żyje. Koniec Ostpolitik spod znaku Merkel jest tylko udawany. W globalnym rachunku sił bohaterstwo, heroizm Ukraińców nie ma absolutnie żadnego znaczenia. Handlarze krwią w wolnym świecie dalej pompują miliardy w rurociągi.

W globalnym rachunku zimnych sił. Ale już nieraz widzieliśmy niewidzialną rękę wywracającą lichwiarskie stoły. Na świecie liczy się coś więcej, choć najczęściej wygrywają najsilniejsze bataliony.

Naprzeciw siebie stoi naga siła i miłość ukraińskich mężczyzn do swoich kobiet i dzieci. Terror i spartański heroizm wolnych obywateli republiki. Szczenie wmerła, jeszcze nie zginęła. Najlepiej rozumieją się zagrożone w swym istnieniu narody. Przed Ukraińcami i Polakami wielkie wyzwanie. Zełenski walczy uczciwie. Bo nie chodzi tylko o to, by wygrać. Chrześcijanie mają bronić się, nie stosując metod przeciwnika. Na tym polega wojna sprawiedliwa. I na tym polega nasza największa siła. SIŁA.

Europa musi najpierw obronić się na Ukrainie przed Rosją, a potem rozstrzygnąć, czy będzie miała twarz Matki Teresy czy Daniela Cohn-Bendita.

Trzy tygodnie temu pisałem tutaj o konieczności zawarcia scementowanego wdzięcznością i wspólnymi interesami paktu Polski z wolną Ukrainą. O Unii Obojga Narodów, o europejskiej potędze, jaką jest 80 milionów zjednoczonych Ukraińców i Polaków, wolnych, kochających wolność ludzi. Parę dni później przed polskim Zgromadzeniem Narodowym prezydent Zełenski do dwójki dodał państwa bałtyckie: „Razem jest nas 90 milionów. Razem możemy wszystko. Jest to historyczna misja Polski i Ukrainy, być liderami, być razem, wyciągnąć Europę z przepaści i zagrożenia".

Przed integracją ekonomiczną środkowoeuropejskiej piątki nie stoją żadne przeszkody. Krok i mamy nową Wspólnotę Węgla i Stali Ukrainy, Polski, Litwy, Łotwy oraz Estonii. Plus uruchomienie natychmiast po wojnie nowego planu Marshalla dla Ukrainy.

Piemontem integracji politycznej może być natomiast przesmyk suwalski. Litwa nie byłaby dziś, jak sądzę, daleka od rozważenia rozpoczęcia prac nad federacyjnymi rozwiązaniami ustrojowymi, za którymi stałyby realne dywizjony i dywizje. Konfederacja równych sobie podmiotów, prawo weta, równorzędne parlamenty, organiczne zrastanie się społeczeństw i narodów zakrojone na osiem–dziesięć pokoleń. Tyle czasu upłynęło pomiędzy unią personalną w Krewie a realną unią lubelską. A potem do Litwy i Polski – Ukraina. Dziś świat tak przyspieszył, że łatwo mogę sobie wyobrazić za parę lat federacyjny organizm państwowy z prezydentem Zełenskim i premierem Morawieckim na czele oraz z Dalią Grybauskaitė czy Ingridą Šimonytė w roli ministra spraw zagranicznych. Kto dziś zagwarantuje, że Unia Europejska będzie istniała za dwa lata? A Putin z wszystkich sił cementuje Trójmorze.

Przed Polakami wielkie zadanie. Strategiczne wybory. Z czego na pewno rozliczy nas historia? Musimy pomóc wygrać wojnę Ukrainie. Wojna nie może wejść w polskie granice. Naszym zadaniem jest obronić polskie kobiety i dzieci tak, by po wojnie móc spojrzeć w oczy ukraińskich matek.

Tu chodzi o miłość. O trzy miłości. Do ojczyzny, kobiety i Boga. O miłość do bliźnich. O umiłowanie prawdy, o sprawiedliwość.

eprasa.pl 46a3059fda

WOJNA CYWILIZACJI

Być może Absurdem jest pisać o zimnej wojnie cywilizacji, gdy obok toczy się krwawa wojna stepu z krzyżem, gdy trwa bój nagiej gadziej siły z heroizmem i miłością. Skandalem jest pisać o filmie, w którym widzimy rozkawałkowywane na ekranie ciała, w czasie gdy gąsienice rosyjskich czołgów miażdżą prawdziwe ludzkie korpusy, w chwili, w której w siostrzanym kraju młyn historii miele ciała dzieci, rozrzuca je po gruzach jak popsute marionetki, nieruchome gałganki. Na szczęście David Blue Garcia, reżyser kolejnej odsłony *„Teksańskiej masakry piłą mechaniczną”*, doskonale zdawał sobie sprawę ze skandalu, który zawarty jest w samym tym tytule. I przerobił słabość na siłę. Sfilmował komiksową krwawą historię, której główna bohaterka ma za sobą traumę szkolnej masakry. W rozbłysku pojawienia się tego wątku przeżyłem wstrząs. Kino zostało urealnione – filmowe sceny z drgającymi ludzkimi wnętrznościami co jakiś czas rozgrywają się w USA w realu. Na korytarzach szkół całego starego Zachodu.

Od filmu o tytule „Teksańska masakra piłą mechaniczną” z definicji oczekujemy umowności. A w najnowszej odsłonie „Piły” dostajemy zaskakująco realistyczne 80 minut kina. Gdy pojawia się wątek masakry w liceum, znika komiksowość. Nagle filmowa rzeźnia zyskuje stuprocentowe odniesienie do rzeczywistości. Filmy z piłą w tytule wydają się chorą rozrywką, łechtaniem synaps. Ale ten najnowszy w ułamku sekundy przestaje być szmirą szóstej kategorii. Nie, nie chcę powiedzieć, że mamy do czynienia ze sztuką. Słabe aktorstwo, mały budżet ze wszystkimi tego konsekwencjami. Ale zaczynam rozumieć tę nieprawdopodobną popularność uniwersum „Masakr”. Trwa ona od prawie pół wieku, bo ten popkulturowy bełkot jest opowieścią o realnym zbiorowym lęku. Co może skłonić człowieka, żeby wszedł do swej szkoły i zabijał, zabijał, zabijał... W chwili pojawienia się na ekranie dziewczyny z raną postrzałową, hektolitry krwi spływające z ekranu przestają mieć konsystencję ketchupu. Dziewczyna z traumą, społeczeństwo z traumą, chora cywilizacja. Oglądamy opowieść o lęku człowieka przed cywilizacją śmierci, przed społeczeństwem, które potrafi wydać z siebie tak słabosilnie mordercze istoty jak Anders Breivik.

Najnowsza „Teksańska masakra piłą mechaniczną” zaczyna się sztampowo. Influencerzy kulinarni robią event na głębokim południu Stanów w umarłym już prawie miasteczku. Konflikt rysowany jest komiksową kreską. Przystojny teksański altermacho kontra wykształceni idealiści z dużych miast, mniej lub bardziej zadowolone z siebie libki. Ich konfrontacja z breivikową rzeczywistością to najlepsza scena tego filmu.

Najnowszy requel popularnej od 1974 r. serii wypadł lepiej niż wszystkie dotychczasowe sequele, remaki i prequele. Jak pisze popkulturowy krytyk: „bezpośrednia kontynuacja kultowego

(proto)slashera pomimo wielu mankamentów wypada całkiem nieźle”. Slasher to nowa nazwa na bajkę o 10 Murzynkach.

Trzykrotnie rozpoczynałem tę recenzję nowej „Teksańskiej masakry piłą mechaniczną” i kolejne wersje porzucałem. Wybierałem się już na „Cud Guadelupe” grany w kinach Helios będących własnością Agory – tekst o nadprzyrodzonych interwencjach, o transcendentnej opiece nad znękanym człowiekiem wydawał mi się dziś bardziej na miejscu. Ale wcale nie. Mielenie ciał. Totartowe „miasto, masa, masarnia”. Taka jest miara naszych czasów. Taka jest miara rzeczy. Przyłapaliśmy właśnie świat na gorącym uczynku. Bo czym różni się Breivik od rosyjskiego gada, który pojechał rozstrzelać ludzi stojących w kolejce po chleb? Ta sama hodowla. Stary Zachód wrócił do eutanazji i aborcji, do spartańskiej eugeniki, do cichej akceptacji pedofilii elit. Czym ta amputacja sumienia różni się od efektów behawioralnej stepowej socjalizacji? Bombardowanie teatru z dziećmi jest bułką z masłem dla człowieka o wydrążonej rosyjskiej duszy. Jest jak wystrzelanie siedemdziesięciu dzieciaków na wyspie, z której nie ma ucieczki.

I nie odczłowieczam Rosjan, ja za nimi płaczę. Choć najpierw za ich niewinnymi ofiarami. Modlę się za Putina. Na zmianę z marzeniem, że ktoś go wreszcie odstrzeli.

Zachód, do którego od 1945 r. próbowaliśmy powrócić, zamienił się w swoje przeciwieństwo. Aksamitny totalitaryzm postmarksistowskiego konsumpcjonizmu wytwarza dokładnie takiego samego człowieka, jakim posługuje się Putin.

Na Ukrainie trwa wojna o Zachód. O istnienie cywilizacji, której żołnierze zasłaniają własnymi ciałami dzieci, a nie chowają się za nimi. Mężczyźni nie przywiązują dzieci do czołgów w roli żywych tarcz, jak zrobili to bolszewicy 21 września 1939 r. w bronionym przed Armią Czerwoną Grodnie. Cywilizacja Pileckiego, Zełenskiego, Jana Pawła II kontra cywilizacje śmierci Macrona, Scholza i Putina. I my, i Ukraińcy tę wojnę wygrywamy.

***Robert Tekieli,** Polskie Radio, saLon 44|44*

eprasa.pl 46a3059fda

Adamski

Hitchcockowski thriller w czasach pandemii

Streaming

Steven Soderbergh na stałe przeniósł się na mały ekran, widząc w platformach streamingowych szansę na wolną twórczość, która u reżysera wyrosłego z festiwalu Sundance jest tak ważna. Zdobywca Oscara za „Traffic" od niemal dekady jest związany z HBO, gdzie kręci autorskie seriale („The Knick" czy eksperymentalna „Mozaika") oraz filmy, w których twórczo rozwija swoje gatunkowe poszukiwania. Do Polski wszedł w końcu serwis HBO MAX (zamiast HBO GO), gdzie możemy obejrzeć (poza takimi hitami kinowymi, jak „Diuna" czy ostatni „Matrix") dzieła jednego z najciekawszych amerykańskich reżyserów ostatniego ćwierćwiecza.

Reżyser hollywoodzkiej trylogii o Dannym Oceanie i jego złodziejskiej szajce, zaangażowanego kina jak „Erin Brockovich", proroczego, pandemicznego „Contagion" (o chińskim, pochodzącym od nietoperzy wirusie niszczącym świat), ale też amerykańskiej ekranizacji Lema „Solaris" w ostatnich latach umiłował eksploatowanie kina gatunkowego. Nakręcił w całości iPhone'em horror „Niepoczytalna", składał hołd samochodowemu kinu sensacyjnemu w „Logan Lucky", a w „No sudden move" stylowo eksploatował neonoir. W najnowszym „Kimi" zabiera się do kina samego Alfreda Hitchcocka, osadzając je w paranoicznym, pandemicznym świecie.

Pierwsza część „Kimi" rozgrywa się w lotfowym mieszkaniu w Seattle. Angela Childs (znana z roli Catwoman w ostatnim „Batmanie" Zoë Kravitz) pracuje dla wielkiej korporacji produkującej swoją wersję Siri i Alexy. Kimi ma być ulepszoną wersją sztucznej inteligencji Amazona i Apple'a. Wszystkie błędy w komunikacji (np. gdy prosimy o zagranie konkretnej piosenki, a Siri puszcza całą playlistę, albo prosząc o znalezienie cen papieru kuchennego, dostajemy informację o papierze toaletowym) są korygowane przez żywego człowieka, a nie algorytm. Niesie to ze sobą podejrzenie o fizyczne podsłuchiwanie użytkowników. Korporacja odżegnuje się od takich zapędów, przekonując, że jej technicy pracują tylko nad wycinkowymi i losowymi błędami w komunikacji. Pewnego dnia Angela słyszy jednak, ukrytą za głośną muzyką, popełnianą zbrodnię. Korporacja nie chce jednak jej ujawnienia, bo to by dowiodło, iż rzeczywiście podsłuchuje swoich użytkowników.

Scenariusz napisał jeden z najlepszych hollywoodzkich fachowców David Koepp, który ma na koncie takie blockbusterowe hity jak „Jurassic Park", „Indiana Jones i Królestwo Kryształowej Czaszki", „Spider-Man" czy „Faceci w czerni", ale też „Oczy węża" i „Życie Carlita" Briana De Palmy. „Kimi" jest tradycyjnie skrojoną historią sensacyjną, która w rękach niebojącego się formalnych eksperymentów reżysera, takiego jak Soderbergh, nabiera dodatkowego blasku. Angela cierpi na agorafobię. Nie wychodzi więc ze swojego mieszkania i unika obcych ludzi. Pandemia koronawirusa jeszcze mocniej przyspawała ją do komputerów, które są jej oknem na świat. Co prawda spotyka się regularnie z mieszkającym naprzeciwko Terrym (Byron Bowers), ale robi to wyłącznie w swoim apartamencie. Z matką, z psychologiem i nawet z dentystą rozmawia na Skypie. Jest jak James Stewart w „Oknie na podwórze" (1954) Hitchcocka, który unieruchomiony na wózku inwalidzkim przez okno swego mieszkania rozwiązywał zagadkę morderstwa, które popełniono u jego sąsiadów. Angela zbrodnię podsłuchała i zderzyła się ze ścianą krwiożerczej korporacji, co upodabnia ją do Johna Travolty z „Wybuchu" (1981) De Palmy.

Soderbergh bawi się elementami obu filmów i przechodzi w finale do klasycznego filmu sensacyjnego, sprawnie łącząc ze sobą hołd złożony swoim mistrzom i rozrywkowe kino z XXI w. „Kimi" trwa zaledwie 90 minut i udaje się w tym czasie opowiedzieć zarówno o coraz większej władzy korporacji, naszej sprzedanej w imię wygody wolności, a przy tym magnetyczna Kravitz buduje ciekawą postać kobiety dotkniętej strachem przed wychodzeniem z domu, która mimo licznych kompulsywnych neuroz musi opuścić bezpieczną strefę. Soderbergh nie tylko świetnie film wyreżyserował, rozgrywając klaustrofobię wnętrz oraz sceny pościgów i śledztwa, ale też kapitalnie, nerwowo go zmontował i sfotografował. Soderbergh, podobnie jak Robert Rodriguez, jest na planie człowiekiem orkiestrą i podpisuje pseudonimem własne zdjęcia oraz montaż. „Kimi" jest więc autorskim thrillerem, którego nie powstydziłby się mistrz Alfred.

„KIMI" DOSTĘPNY NA HBO MAX

Fot. HBO MAX, Warner Bros

eprasa.pl 46a3059fda

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

Batman w wydaniu emo

Kino

Jestem w mniejszości i uważam monumentalną, reżyserską wersję „Ligi sprawiedliwości" (2020) Zacka Snydera za najciekawszy i najgłębszy obraz postaci Batmana od czasu trylogii „Mrocznego rycerza" Christophera Nolana (2008–2012). Wytwórnia zniszczyła film Snydera, kastrując go i oddając w ręce innego reżysera. Dopiero jego autorska wersja pokazała, jak inaczej Snyder spojrzał na archetypiczne elementy mitologii Supermana i Batmana, wpisując ją w judeochrześcijańską percepcję ofiary i zmartwychwstania. „The Batman" Matta Reevesa idzie w zupełnie przeciwnym kierunku. DC zrozumiało w końcu, że w przeciwieństwie do Marvela powinno się skupić na mroku, posępności i brutalności swojego uniwersum. „Joker" Todda Phillipsa z oscarową rolą Joaquina Phoenixa nadał właśnie taki kierunek.

„The Batman" to najpiękniejszy wizualnie i najmroczniejszy film o mścicielu z Gotham City w historii jego ekranowych wersji. Wizualnie przypomina gotycką wersję Tima Burtona z lat 90., ale idzie znacznie dalej, ocierając się o świat Franka Millera z „Sin City". Reeves powraca do korzeni komiksów o Batmanie. Milioner Bruce Wayne nie jest tutaj ani playboyem z wersji Burtona i Schumachera, ani trzęsącym miastem, ale wiecznie szekspirowsko rozdartym korpopotentatem o twarzy Christiana Bale'a u Nolana. Robert Pattinson jest Bruce'em Waynem pogrążonym w egzystencjalnym bólu. „Jestem zemstą" – mówi, przemierzając oblane wiecznym deszczem Gotham City, gdzie neony oświetlają epidemię narkomanii i korupcję władz. Batman jest nie tylko mścicielem i chodzącym „cieniem", ale też detektywem pomagającym komisarzowi Gordonowi (Jeffrey Wright). Na ulicach pojawia się seryjny morderca nazywający się Zagadką (Paul Dano), który morduje miejskich notabli za ich „grzechy" wobec mieszkańców. Nie jest oszalałym nihilistą jak nolanowski Joker grany przez Heatha Ledgera, który upajał się pustym, anarchistycznym zniszczeniem Gotham. Zagadka to nowy John Doe z „Siedem" Davida Finchera, ale z pomysłowym sadyzmem Jigsaw z „Piły". Zabija „grzeszników" i chce przy tym pokazać, że nie różni się niczym od Batmana i jego krucjaty.

Reeves otwarcie składa hołd nie tylko „Siedem", ale też „Zodiakowi" Finchera, odchodząc przy tym od superbohaterskiego kina w stronę rasowych kryminałów z lat 70. i 90. („Francuski łącznik" Friedkina i „Serpico" Lumeta) oraz kina mafijnego. John Turturro jako szef włoskiej mafii Carmine Falcone i zupełnie nieoczywisty Pingwin w wykonaniu kapitalnie ucharakteryzowanego Colina Farrella tworzą obraz Gotham znany z komiksów, a nie z kina. Wybór Pattinsona wzbudzał kontrowersje, przypominając szyderstwa, gdy 30 lat temu ogłoszono, że w Batmana wcieli się komik z „Soku z żuka" Michael Keaton. Dziś wielu uważa go za najlepszego Batmana. Pattinson jest na drodze Keatona. Niesłusznie wrzucany wciąż w buty nastolatka ze „Zmierzchu", ambitny aktor ma przecież na koncie świetne role u Cronenberga, braci Safdie czy Eggersa i choć powraca tutaj do wampirycznego kostiumu (nietoperze to przecież wampiry!), to buduje fascynujący obraz zatopionego w braku nadziei Wayne'a. Mógł popaść w autoparodię, ale zarówno w romantycznym wątku z Catwoman (Zoë Kravitz), jak i relacji z Alfredem (Andy Serkis) oraz zderzenia z własną przeszłością (śmierć rodziców i osierocenie) wyciąga z postaci Wayne'a jej cierpienie i fatalizm.

Jest to „Batman" cyniczny i zatopiony w swoich czasach. Czasach pogubienia, rozpadu zachodniej cywilizacji i braku sił na naprawę świata. Stąd idealnie spleciona ze świetną muzyką Michaela Giacchina mroczna ballada Nirvany „Something in the way" wybrzmiewająca złowieszczo już w zwiastunie. Bruce Wayne przez cały, trzygodzinny (sic!) film szuka właśnie nirwany, czyli wygaśnięcia cierpienia. O tym była też wersja Christophera Nolana, ale on nigdy nie poszedł tak daleko w umęczeniu Człowieka Nietoperza jak Reeves. Dlatego żałuję, że twórcy nie mieli odwagi zrobić z „The Batman" czystego horroru z kategorią R (tylko dla dorosłych). To jednak ograniczyłoby wpływy finansowe, a film święci spektakularne jak na czasy postpandemiczne triumfy.

Mam nadzieję, że Reeves sięgnie w kolejnej części po mój ulubiony komiks z tego uniwersum „The Killing Joke", choć i jego elementy już tutaj się pojawiają w Arkham Asylum. Nie ukrywam, że brakuje mi tutaj nadziei z odrzuconego filmu Snydera, ale może tej nadziei w Gotham być nie może?

„THE BATMAN" W KINACH

eprasa.pl 46a3059fda

Reggae na koniec świata

Każda wojna jest dobitnym świadectwem upadku człowieka. Nie tylko moralnego

KRZYSZTOF LOGAN TOMASZEWSKI

W wojenny czas, gdy rosyjskie rakiety spadają coraz bliżej Polski, nawet największego optymistę ogarnia uczucie strachu. Każdy człowiek w swojej psychice posiada system obronny. Można się modlić do Pana Boga, sięgnąć po alkohol albo wyłączyć telewizor. Pójść na długi spacer z dziećmi i z psem. Słoneczne przedwiośnie roku 2022 sprzyja pojawieniu się nadziei. Ta lubi zieleń. W ogródkach właśnie wystrzeliły z ziemi pierwsze krokusy i tulipany. Na rowerowe przejażdżki ruszyły tysiące Polaków. Jaka będzie ta wiosna? Dla Polski, dla Ukrainy, dla świata?

Każda wojna jest dobitnym świadectwem upadku człowieka. Nie tylko moralnego. Ci, którzy ją rozpętywali, byli miernotami intelektualnymi. Zapatrzonymi w własne ego. Takimi egomaniakami byli: Neron, Stalin, Hitler, Mussolini, Ceaușescu, Kaddafi, Osama bin Laden. Dzisiaj należą do takich: Putin, Ławrow, Szojgu.

Na wojnie zawsze ginęli zarówno ludzie młodzi, jak i w sile wieku. Powoływani do armii byli w ogromnej masie cywile oraz szczeniaki. Najgorsze dla mnie, że dziś giną bezbronne dzieci i kobiety. Jeden z rannych ukraińskich żołnierzy w szpitalu powiedział do kamery: „Dlaczego Rosjanie właśnie je zabijają? Walczcie z żołnierzami, strzelajcie do nas, a nie do kobiet i maluchów!”.

Sięgam do pereł światowej literatury, do książek, w których autorzy opisywali wojnę jako źródło niewyobrażalnego okrucieństwa. Zmarły w tym roku Jarosław Rymkiewicz w „Kinderszenen” ukazuje w realistyczno-poetycki sposób grozę powstania warszawskiego. Z własnego doświadczenia. To ballada o ludzkim losie. Rymkiewicz opisał masakrę z 13 sierpnia 1944 r. (moi śp. rodzice: mama Zofia ze mną w piątym miesiącu ciąży i tata Bohdan, byli wówczas nieopodal ul. Kilińskiego), gdy eksplodował wypełniony trotylem czołg-pułapka, zabijając i raniąc setki mieszkańców Starego Miasta. Ta masakra przypomina rzeź mieszkańców dzisiejszej Ukrainy. Gdy czytam powtórnie „Kinderszenen”, zagłębiając się w scenę forsowania przez niemieckie tygrysy barykady powstańczej na Podwalu oraz podrzucenia małego czołgu typu Mark I wyładowanego trotylem, dochodzę do wniosku, że moi rodzice, relacjonując mi tę masakrę, mieli rację. To był perfidny trik Niemców. Zabić jak najwięcej żołnierzy AK oraz cywilów. Wielu z nich wdrapało się na czołg, nie przeczuwając podstępu. Wybuch i odłamki rozszarpały ich na strzępy!

Na półce z książkami każdego wrażliwego człowieka powinna się także znaleźć dwutomowa „Wojna i pokój” Lwa Tołstoja. Podobno przepisywał ją dwanaście razy, pisząc zwykle na stojąco. Już na dziesiątej stronie odnajdujemy wyznanie Anny

Fot. SV_zt/Shutterstock

eprasa.pl 46a3059fda

Pawłówny, która oświadcza: „Ach! Proszę mi nie mówić o Austrii. Ja nic nie rozumiem, być może, lecz Austria nigdy nie chciała i nie chce wojny. Zdradza nas. Rosja jedynie powinna być zbawczynią Europy". Dziś takie słowa byłyby i są w istocie zniewagą nie tylko dla Polski i Europy, lecz i dla całej ludzkości. Bo gdyby założyć hipotetycznie, że Putin zdecyduje o uwolnieniu z silosu choć jednej rakiety balistycznej z ładunkiem termojądrowym – będzie to wojna ostatnia, nie zaś trzecia.

Na stronie 392 swego arcydzieła Tołstoj w niezwykle oszczędny i dlatego genialny sposób opisał jedną z bitew: „Nasi artylerzyści zauważyli ową baterię dopiero wówczas, gdy dwa pociski, a zaraz potem jeszcze cztery, wpadły między działa i jeden powalił dwa konie, a drugi urwał nogę jaszczowemu... Konie zastąpiono innymi z zapasowej lawety, rannych zabrano, a cztery armaty skierowano przeciw dziesięciodziałowej baterii. Oficer, zastępca Tuszyna, został zabity zaraz na początku bitwy; w ciągu godziny z czterdziestu ludzi z obsługi zabrakło siedemnastu, lecz artylerzyści ciągle byli weseli i ożywieni".

Inny mistrz pióra – Izaak Babel z niebywałą ekspresją i zgrabnie tuszowanym spokojem tak opisuje w swojej „Konarmii" wzięcie polskich jeńców przez bolszewików: „Dzisiejszych jeńców wzięliśmy o świcie koło stacji Zawady. Było ich dziesięciu. Byli w samej bieliźnie, kiedyśmy ich brali. Kupa mundurów poniewierała się koło Polaków, to był ich wybieg, żebyśmy nie odróżnili oficerów od szeregowych. Sami rzucali swoją odzież, ale tym razem Trunow postanowił wyświetlić prawdę: – Oficery wystąp! – podał komendę, podchodząc do jeńców, i wyciągnął rewolwer. Z odległości dwudziestu kroków rozwalił młodzieńcowi czaszkę i mózg Polaka wytrysnął mi na ręce. Wtedy Trunow wyrzucił łuski z karabinu i podszedł do mnie. – Wykreśl jednego – powiedział, wskazując spis jeńców".

Przeglądając grzbiety moich ulubionych książek o wojnie, dostrzegam również „Stąd do wieczności" Jamesa Jonesa (sfilmowaną przez Freda Zinnemanna w 1953 r., z Frankiem Sinatrą) oraz jego „Cienką czerwoną linię" (wyreżyserowaną przez Terrence'a Mallicka w 1998 r., z Sean Pennem), „Czas życia i czas śmierci" Ericha Marii Remarque'a. Nie mógłbym pominąć „Komu bije dzwon" i „Pożegnania z bronią" Ernesta Hemingwaya. Każde z tych dzieł jest świadectwem talentu pisarzy, przywoływaniem pamięci poległych żołnierzy, opowieścią o męstwie bohaterów na wielu frontach walki. Od Moskwy, przez Stalingrad, Warszawę, po wyspę Guadalcanal.

Gdy zastanawiam się nad bezsensem każdej wojny, przychodzi mi do głowy pytanie: czy istnieje jeszcze gdziekolwiek granica między szaleństwem a rozsądkiem? Czym jest zachowanie żołnierzy doprowadzonych do ostateczności? Gdy zabijają na rozkaz takich samych jak oni – młodziutkich i niewinnych żołnierzy, którym nie dane było jeszcze zaznać miłości ani życia z rodziną, których marzenia na zawsze rozsypały się w pył. Kolejne wojny przynosiły śmierć i najcięższe rany w psychice żołnierzy. Film Clinta Eastwooda „Snajper" ukazał to w sposób dobitnie przejmujący. Historia strzelca wyborowego, który jak jemu podobni przywiózł obok odznaczeń nieuleczalną traumę, i który po wojnie zostaje zastrzelony przez tak samo okaleczonego psychicznie kolegę z armii – była dla mnie wymowna i przerażająca. Gdy cofam się pamięcią do wojny w Wietnamie, Iraku, Afganistanie czy Syrii, zawsze stają mi przed oczami sceny płonącej od napalmu dżungli, bambusowych wiosek, tysięcy zabitych – nie tylko młodych chłopaków, ale także kobiet i dzieci. Artystycznym, gdyż po prostu prawdziwym, okazał się wielokrotnie nagradzany „Łowca jeleni" z 1979 r., zrealizowany przez Michaela Cimino z Robertem De Niro i fantastyczną rolą Christophera Walkena.

> Sięgam teraz do pereł światowej literatury, do książek, w których autorzy opisywali wojnę jako źródło niewyobrażalnego okrucieństwa

Dotknięty ostatnimi wydarzeniami i w jakimś sensie naznaczony weną usiadłem ostatnio do pisania, by ująć w kilkadziesiąt strof to, co mnie mimo woli przeraża, wzrusza, dotyka. Oto ten wiersz.

Reggae na koniec świata

Zagraj swe reggae ostatni raz, jeszcze raz
Gdy chorym okiem łypie dziki zwierz
Gdy gaśnie świat
Muzyka to prawdziwy miecz!

Ty wiesz, jak zacząć tańczyć to
W powietrzu czujesz śmierci woń
Zagraj swe reggae ostatni raz, jeszcze raz
Gdy gaśnie świat.

Trwajcie bracia, walczcie siostry!
My, Polacy, pamiętamy, jak smakuje piekło wojny!
Nad Kijowem morze ognia
Charków płonie jak pochodnia
A we Lwowie ciemny schron
Kto im poda dłoń i broń?
Boli dusza, krwawią miasta

My, Polacy, posiadamy wielkie serca zamiast armat
Na cmentarzach śpią miliony
My, Polacy, w Dzień Zaduszny pochylamy siwe głowy.
Wolność nigdy nie zaginie
Sława, sława Ukrainie!

eprasa.pl 46a3059fda

POLREGIO: zorganizowaliśmy pomoc natychmiastowo. Sprawna akcja transportu uchodźców

Specjalne pociągi dla uchodźców oraz darmowe przejazdy we wszystkich pociągach POLREGIO na terenie całego kraju – to najważniejsze formy pomocy, jaką największy przewoźnik pasażerski niesie mieszkańcom Ukrainy

Tak naprawdę w ciągu kilku godzin po wybuchu wojny w Ukrainie podjęliśmy decyzję o bezpłatnym przewozie uchodźców. A w ciągu następnych 24 godzin uruchamialiśmy już specjalne pociągi. Samo rozpoczęcie tych działań było potężną operacją logistyczną, a jej kontynuowanie w obliczu nasilenia potrzeb jest kolejnym wielkim wyzwaniem – mówi Artur Martyniuk, prezes i dyrektor generalny POLREGIO.

– W ostatnich dniach stanęliśmy przed ogromnym wyzwaniem, jakim jest organizacja pomocy humanitarnej dla osób uciekających z ogarniętej wojną Ukrainy. Te, którym już pomogliśmy, można liczyć w setkach tysięcy – podkreśla Artur Martyniuk.

Kolej jako jeden z kluczowych rodzajów transportu w czasie kryzysu jest jednym z najistotniejszych elementów pomocy humanitarnej na pierwszym etapie – przemieszczenia osób zagrożonych działaniami wojennymi. Następnymi etapami systemowego podejścia do kryzysów humanitarnych są: zapewnienie zakwaterowania, opieki medycznej, edukacji dzieci, pomocy w znalezieniu pracy dla ich rodziców, jak również wsparcia dla seniorów.

– W Polsce przyjęliśmy blisko 2 mln uchodźców, z których znaczna część podróżowała właśnie pociągami. Szacujemy, że wspólnie ze wszystkimi przewoźnikami kolejowymi od początku kryzysu przewieźliśmy ok. 600 tys. uchodźców, zarówno składami specjalnymi, jak i w rozkładowych połączeniach. Koordynujemy nasze działania z Ministerstwem Infrastruktury, PKP Intercity, Kancelarią Premiera, marszałkami województw i wojewodami oraz kolejami samorządowymi. Uruchamiamy pociągi jeżdżące wahadłowo do Niemiec, z którymi koordynujemy przewóz. Koleje niemieckie przyjeżdżają również do Przemyśla, by bezpośrednio zabierać uchodźców. Dla pociągów z Niemiec oferujemy m.in. usługi tankowania. Mamy tutaj szeroką współpracę na skalę europejską, przy czym strona polska i polskie spółki kolejowe są tutaj stroną wiodącą – dodaje Artur Martyniuk.

RÓWNOLEGŁE DZIAŁANIA

POLREGIO uruchomiło od 28 lutego już ponad 400 pociągów, w tym 1/3 to pociągi specjalne na potrzeby transportu uchodźców ze wschodniej granicy. Kursują one codziennie w województwach lubelskim, małopolskim i na Podkarpaciu. Pasażerowie docierają zarówno do największych miast, takich jak Warszawa, Kraków, Wrocław czy Katowice, jak i do mniejszych: Lublina, Opola czy Kielc.

– To są równoległe działania. Oprócz dotychczas realizowanych, regularnych przewozów, które świadczymy w każdym województwie, otworzyliśmy drugi front pasażerski do przewozu uchodźców. Chciałbym tu podkreślić ogromny wysiłek naszych pracowników, drużyn, maszynistów, których poświęcenie jest godne wyróżnienia. To przede wszystkim dzięki nim udaje nam się efektywnie pomagać w tej niezwykle trudnej sytuacji – mówi Artur Martyniuk, prezes POLREGIO.

eprasa.pl 46a3059fda

W całym kraju w pociągach POLREGIO kursujących regularnie uchodźcy są uprawnieni do bezpłatnego przejazdu na podstawie ważnego paszportu lub dowodu osobistego. Pociągi POLREGIO w miarę możliwości w uzgodnieniu z urzędami marszałkowskimi zaopatrzone są w paczki żywnościowe, wodę oraz książeczki dla dzieci. Podróżnym z Ukrainy rozdawane są ulotki w językach polskim, ukraińskim i angielskim z niezbędnymi informacjami.

– Mamy sztaby kryzysowe na poziomie poszczególnych województw – marszałkowie i wojewodowie określają potrzeby, a stronę logistyczną przedsięwzięcia koordynujemy z resortem infrastruktury. Mówimy o dość sprawnej akcji, lecz nie możemy zapominać o kilku kwestiach. Oprócz przemieszczania się uchodźcy muszą mieć możliwość zjedzenia posiłku, napicia się wody. Staramy się odbierać pasażerów w miarę szybko. Niektórzy jechali do nas kilka dni, więc naturalne jest, że są zmęczeni i chcieliby odpocząć – stwierdził Artur Martyniuk.

– W miarę możliwości zapewniamy uchodźcom pakiety żywnościowo-higieniczne. Zmienia się bowiem obraz uchodźcy. Na początku byli to ludzie dobrze przygotowani, z większymi bagażami, a teraz są to osoby, które uciekają przed wojną w popłochu, praktycznie z ulicy, z jedną reklamówką w ręku. Wiele z nich ma nadzieję, że szybko wrócą na Ukrainę i dlatego niechętnie jadą dalej. Przede wszystkim są to matki z dziećmi – dodaje Artur Martyniuk.

POLREGIO na bieżąco dostosowuje swoje działania do potrzeb. W ramach współpracy z urzędem marszałkowskim na dworcu w Lublinie powstał punkt medyczny, a POLREGIO udostępniło dla medyków zaplecze socjalne. Dodatkowo przy peronie I stanęła karetka wyposażona w sprzęt niezbędny do udzielania pierwszej pomocy osobom, które tego mogą wymagać. Na dworcu znajduje się również kontener, w którym zespół lekarzy i pielęgniarek Publicznego Szpitala Wojewódzkiego im. Jana Bożego w Lublinie całodobowo udziela niezbędnego wsparcia.

– Oczywiście tłok jest, bo nikt się nie spodziewał blisko 2 mln ludzi. Staramy się przekonywać uchodźców, żeby nie tylko zostawali w Warszawie albo jechali do Krakowa. Inne miasta są również bardzo dobrze przygotowane. Często to tam warunki pobytu są dużo bardziej komfortowe, ponieważ duże miasta po prostu się zatykają. Dlatego też równolegle prowadzimy akcję informacyjną, zachęcając do podróży również tymi składami, które jadą np. do Olsztyna albo do Gdyni – mówi Artur Martyniuk.

Artur Martyniuk, prezes zarządu, dyrektor generalny, POLREGIO

ZŁOŻONA LOGISTYKA

Odpowiednią rezerwę taborową wraz z załogami zabezpieczyły regionalne zakłady POLREGIO. Możliwość uruchomienia pociągów dodatkowych i nadzwyczajnych to efekt przeorganizowania wielu aspektów procesu przewozowego w taki sposób, aby zachować pełną dyspozycyjność na potrzeby dotychczasowych przewozów planowych, a jednocześnie zabezpieczyć dodatkowe jednostki taborowe wraz z odpowiednią liczbą pracowników.

– W uzgodnieniu z samorządowymi organizatorami transportu musieliśmy się szybko przeorganizować i pewne rezerwy taborowe w poszczególnych województwach skierowaliśmy na granicę. Każde województwo to odrębna umowa, która określa pracę planową. Ale – jak się okazało – województwa przy wschodniej granicy zostały mocno obciążone i inne regiony musiały tam właśnie przekazać swoje rezerwy. To ogromna praca organizacyjna. Jednak nasze podstawowe usługi pozostały niezakłócone. Pomimo olbrzymiej liczby uchodźców utrzymujemy naszą regularną pracę przewozową na dotychczasowym poziomie – mówi Artur Martyniuk.

Do końca marca Rada Ministrów planuje przyjęcie projektu ustawy, która m.in. zwolni z opłat za dostęp do infrastruktury kolejowej przewoźników, którzy uruchomią pociągi przeznaczone do przewozu uchodźców z Ukrainy. Wśród propozycji jest również wypłata rekompensat dla przewoźników kolejowych, którzy nie pobierali opłat za bilety wydawane uchodźcom.

POLREGIO to największy pasażerski przewoźnik w Polsce z 26 proc. udziału w rynku. Każdego dnia na tory w całym kraju wyjeżdża ok. 1,5 tys. pociągów zamawianych przez urzędy marszałkowskie, które zatrzymują się na ponad 1,9 tys. stacjach. W ciągu roku z usług POLREGIO korzysta blisko 70 mln pasażerów. Większościowym udziałowcem spółki jest Agencja Rozwoju Przemysłu (50 proc. i jeden udział), a pozostałymi udziałowcami są samorządy wojewódzkie.

Robert Olesiński

eprasa.pl 46a3059fda

System handlu uprawnieniami CO_2 musi zostać zreformowany

Wypowiedź przewodniczącego Fransa Timmermansa, że węgiel nie może stanowić tabu, gdy Europa próbuje uniezależnić się od rosyjskiego gazu, to de facto potwierdzenie stanowiska Polski dotyczącego sprawiedliwej, realnej transformacji energetycznej. Niestety dopiero tak brutalne wydarzenie, jak agresja Rosji na Ukrainę, skłoniło europejskich partnerów do refleksji i potwierdzenia słuszności drogi obranej przez Polskę

eprasa.pl 46a3059fda

Uczestnicy debaty byli zgodni – system EU ETS musi zostać zreformowany. Od lewej: Paweł Mzyk (KOBIZE), prezes Wojciech Dąbrowski (PGE), Maciej Wośko („Gazeta Bankowa"), Dominik Kaczmarski (MAP), prof. Konrad Raczkowski (CGŚ UKSW)

Fot. Andrzej Wiktor

W tle tej dyskusji trwa jednak inna debata – dotycząca zasad finansowania i kosztów transformacji energetycznej, a przede wszystkim niezbędnej i pilnej reformy systemu handlu prawami do emisji CO_2 – EU ETS.

Polska, podobnie jak wcześniej w sprawie rosyjskiego gazu, sygnalizuje od jakiegoś czasu także nieprawidłowości w handlu emisjami. Jak dotychczas jednak nasze zastrzeżenia związane ze spekulacyjnym charakterem wycen EU ETS zbywane są mglistymi raportami Komisji Europejskiej.

O szansach na zmianę, potrzebie pilnych działań rozmawialiśmy w czasie debaty „Gazety Bankowej" zatytułowanej „Czy to koniec spekulacji EU ETS? Co dalej z uprawnieniami do emisji CO_2?", której uczestnikami byli Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE SA, prof. Konrad Raczkowski, dyrektor Centrum Gospodarki Światowej UKSW, Paweł Mzyk, zastępca dyrektora ds. zarządzania emisjami, kierownik Krajowego Ośrodka Bilansowania i Zarządzania Emisjami, oraz Dominik Kaczmarski, dyrektor Departamentu Analiz i Sprawozdawczości w Ministerstwie Aktywów Państwowych.

Wzrost cen EU ETS wpłynął bezpośrednio na koszty wytwarzania energii w Polsce. Polityka Energetyczna Polski 2040 zakładała, że poziom 60 euro za tonę uprawnień do emisji CO_2 osiągniemy dopiero w 2035 r. Na 2021 r. PEP zakładał cenę 25 euro. Tymczasem obserwowaliśmy wzrost cen o ponad 300 proc. w stosunku do prognoz.

– Energetyka musi się zmienić, tego oczekują od nas klienci. Tę zmianę determinuje też wykorzystanie paliw kopalnych, które są sukcesywnie wyczerpywane. Transformacja energetyki to naturalny kierunek – mówił prezes Dąbrowski. – Jednak agresja Rosji na Ukrainę mocno zrewidowała unijną politykę klimatyczną. Nawet zwolennicy ostrego dokręcania norm emisji przyznali, że trzeba jeszcze raz przeanalizować czas wykorzystania węgla w energetyce. Notabene musimy pamiętać, że to Niemcy są przecież największym emitentem CO_2 i dlatego uwzględnienie polskiej specyfiki, polskich postulatów staje się dziś korzystne dla naszych zachodnich sąsiadów. Okres przejściowy, w czasie którego gaz miał być paliwem zastępującym węgiel, trzeba ograniczyć tak, by bezpośrednio przejść z węgla do odnawialnych źródeł energii. Dlatego tak ważne jest powstanie Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego, która pozwoli na kontynuowanie transformacji energetycznej w kierunku odnawialnych źródeł energii. Jednocześnie zapewni bezpieczeństwo energetyczne oparte na własnych zasobach.

Chcę mocno podkreślić, że Grupa PGE nie zmienia swojej strategii rozwoju OZE. Nadal najważniejszym projektem inwestycyjnym w perspektywie 10 lat są farmy wiatrowe na Bałtyku i z tej drogi nie zawrócimy. Natomiast cały czas apelujemy, aby transformacja energetyczna była realizowana w sposób dostosowany do specyfiki poszczególnych krajów. Jest to obecnie jeszcze bardziej widoczne ze względu na wojnę w Ukrainie.

eprasa.pl 46a3059fda

WIĘCEJ INWESTYCJI

Jak podkreślał prezes Dąbrowski, proces dekarbonizacji może zwolnić, ale nie zostanie już zatrzymany. W Polsce będziemy mogli domknąć proces transformacji wtedy, kiedy energetyka jądrowa będzie mogła zastąpić bloki węglowe. Prezes zarządu PGE podkreślił też ogromne znaczenie wielkoskalowych magazynów energii – projektu, na który energetyka nadal czeka z dużymi nadziejami.

– Tempo dyskusji w Europie na ten temat jest zbyt wolne. Grupa PGE do 2030 r. chce zbudować magazyny energii o pojemności 800 MW, które pomogą stabilizować odnawialną energię z wiatru i słońca – mówił prezes zarządu PGE. – Dziś jednak kluczowym elementem transformacji staje się natychmiastowa reforma systemu EU ETS. Przypomnę tylko, że w 2018 r. koszt opłat za CO_2 w koszcie wytworzenia megawatogodziny stanowił 14 proc. W 2021 r. to już było 40 proc., a w 2022 – 60 proc. Był okres, że koszt uprawnień w kosztach wytworzenia energii sięgał nawet 70 proc. – to nawet więcej niż komunikowano w akcji informacyjnej Towarzystwa Gospodarczego Polskie Elektrownie. Ta kampania wywołała dyskusję na temat kosztów produkcji energii elektrycznej, pokazała problem, uświadomiła klientom, że wszyscy płacimy za uprawnienia do emisji. Tymczasem Komisja Europejska stworzyła z systemu EU ETS instrument finansowy, który możemy porównać do kryptowalut, podlegający silnym spekulacjom. Jak w takich warunkach branża energetyczna ma planować transformację? – pytał prezes Dąbrowski.

Reforma systemu ETS, wprowadzenie mechanizmów chroniących ten rynek przed spekulacją – to propozycje, które dziś mogą zmienić ten rynek, sprawić, by stał się sprawiedliwy i przewidywalny.

INSTRUMENT FINANSOWY

– Jeśli spojrzymy na handel uprawnieniami od strony rynku finansowego, to jest to czysta spekulacja – mówił prof. Konrad Raczkowski. – Coś jest nie tak, jeśli w ciągu sześciu tygodni w ub.r. cena wzrosła o 32 euro za tonę, a w ciągu jednej sesji mogła spaść o 10 euro – z 90 na 80 – to trudno mówić o realnym handlu. Gdyby takie obroty były dokonywane na GPW, giełda mogłaby zawiesić obrót akcjami spółki, a KNF wszczęłaby postępowanie wyjaśniające. Pamiętajmy też, że rynek EU ETS był zachwiany. Firmy poprzez instytucje finansowe zabezpieczyły poduszki finansowe na przyszłe wzrosty, które już ujęły w swoich portfelach, że walory będą wyceniane po nowej wartości, uwzględniając nowe wyceny z wartości przeszacowanej. Opierając się na sztywnych danych, widać wyraźnie, że od listopada 2020 r. mieliśmy niespotykany wzrost cen uprawnień do emisji. W styczniu 2021 r. ceny nie przekraczały jeszcze 35 euro za tonę, ale w pierwszym kwartale 2021 r. rynek finansowy wycenił spekulacyjnie prawa do emisji CO_2 w okolicy 90 euro za tonę. To spowodowało istny run na kupno i wywindowanie cen, które zaczęły rosnąć z każdym miesiącem. Tak w sposób sztuczny rosła wartość, kosztem firm energetycznych, kosztem dalszego obniżenia rentowności produkcji energii.

Procesy na rynku finansowym w konsekwencji przekładały się także na końcowe rachunki odbiorców energii. Dość powiedzieć, że w 2022 r. PGE planuje wydanie na uprawnienia 18 mld zł.

– Początek systemu ETS miał zupełnie inny cel. Na rynku była ograniczona liczba uprawnień, każdy dostawał bezpłatny przydział praw do emisji – tak było od 2005 do 2012 r. Miało to pozwolić efektywnie kosztowo redukować emisję CO_2 – wyjaśniał dyrektor Paweł Mzyk. – To miało się opłacać – jeśli jakiś producent energii lub po prostu przedsiębiorstwo emitujące CO_2 zredukuje emisję, to zostanie mu na rachunku trochę uprawnień, które może sprzedać temu, komu zredukować się nie udało lub z jakiegoś powodu zwiększył emisję. I skoro koszt redukcji 1 tony szacowano, dajmy na to na 10 euro, to taka była wartość tego uprawnienia. Opłacało się zredukować i sprzedać uprawnienia. System aukcyjny, który został wprowadzony w 2013 r., uruchomił giełdę na pierwotnie dość niewielkim, wrażliwym rynku. Wejście do systemu handlu uprawnieniami do emisji instytucji finansowych doprowadziło do obecnej sytuacji, gdy cena nie odzwierciedla już realnego kosztu redukcji, gdy ETS stały się produktem finansowym. Tymczasem podmioty emitujące muszą kupić uprawnienia, ponieważ nierozliczenie każdej tony to kara 100 euro i obowiązek rozliczenia emisji w uprawnieniach nie znika. Do czego to doprowadziło? Niech przykładem będzie elektrownia Bełchatów. Ostatnia emisja, historycznie niska, to „tylko” 30 mln ton. Przy wycenie 80 euro za tonę koszt samego uczestnictwa tej elektrowni w systemie to ok. 11 mld zł rocznie. Żeby móc się rozliczyć, ta elektrownia co godzinę, 24 godziny przez 7 dni w tygodniu i 365 dni w roku, musi przeznaczyć na ten cel 1 mln 250 tys. zł. Tylko po to, żeby rozliczyć się z rocznej emisji.

PUSTE KOSZTY

To są ogromne koszty, które nie są przeznaczane na realne inwestycje w zieloną energię, to po prostu opłata za emisję. Emisja mimo to oczywiście spada – jak potwierdził Paweł Mzyk, w latach poprzednich notowaliśmy ok. 200 mln rocznie, tymczasem w 2020 r. to niewiele ponad 170 mln ton CO_2. To oczywiście nie tylko branża energetyczna, niemniej ze względu na bezpieczeństwo dostaw to właśnie elektrownie są swoistym języczkiem u wagi. Europa przekonała się o tym w czasie bezwietrznego lata w ub.r., gdy jedynym stabilnym źródłem uzupełnienia niedoborów stały się polskie elektrownie węglowe. Podobnie dzieje się teraz, w czasie wojny w Ukrainie oraz wywołanego przez Rosję kryzysu gazowego i paliwowego. Bezpieczeństwo energetyczne stało się priorytetem w działaniach podejmowanych przez rząd.

– Narodowa Agencja Bezpieczeństwa Energetycznego będzie skupiała źródła węglowe z zamiarem ich stopniowego wycofywania, ale z założeniem, że kluczowe jest zabezpieczenie dostaw energii w Polsce. Nieodpowiedzialne zamknięcie elektrowni węglowych z dnia na dzień spowodowałoby oczywiście krajowy blackout, ale stalibyśmy się prymusem transformacji energetycznej i liderem redukcji emisji. Jednak nawet wówczas Polska miałaby strukturalny deficyt w potrzebnych nam uprawnieniach EU ETS. To wnioski z raportu Centrum Analiz Klimatyczno-Ener-

eprasa.pl 46a3059fda

getycznych. To pokazuje, jak fałszywe jest twierdzenie, że tracimy na systemie EU ETS, bo zbyt wolno redukujemy emisję – mówił Dominik Kaczmarski z Departamentu Analiz i Sprawozdawczości w MAP. – Z jednej strony mamy uprawnienia, które państwo polskie może sprzedawać na aukcjach, a pozyskane środki zasilają budżet państwa, fundusze państwowe związane z transformacją energetyczną, ochroną odbiorców paliw gazowych, energii, z drugiej strony mamy fundusze unijne – modernizacyjny, solidarnościowy, w których część zysków z uprawnień może być przeznaczana na inwestycje i mamy darmowe uprawnienia, które dostawać będzie część przemysłu energochłonnego jeszcze przez parę lat. To otrzymujemy. Po stronie deficytu mamy wszystko to, co firmy energetyczne i przemysł muszą kupić. W latach 2021–2030 ten deficyt w wymiarze kwotowym może łącznie sięgnąć nawet 200 mld zł. Te pieniądze wypłyną z polskiej gospodarki do innych państw UE. Co ważne, ten deficyt nie zniknąłby dziś, nawet gdybyśmy radykalnie przełączyli się na OZE.

PLANOWANIE

Dyrektor Kaczmarski zwracał też uwagę na wagę przewidywalności inwestycji. Spółki energetyczne, co zrozumiałe, planują inwestycje z wieloletnim wyprzedzeniem.

– Nikt nie zakładał, że w 2021 r. cena uprawnień sięgnie 100 euro za tonę. Inwestorzy w źródła odnawialne nie zakładali, że dzięki takim cenom uprawnień odnotują rekordowe zyski, bo gdy decyzja inwestycyjna zapadała, przewidywano znacznie niższe ceny. Jeszcze w 2020 r. Komisja Europejska szacowała, że w najbardziej radykalnym scenariuszu redukcji emisji cena uprawnień osiągnie 65 euro i to dopiero w 2030 r. Ten spekulacyjny system nie przyspieszył więc wcale transformacji energetycznej. Podejmowane dziś decyzje inwestycyjne ze względu na zjawiska spekulacyjne też wcale nie zakładają cen uprawnień na poziomie 100 euro. Widzimy przecież, że ta cena może spaść o 30 proc. właściwie z dnia na dzień – zauważył Dominik Kaczmarski. – Przewidywalność mógłby zapewnić tzw. korytarz cenowy, w którym w odpowiednim trendzie rosnącym poruszałyby się ceny uprawnień. Pozwoliłoby to na planowanie tak potrzebnych inwestycji w procesie transformacji. Dziś połowa podmiotów obracających na rynku uprawnień, także na rynku instrumentów pochodnych, to banki i instytucje finansowe, a wolumen handlu przekracza sześciokrotnie wolumen emisji. Są fundusze inwestycyjne, które otwarcie deklarują zakup uprawnień w celach portfelowych, żeby osiągnąć długoterminowy zysk dla inwestorów, reklamujące się „Kupujcie nasze jednostki, bo zabieramy trucicielom możliwość emitowania CO_2".

Wszyscy uczestnicy debaty zgodzili się, że reforma systemu EU ETS jest niezbędna, bo obecne rozwiązania nie wspomagają transformacji, a jedynie budują dodatkowy, pusty koszt funkcjonowania przedsiębiorstw i gospodarki.

– Transformacja energetyczna nie może być terapią szokową, takie zdanie prezentujemy jasno w Ministerstwie Aktywów Państwowych. Nie może uderzać w gospodarcze podstawy ani dobrobyt obywateli, zwłaszcza tych najbiedniejszych – mówił dyrektor Kaczmarski. – Niestety nawet KE, oceniając skutki wprowadzenia pakietu Fit for *55*, stwierdziła, że największy koszt poniosą państwa o niższym dochodzie narodowym na głowę, o wyższym udziale źródeł wysokoemisyjnych oraz najmniej zamożni obywatele tych państw.

Polska przedstawiła pewne propozycje dotyczące polityki klimatycznej UE: zawieszenie europejskiego handlu emisjami i wstrzymanie się z realizacją pakietu Fit for *55*. Czy doświadczenia ostatnich dwóch tygodni pomogą nam przekonać Komisję Europejską, że trzeba działać?

– Już wiemy, że szacowana jakiś czas temu kwota niezbędna do przeprowadzenia transformacji w Polsce, wartość inwestycji do 2050 r. potrzebna do przeprowadzenia skutecznej transformacji – ok. 200 mld euro – jest dziś niedoszacowana o ok. 30 proc. Wojna, nie wiemy kiedy się zakończy ani jakie będą jej skutki, ale na pewno wiemy, że niesie za sobą dodatkową inflację, wpływając negatywnie na rynek podaży i duże problemy spółek m.in. z branży stalowej. Wzrosną ceny inwestycji, materiałów niezbędnych do modernizacji. Te plany dezaktualizują się już w momencie położenia ich na stół – przestrzegał prof. Raczkowski. – Podobnie jest właśnie z cenami uprawnień emisji CO_2. Muszą zatem zostać poddane korekcie i to pilnie. Nikt nie zakładał przecież ryzyka wojny w Europie. Niemcy nie zakładali zwrotu w kierunku atomu, bo zabraknie im gazu z Rosji. Wielka Brytania już przećwiczyła nadwyżkę energii z OZE z wiatraków. Wciąż brakuje magazynów energii. To inwestycje, które trzeba pilnie zaplanować.

REWIZJA ZIELONEJ POLITYKI

Pozostało jednak pytanie, jak planować, skoro otoczenie jest tak nieprzewidywalne, a ceny uprawnień skaczą o kilkadziesiąt procent?

– Nie obawiałbym się przygotowania specustawy związanej z inwestycjami w transformację energetyczną, w atom, sieci przesyłowe, magazyny energii właśnie – namawiał prof. Raczkowski. – Chodzi o ograniczenie ryzyka, skrócenie czasu przygotowania inwestycji, mocy po stronie instytucji, wyłączenia Ustawy prawo zamówień publicznych, która wprowadza przewlekłość inwestycji, a w czasie obecnych procesów inflacyjnych nie daje możliwości realnego planowania finansowego. Może z zapisem o odpowiedzialności własnym majątkiem w zarządach firm inwestujących na mocy tej ustawy, analogicznym do tego, jaki obowiązuje dla członków zarządów banków. Mamy takie narzędzia.

Specustawa, zmiana unijnych przepisów dotyczących EU ETS, dyskusja na temat założeń Fit for *55* – to wszystko prowadzi do wniosku o konieczności rewizji całej zielonej polityki w Europie.

– Już dziś widzimy, że polityka klimatyczna Unii Europejskiej stała się przeciwskuteczna, nie stymuluje do transformacji, a wręcz ogranicza inwestycje – podsumował prezes PGE Wojciech Dąbrowski. – Jeśli politycy unijni z dotychczasową konsekwencją będą próbowali wprowadzić założenia takich projektów jak Fit for *55*, a handel uprawnieniami do emisji CO_2 pozostanie poza kontrolą, grozi to zatrzymaniem transformacji energetycznej.

Moderował i notował Maciej Wośko

eprasa.pl 46a3059fda

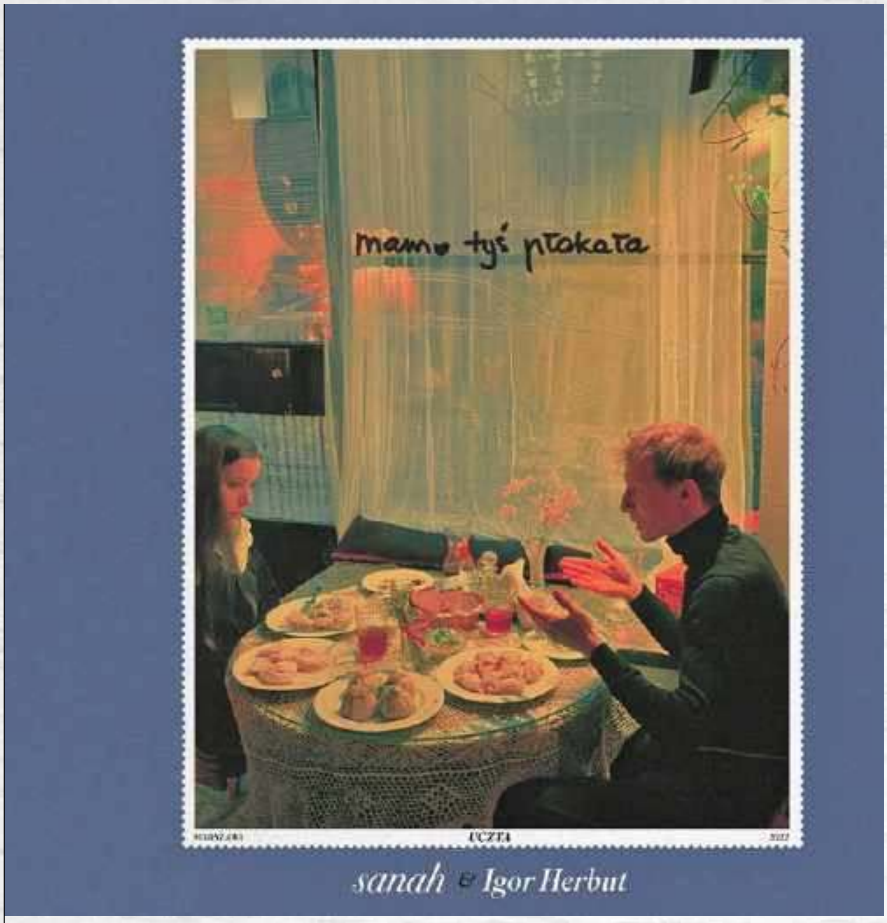

Mamo, tyś płakała

(fragment tekstu)

Mamo, tyś płakała/ Oczy tyś miała/ Szerokie, czy Cię znowu skrzywdził ktoś/ Oni cios zadali/ Ludzie ze stali/ Patrzą ci w oczy/ Gdy mówisz dość/

Otul, otul/ Me oczy jasne/ Czekają aż zasnę/ Wołaj, wołaj/ Wołaj do nieba/ Cudu potrzeba/

Weź, co chcesz/ Co, co, co tam chcesz/ Wszystko bierz/ Bierz, bierz i idź precz/ I ten stres/ I ten cały stres/ Sobie weź/ Dosyć już mam łez/

[...] Jak ja Cię obronię i po czyjej stronie/ Stanąć mam dziś, gdy oczu wrogich sto/ Krzyk mój to za mało/ Zabierz mnie, mamo/ Gdzieś tam daleko/ Daleko stąd.

SANAH I IGOR HERBUT*

Dla dzieci Ukrainy

Tylko przez pierwszy tydzień (premiera na YouTubie odbyła się 7 marca) singiel „Mamo tyś płakała" miał ponad 5 mln odsłon. „Wysyłamy wam miłość muzyką! A wy wysyłajcie ją dalej, bo tylko miłość ma znaczenie" – apelują wykonawcy.

Igor Herbut (rocznik 1990), w którego rodzinną historię wpisana jest trauma wypędzenia, przyjął zaproszenie Sanah (ur. 1997), oryginalnej artystki wyrosłej z wielodzietnej familii. Spotkali się na muzycznym szlaku, by nagrać utwór, którego emisja ma cel charytatywny. Zebrane środki zostaną przekazane na pomoc wojennym uciekinierom z Ukrainy, zwłaszcza dzieciom.

W tym roku młoda artystka miała wyruszyć w trasę koncertową, której nadała nietypową nazwę „Uczta u Sanah". Uczta, do której zaprasza dziś siedzący przy zastawionym stole duet, gdy w tle brzmi wykonywany przez nich poruszający utwór, ma wyjątkowy charakter i wydźwięk.

Najnowsze działanie tak przedstawia na swoim profilu Sanah: „Uczta – określenie oznaczające miłe spędzanie czasu. To wspólne zasiadanie do stołu, a przy tym stole ludzie mogą się zjednoczyć. »Uczta« to najważniejszy do tej pory projekt w moim życiu. Zapraszam Was do swojego stołu – tym razem nie tylko po to, aby dzielić się muzyką, ale przede wszystkim sercem. Przed Wami utwór »Mamo, tyś płakała«, do którego inspiracją była kompozycja S. Moniuszki »Prząśniczka«. Igor, dziękuję Ci, że zechciałeś być jego częścią".

Blisko dekadę temu lider grupy LemON tak mówił o swoim pochodzeniu: „Urodziłem się w Przemkowie, a teraz mieszkam w Warszawie – oba miasta kocham, ale moja mała ojczyzna to Lemkowyna, czyli Beskid Niski. Tam są moje korzenie, tam powietrze pachnie inaczej... Tam czuję się jak u siebie".

Dziś wokalista dołącza do apelu Sanah, podkreślając szczytny cel emisji utworu (nagranie z tekstem w języku polskim i ukraińskim): „Udostępniajcie. Każde udostępnienie to mała cegiełka pomocy! A razem jesteśmy wielcy".

Kilka tysięcy komentarzy, jakie ukazały się dotychczas pod nagraniem, eksploduje uczuciami: „Piosenka mną wstrząsnęła – ścisk w gardle, ciarki, łzy w oczach, tyle emocji naraz"; „Poruszające to mało powiedziane... Jestem rozwalony totalnie"; „Słucham i płaczę... niesamowity duet. Instrumenty muzyczne – rewelacja, poruszają do głębi serca"; „Sanah i Herbut ukłony. Głosy idealnie dobrane. Sanah ma delikatny dziecięcy, Igor wytoczył mocne działa wokalne, jakby rozwalał ruskie czołgi ze wściekłości. Ciary"; „Błagam, nagrajcie to w języku ukraińskim/angielskim! Niech idzie w świat!".

Jolanta Gajda-Zadworna

**Piosenkarka, skrzypaczka, oraz lider zespołu LemON*

eprasa.pl 46a3059fda

SŁODKO-SŁONY

Żelazny zapas

ANNA MONICKA

Każdy ma pewnie w domu półprodukty, z których w kilka minut można zrobić coś smacznego. Zamrożone przeciery warzywne – zwłaszcza z różnych odmian dyni – na zupę, sosy i do tarty. Różne warianty pomidorów – przeciery surowe i pieczone – na zupy, do spaghetti czy lasagne. Poszatkowana młoda kapusta z cebulką, lekko obgotowana – do wiosennych zup i warzywnego gulaszu. Grzyby – tylko zblanszowane, najlepiej kurki, rydze, maślaki – do potrawki, jajecznicy, kartoflanki. Do tego zioła w kostkach, zamrażane w foremkach do lodów, i domowa vegeta – starta włoszczyzna z curry, solą, pieprzem i czosnkiem, mrożona w kulkach – wystarczy wrzucić jedną czy dwie i zupa albo sos nabierają natychmiast wyrazu. Niesamowitą przyjemnością jest poczuć smak świeżych, młodych warzyw, ziół i owoców wtedy, gdy wczesną wiosną ziemia jest jeszcze zmrożona, nie ma nawet pokrzyw czy podbiałów, a wszyscy czekają na pierwsze nowalijki.

O tej porze roku oszczędnie gospodaruję moimi przetworami, bo po zamrażarce pętają się już tylko nędzne resztki, które muszą wystarczyć aż do Wielkanocy. Ale zawsze jest wśród nich przynajmniej kilka woreczków gęstego sosu z pomidorów, który wszystkim poprawia nastrój. Do takich żelaznych zapasów dodałam ostatnio blaty do pizzy. Prosty wynalazek, a cieszy, bo już kilka razy uratował mi życie, kiedy znienacka wpadli znajomi, a ja nie miałam pomysłu na szybki obiad czy podwieczorek. Natknęłam się na nie przypadkiem, szukając bezglutenowych chlebków i bułek dla córki. Najwyraźniej lobby pizzożerców jest na tyle prężne, że firma Schar, znana z dobrej jakości bezglutenowych produktów, specjalnie dla nich wyprodukowała płaskie placki ze skrobi kukurydzianej i mąki ryżowej. Chociaż są blade i nie wyglądają zachęcająco, to upieczone bardzo zaskakują smakiem. Ciasto jest kruche i delikatne – trzeba by się bardzo postarać, żeby danie się nie udało. Chociaż nie jestem zwolenniczką produkowanych przemysłowo gotowców, tym razem zrobiłam wyjątek i od kilku miesięcy staram się mieć zapas tych placków. Wystarczy posmarować je pastą pomidorową, posypać mozzarellą, a po upieczeniu udekorować bazylią i gotowe.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Wonne rośliny Ewangelii

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Biblijne produkty roślin wonnych kojarzą się w pierwszej chwili z narodzeniem Jezusa. Kadzidło, mirra, balsamy i olejki są jednak towarzyszami całej Ewangelii, tak jak były towarzyszami ówczesnego życia w Ziemi Świętej i w ogóle kultury śródziemnomorskiej.

Towarzyszyły też życiu Jezusa i pojawiają się w tekstach, które odczytujemy, oczekując na Wielkanoc. Jak pisze św. Marek, Maria z Betanii namaściła głowę Chrystusa olejkiem nardowym. W Ewangelii św. Jana mowa o namaszczeniu stóp. Kiedy składano Jezusa do grobu, zawinięto jego ciało wraz z wonnościami – w tym ze wspomnianą mirrą.

Cena wonnych substancji wynikała z ich walorów estetycznych, z praktycznych walorów zdrowotnych, a także z tego, że wyprawiać się po nie trzeba było w dalekie i niebezpieczne podróże, do mitycznych niemal krain. Czym były i skąd pochodziły tajemnicze substancje, droższe wówczas niejednokrotnie od złota?

Kadzidło, zwane wówczas olibanum, to żywica krzewów z rodzaju *Boswellia*, czyli kadzidłowca, rosnących na niedostępnych skałach Somalii. Krzewy nacina się, a kiedy wypływająca żywica zaczyna zasychać, zdrapuje się ją. Tradycyjne opakowanie używane do transportowania kadzidła to worki z owczej skóry.

Mirra, kojąca bóle brzucha, to z kolei żywica ciernistego krzewu lub drzewka *Commiphora myrrha*, rosnącego w północno-wschodniej Afryce i na Półwyspie Arabskim i należącego do rodzaju balsamowców. Z tego samego rodzaju *Commiphora* i z tego samego rejonu świata wywodzą się gatunki, z których żywicy wytwarza się balsamy.

Wysoko na górskich łąkach, kilka tysięcy metrów nad poziomem morza rośnie niewielka roślina nardostachys wielkokwiatowy (*Nardostachys grandiflora*), z której liści i łodyg otrzymywano olejek nardowy. Aby zdobyć nardostachys, wyprawić trzeba było się aż w Himalaje.

Tym bezcennym darem Maria uczciła Jezusa. Czy nie lepiej było sprzedać olejek, a pieniądze rozdać ubogim? Tak twierdził Judasz – w rzeczywistości jednak sam chciał wykraść je z trzosa, który był mu powierzony. Jezus jednak powiedział: „[...] czemu sprawiacie jej przykrość? [...] Gdziekolwiek po całym świecie głosić będą tę Ewangelię, będą również na jej pamiątkę opowiadać o tym, co uczyniła".

eprasa.pl 46a3059fda

Samoloty z wafelkami

KRZYSZTOF FEUSETTE

Szanowni koledzy, towarzysze spod ośmiu lub dwunastu gwiazdek, a niektórzy to nawet spod ciemnej, czas wyciągnąć na powierzchnię wszystko to, co owijaliśmy w bawełnę. Polityka nasza stanęła nad przepaścią, dlatego mimo wojny u granic, a właściwie to przez nią, musimy przeorientować nasze stanowisko w każdej nieomal sprawie. Ustalimy zaraz, co i jak było, a czego nigdy nie, ale wcześniej poproszę was o chwilę skupienia. Chciałem bowiem poświęcić kilka słów autentycznemu bohaterowi, i to nie tylko naszych czasów. Konia z rzędem temu... Proszę nie wstawać, panie mecenasie, to nie o panu! A więc mecenasa, to znaczy konia temu, kto przypuszczał, że za fasadą tego zimnego, jak mieszkania bezrobotnych, specjalisty od wyprzedaży, europosła, dla którego kraj pochodzenia ma znaczenie, ale na bananach, a nie w życiu – że za kimś takim właśnie kryje się człowiek o tak wielkim sercu? Chciałem, żeby sam to opowiedział, niestety obowiązki dobroczynne nie pozwalają mu być z nami. Z tego, co wiem, miał dzisiaj w planach wykasowanie swoich własnych wpisów, o ile te stawiają go w zbyt dobrym świetle. Tego blasku wystarczyłoby dla nas wszystkich, wyłączając, rzecz jasna, mnie, bo ja jestem za silny, ale, jak kiedyś powiedziałem, nie chce mi się z tego tłumaczyć. Ja dzisiaj chcę jedynie publicznie zapytać tych wszystkich premierów Polski, Czech, Słowenii: czy Janusz, a szerzej mówiąc: czy Unia Europejska może zrobić więcej? Czy ten człowiek ze swoim niezwykłym gestem nie stanowi dla świata ludzi wolnych jednoznacznego dowodu, iż – tak, w obronie wolności, w imię wartości, stając oko w oko ze złem, my, Janusze odwagi i dobroczynności z wolnej Europy – zrobimy wszystko? I tak jak mamy gest Kozakiewicza, tak będziemy mieli w podręcznikach gest Janusza. Bo on nie pytał, co jeszcze można dla niego zrobić, ale uczynił coś dla innych. I pewnie gdyby go zapytać dlaczego, odpowiedziałby, że każdy by tak zrobił. Nie, Janusz, nie każdy. Może jeszcze Rafał.

Kochani, zanim wzruszenie odbierze mi resztki głosu, który straciłem już wcześniej na rzecz wolnego świata, skandując przed telewizorem „No war!"... No, nic, niech to będzie mój wkład w sprawę wolnej Ukrainy, chociaż zdrowie jest najważniejsze i co ci po wolności, gdy cię łupią kości, że tak powiem. A teraz proszę, abyście powstali, a wcześniej założyli papierowe maski, które macie na krzesłach. Tak, koleżanko Pihowicz, to jest właśnie twarz Janusza. Nie moja wina, że pani siedzeniem pogniotła... I niech te wasze nowe twarze, choć tekturowe i na gumkach, stanowią dowód naszej solidarności z Januszem, który właśnie w tej chwili lata prawdopodobnie, hen, ponad naszymi głowami, tam i z powrotem, tam i z powrotem, i zbiera między fotelami wszystko, co może się przydać potrzebującym. Mówię to w tajemnicy, bo wiem, że nie chce już rozgłosu. Jak mówi, nie potrzebuje, by ludzie na ulicy wskazywali go palcem: „O, to ten, co znowu mógł wziąć dla siebie, a tym razem wziął dla innych!". Powtórzę zatem to pytanie, dzwoniące w uszach, jak szyby na Ukrainie: czy my – Unia Europejska, my – Europejska Partia Ludowa, wreszcie my – Platforma Obywatelska, możemy i będziemy zrobić coś więcej dla wolności i niepodległości Kijowa? Dla pokonania Putina?

Czas najwyższy przybliżyć tę wojenną historię, bo kto wie, czy jakiś Spielberg nie nakręci z niej nowego „Szeregowca Ryana". Proszę o ciszę. Muzyka... Halo, kolego Budka, jesteście za kotarą? K..., jak nie działa, jak przed chwilą grało?! Przepraszam na chwilę, ale muszę udać się za kulisy... K..., co ty włączasz? „Plej", cymbale! Magnetofonu w domu nie miałeś?! O, i już jestem z powrotem. Poproszę „plej". No, plej, synu! Nareszcie! Jak słyszycie, wybrałem „Imagine" Johna Lennona, bo ta piosenka mówi o lepszym świecie, w którym ludzie dobrego serca nie będą już musieli ukrywać swej hojności... A pan, panie Szczerba, gdzie się wybiera?! To trzeba było zrobić wcześniej, teraz proszę usiąść, to znaczy wstać i słuchać! Tak, w masce!

Posłuchajcie zatem tej krótkiej ballady prozą o brukselskim Robinie Hoodzie, który odbierze stewardesom i odda uchodźcom. Janusz Lewandowski, europoseł Platformy Obywatelskiej, 11 marca 2022 r., godz. 12.48: „W samolocie LOT ze Strasburga do Warszawy rozdawano wafelki. Powiedziałem, że będę na Dworcu Centralnym, więc może kilka zostało i rozdam dzieciom. Panie przyniosły wszystko, co było na pokładzie, rozeszło się błyskawicznie. Mały przykład wielkiej życzliwości. Jesteście wspaniali!".

Nie, Janusz, to ty jesteś. Przepraszam, ale muszę wydmuchać nos, bo tego nie da się czytać bez emocji... Popatrzcie tylko, tam w Kijowie prezydent Zełenski, a w Brukseli, w zasadzie w drodze z Brukseli, nasz Janusz... Obaj inni, a każdy robi swoje, czyli to, co potrafi najlepiej. Czy nie tego właśnie oczekuje dziś wolny świat od europejskich elit – abyśmy w chwili, gdy rosyjskie bomby spadają na szpitale pełne dzieci, nie zawahali się zebrać wafelków? Wiecie, co robią te wafelki? Odpowiadają żywotnym potrzebom ukraińskiego społeczeństwa. Wiecie, co my nimi robimy?! Otwieramy oczy wyborcom. Patrzcie – mówimy – zebraliśmy wafelki dla Ukrainy! I to nie jest nasza ostatnia akcja! Na przykład Radek Sikorski chce jechać do Kijowa, jak już będzie po wszystkim. To im gumy do żucia weźmie. Najlepiej donaldy, żeby pamiętali od kogo.

eprasa.pl 46a3059fda

Odwagi, Europo!

Unijny dyplomata: „Skala kryzysu uchodźczego jest gigantyczna, a działań Komisji Europejskiej nie widać”

„Przez środek Europy biegnie mur między wolnością a brakiem wolności” – powiedział prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w wystąpieniu wideo skierowanym do deputowanych Bundestagu. „Proszę nam pomóc zatrzymać tę wojnę” – zaapelował do kanclerza Niemiec Olafa Scholza.

Niestety po wystąpieniu Zełenskiego w niemieckim parlamencie nie odbyła się debata dotycząca sytuacji w Ukrainie – nie chciała jej koalicja rządowa. A Scholz po spotkaniu z szefem NATO oświadczył, że Niemcy są poruszeni losem młodych Rosjan wysłanych „na bezsensowną wojnę z sąsiadami”. W tym miejscu należałoby szpetnie zakląć, że pana kanclerza nie porusza los mordowanych dzieci, kobiet, cywilów, cała ta rzeź, którą urządził na Ukrainie Władimir Putin.

Do tego wszystkiego na celowniku Komisji Europejskiej wciąż jest Polska, której unijne instytucje nie są w stanie przekazać elementarnego wsparcia. „Komisja Europejska nie jest przygotowana na kryzys uchodźczy wywołany przez agresję Rosji wobec Ukrainy” – poinformowali PAP unijni dyplomaci. „Skala kryzysu jest gigantyczna, a działań Komisji nie widać. Po trzech tygodniach wojny KE nie przekazała państwom Unii żadnych konkretnych środków. Są tylko deklaracje” – mówi PAP jeden z unijnych dyplomatów. Nie widać też wielkiej woli odblokowania choćby środków z funduszu odbudowy. Tak tę sytuację skomentował minister Michał Dworczyk w Polsat News: „Całkowicie niezrozumiałą i kuriozalną sytuacją jest, że Polska, która ponosi dzisiaj największe obciążenia związane z przyjmowaniem uchodźców wojennych, jest w jakiś sposób szykanowana przez Unię Europejską”. Wszystko z powodu mitycznego naruszenia przez Polskę praworządności.

Może do uszu unijnych urzędników nie dotarły jeszcze słowa byłej ambasador USA w Polsce Georgette Mosbacher: „Polska jest dzisiaj najważniejszym państwem regionu, które koordynuje politykę humanitarną oraz transport broni na Ukrainę. Jesteście w pełnym tego słowa znaczeniu wschodnią flanką NATO – kluczowym elementem architektury bezpieczeństwa kontynentu. Warszawa jest modelowym przykładem stopniowego zwiększania wydatków na obronność oraz modernizacji armii. Niestety niektórzy nie chcą uznać tego faktu. Unia zajmuje się w tej chwili praworządnością w Polsce i debatuje nad sankcjami. Pora powiedzieć to głośno – jeśli chodzi o problemy z praworządnością, spora część z tego, co docierało na Zachód, była efektem rosyjskiej dezinformacji. Zarówno Unia, jak i Ameryka przyjmowały ją bezkrytycznie” – powiedziała w wywiadzie dla Interii.

Gdy Komisja Europejska i Parlament Europejski poświęcają tyle czasu praworządności w Polsce, jakoś nie słychać, by zajmowały się łamaniem jej np. przez Francję. Jak poinformował portal śledczy stowarzyszenia Disclose, w latach 2014–2020 Francja sprzedawała Rosji sprzęt wojskowy mimo embarga. A to oznacza, że robiła to wbrew prawu. A jak się działa wbrew prawu, to nie możemy mówić o praworządności. Teraz ten sprzęt, który Francja sprzedawała nielegalnie, jest wykorzystywany na wojnie w Ukrainie. Może inaczej. Dzięki łamaniu prawa przez Francję Rosji łatwiej dziś zabijać dzieci, kobiety, osoby starsze, cywilów, niszczyć szpitale, budynki mieszkalne i urządzać rzeź w Europie. Tej hańby nie zmyje próba stylizowania się przez Emmanuela Macrona na prezydenta Zełenskiego. „Według poufnych dokumentów wojskowych oraz dokumentów komisji parlamentarnych, uzyskanych przez dziennikarzy śledczych Disclose, Francja od 2015 r. wydała 76 licencji na eksport towarów wojskowych do Rosji. Były to m.in. kamery termowizyjne do czołgów oraz systemy nawigacyjne i detektory podczerwieni montowane w myśliwcach i śmigłowcach bojowych rosyjskiego lotnictwa. Wartość sprzętu szacowana jest na 152 mln euro” – informują za Disclose inne polskie media.

Dziś obok Ukrainy to Polska walczy o demokrację i przyszłość kontynentu, a Europa jej to utrudnia, a przynajmniej nie pomaga, tak jak by mogła. Choć to Macron zapuścił brodę i prezentuje udręczone oblicze, to politycy z Polski, Słowenii i Czech ratują honor Europy dyplomatyczną misją w Kijowie. To oni pokazują, co to solidarność i odwaga. To prezydent Zełenski rozumie, czym są męstwo, honor, patriotyzm, ojczyzna. Panowie Scholz, Sarkozy czy Timmermans stracili prawo, by kiedykolwiek mówić o jakichkolwiek wartościach. Chyba że jest nimi mamona.

Dorota Łosiewicz

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Uwaga! Odszczepieńcy!

Jan Pietrzak

Niemiecki kundel udający polskiego charta pilnuje w Brukseli „parszywej dwudziestki", by w obecnym chaosie kolesie nie zapomnieli, komu służą. Odszczepieńcy trzymają się w kupie, niezależnie od pozornie odmiennych grup politycznych. Jak wiadomo – kupy nikt nie ruszy.

Głosują zawsze przeciw Polsce. Przy każdej okazji ujadają na Polskę. To ich wkład w europejską praworządność, która polega na bezprawnym wstrzymaniu należnych nam funduszy. Nie obchodzi ich okrutna wojna Putina z Ukrainą i wynikająca z tego milionowa rzesza uciekinierów, których serdecznie przyjmują Polacy. Nie interesuje ich olbrzymi wysiłek polskich władz, by sprostać dramatycznej sytuacji humanitarnej. Nie rajcuje ich ofiarność społeczeństwa na rzecz dotkniętych nieszczęściem sąsiadów. Z uporem i pasją zajmują się jako europosłowie szkodzeniem Polsce. Nie obchodzi ich nic poza tym. Taką mają misję specjalną za wysokie honoraria, nieustannie, bez wahania opluwać Polskę, szkalować rząd, poniżać Polaków, łgać bezczelnie na sposób Ławrowa. Może jakieś odważne wydawnictwo wydałoby zbiór przemówień europosłów totalnej opozycji. Jest to antypolska kampania propagandowa w stylu Goebbelsa.

My tymczasem jesteśmy coraz mocniej wciągani w wojnę. Coraz bliżej Warszawy wybuchają bomby i rakiety. Wielu politycznym macherom zależy na tym, by podważać polską reputację i wiarygodność. Wykonuje tę brudną robotę ekipa europosłów, zwana „parszywą dwudziestką". Wybrani z polskiej listy, służą wrogom Polski. Czy to jest normalne? Takie prowokacyjne pytanie rzucam w przestrzeń medialno-informacyjną. Może kogoś zainteresuje. A powinno, ponieważ wizerunek kraju i jego mieszkańców w oczach innych nacji ma swoją wymierną wartość.

Obecnie światowa opinia publiczna zauważa i docenia nasze cechy, takie jak, życzliwość, solidarność, a także sprawność w rozwiązywaniu trudnej sytuacji uchodźców z Ukrainy. To budzi wściekłość odszczepieńców. Ich szef aż się krztusi od furii. Protektorka berlińska zniknęła, wspólnik smoleński w bunkrze na Uralu. Tusk na wiecu w Budapeszcie krytykuje Putina. Do tego doszło! Co za śmiałek!

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Warszawa w Berlinie i Brukseli

Dominik Zdort

Nieodmiennie zabawni są obrońcy Unii Europejskiej, oskarżający polskie władze o to, że przez lata prowadziły spór z Brukselą, a nawet o to, że zmierzały do polexitu (co – stety czy niestety – prawdą nie było). „Ta polityka zbankrutowała" – pokrzykują dziś groźnie. I śmiesznie nieco.

Bo jeśli jakaś polityka zbankrutowała, to polityka Brukseli, Berlina, Paryża i innych europejskich stolic, które przez lata oswajały Putina, wiązały się z Rosją ekonomicznymi kontraktami, uzależniały siebie, a nas narażały na energetyczny szantaż Moskwy. Więc tak, drodzy euroentuzjaści, domorośli analitycy, przedszkolni stratedzy: ta polityka zbankrutowała.

To nie Warszawa dostosowała się do naiwnej i samobójczej strategii unijnej wobec Rosji, ale to Bruksela nagle i niemal całkowicie odrzuciła mrzonki o appeasemencie, o ugłaskiwaniu Putina. To Berlin w ciągu kilku dni zdał sobie sprawę, że wektory polityki zagranicznej (i gospodarczej) trzeba natychmiast odwrócić i zacząć naśladować... Warszawę.

Obecny polski prezydent nie przyjmował rosyjskiego prezydenta w Belwederze, polski premier nie spacerował z rosyjskim po molo w Sopocie. Za czasów obecnych rządów żaden wysokiej rangi polityk nie spotkał się z wysokim urzędnikiem Rosji, żaden nie dał okazji, aby Ławrow bezczelnie dmuchał mu dymem papierosowym w twarz. Z tego powodu Zachód oskarżał polskie władze o rusofobię, o historyczne resentymenty, a wtórowała mu opozycja w Gdańsku i Warszawie.

Po stronie prawicy pojawiają się dziś ciche nuty tryumfalistyczne: „A nie mówiliśmy!". Całe szczęście, że ciche, bo dziś rolą władzy nie jest chwalić się, że przewidywała kataklizm ze Wschodu, że zabiegała o kontyngent wojsk amerykańskich w Polsce, o kupno wyrzutni Patriot, czołgów Abrams – kiedy krytycy mówili, że nie warto się zbroić, bo przecież Putin nie jest wariatem i nikogo jawnie nie zaatakuje. Może sobie prowadzić podchody zielonych ludzików gdzieś daleko, na wschodzie, ale nie będzie zrzucał bomb w pobliżu granicy Polski, która przecież jest granicą NATO...

Rządzący Polską nie powinni się więc dziś puszyć, że mieli rację, ale może w pierś powinni się uderzyć ich przeciwnicy. Przyznać, że się mylili, że ich myślenie – logika pożytecznych idiotów Putina – całkowicie zbankrutowało. Że mądrzy są dopiero teraz, po szkodzie.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 46a3059fda

BRONISŁAW WILDSTEIN

Ameryka wraca do Europy

Dzień 24 lutego obudził nas ze snu o końcu historii. Mieszkańcy Europy musieli wracać z Wenus. Okazało się, że klasyczna wojna może wybuchnąć na ich kontynencie. A wydawała się ona na tyle nierealna, że ich przedstawiciele: prezydent Francji i kanclerz Niemiec, chyba ciągle wierzą, że jest pomyłką, o czym chcą przekonać Putina, natrętnie do niego wydzwaniając. Mieliśmy przecież żyć w epoce racjonalnej, w której wszelkie problemy rozwiązać można drogą porozumienia, a ludzie zawsze potrafią się ze sobą pogodzić, bo są przecież braćmi. O tym, jak bardzo retoryka ta, którą jednak poważnie traktuje większość społeczeństw europejskich, podszyta jest realną przemocą, mogliśmy i możemy przekonać się, konfrontując się z bezwzględną i nieliczącą się z niczym presją na Polskę, która w imię narzucenia nam „praworządności" łamie wszelkie normy prawne. Próba podporządkowania naszego kraju dominującym ośrodkom w Europie, głównie Niemcom, nie odbywała się jednak metodą militarną, co stanowi zasadniczą różnicę.

Bezpośrednio po wyborze Joe Biden, w ślad za swoim demokratycznym poprzednikiem Barackiem Obamą, zaproponował Niemcom zgodę na ich hegemonię w Europie w zamian za poparcie Stanów w rywalizacji z Chinami. Angela Merkel zgodę przyjęła, ale warunku spełnić zamiaru nie miała, co było oczywiste dla każdego, kto analizował politykę Niemiec. Berlin, wykorzystując UE, postanowił wejść do światowej ligi jako równorzędny partner globalnych graczy: z jednej strony USA, z drugiej Pekinu i Moskwy, co zakładało jednakowy wobec nich dystans. Taką wspieraną przez Paryż politykę prowadzić miała cała Unia, a ci, którzy jak Polska za rządów PiS się z niej wyłamywali, byli twardo przywoływani do porządku.

Zdecydowana reakcja Ameryki na rosyjską napaść na Ukrainę świadczy o tym, że głębokie struktury jej państwa (deep state) przekonały prezydenta, że pozostawiona dominacji niemieckiej Europa nie tylko nie będzie wspierać Stanów, ale stać się może realnym sojusznikiem Rosji, a więc i Chin, w rozgrywce o świat. Naturalnie, nie byłby to sojusz formalny, gdyż zgodnie z panującą ideologią Europa nie mogła pogodzić się z ostentacyjnym łamaniem praw człowieka przez Pekin i Moskwę. Oficjalnie więc Merkel oburzała się na aneksję Krymu i przejęcie Donbasu oraz Ługańska i nakładała mało znaczące sankcje na Rosję, ale realnie zwiększała z nią współpracę gospodarczą do stopnia gazowego uzależnienia się od Moskwy. Gaz z Rosji w ramach programu „neutralności" węglowej wzmacniał w Europie pozycję Niemiec, które stawały się jedynym jego pośrednikiem. Amerykanie zorientowali się również, że w obecnym układzie nie mogą liczyć na neutralność Kremla w ich konfrontacji z Pekinem, a więc najrozsądniejszą polityką będzie próba zaangażowania się w europejskie sprawy.

Decyzja ta oznacza strategiczną zmianę, ale wprowadzenie jej w życie nie będzie łatwe. Dziś Niemcy są osłabione, gdyż dla wszystkich stało się jasne, że to ich polityka utorowała drogę rosyjskiemu neoimperializmowi. Brutalność agresji rosyjskiej, która dzieje się w Europie, a więc w świecie, który nie miał być z niczym takim konfrontowany, szok tym spowodowany doprowadził do integracji nowo odrodzonego Zachodu wokół militarnego lidera, jakim są niewątpliwie Stany. W przestrzeni publicznej Europy pojawiły się pytania o odpowiedzialność za stan obecny, a więc dopuszczenie do wzmocnienia się agresywnego rosyjskiego imperium. Pytania te prowadziły do niewygodnych zwłaszcza dla Niemiec wniosków. Nic dziwnego, że Berlin musiał radykalnie zmienić postawę i dołączyć się do sankcji. Dość szybko okazało się jednak, że nie jest on w tych posunięciach konsekwentny i już teraz wspierany przez Paryż (przy całej antyputinowskiej retoryce) zaczął blokować rygory wobec Moskwy, czym istotnie podważa efekty całej strategii Zachodu.

Skandaliczne domaganie się płacenia kar (?) przez Polskę, formalnie za brak uległości wobec decyzji TSUE, dowodzi, że instytucje unijne nawet w obliczu politycznego trzęsienia ziemi nie rezygnują z projektu tworzenia europejskiego imperium zarządzanego z centrów w Berlinie, Paryżu i Brukseli. Naturalnie, postacie takie jak Ursula von der Leyen czy Frans Timmermans nie są podmiotowe i bez poparcia Berlina, który jest prawdziwą stolicą Unii, nie mogłyby podejmować wspomnianych działań. Wszystko to pokazuje, że pomimo pozorów jedności wobec rosyjskiej agresji wewnętrzna walka w UE trwa. Inna sprawa, że Polska w obecnej sytuacji ma w rękach więcej atutów, a powrót USA do Europy otwiera przed nami nowe perspektywy.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 46a3059fda

OGNIEM NA WPROST

Wojna i humor – sojusznicy

Odreagowywania wojny humorem ciąg dalszy. W tej rubryce było już o Ukraińcach, o Ruskich, czas na ich sojuszników. Najśmieszniej jest jak człowiek przygląda się Niemcom i Francuzom. Pierwsze miejsce na liście humoru zajął moim zdaniem prezydent słodkiej Francji Emmanuel Macron wraz z małżonką. Bo to ona, jak większość żon, ponosi odpowiedzialność za strój swojego małżonka. Ale do rzeczy.

1 Stylówa, czyli kilkudniowy zarost, luzacka bluza z kapturem, dżinsy i bojowa mina. Nie, to nie Wołodymyr Zełenski, przywódca narodu ukraińskiego, bohater bombardowanego Kijowa, tylko mieszkaniec Pałacu Elizejskiego – prezydent Francji. Nadworny fotograf uchwycił swojego chlebodawcę podczas pracy za biurkiem. Twarz Macrona pokrywa kilkudniowy zarost, a reszty dopełniają ciemna, przyduża bluza z kapturem oraz dżinsy. Nowa stylizacja zdecydowanie odbiega od ulubionych, idealnie dopasowanych marynarek prezydenta, w których paradował przed kompanią Gwardii Republikańskiej. Wtedy miał fryzurę zrobioną na wczesnego Napoleona i maszerując wzdłuż szeregu wyprężonych żołnierzy, stroił miny niczym Pierwszy Konsul na olejnym portrecie Jeana Auguste'a Dominique'a Ingresa. Ale to nie koniec pajacerki. Tym razem przeszedł samego siebie. Macron na fotkach wygląda na przemęczonego, niezwykle skupionego i pochłoniętego pracą. W za dużej bluzie spadochroniarza z elitarnej jednostki CPA (Commando Parachutiste de l'Air no 10) udało mu się osiągnąć szczyt śmieszności. Tym bardziej że następnego dnia po publikacji w mediach tych zdjęć wyszło na jaw, że Francja w latach 2014–2020 (z czego trzy lata jego prezydentury) sprzedawała mimo embarga broń do Rosji. No tak. Jedni przywódcy jadą pod bomby, by wesprzeć obrońców, a inni w tym czasie robią z siebie idiotów. Tak jak w polityce, tak i w życiu.

2 Niemcy zabrali się za przyjmowanie uchodźców z Ukrainy. Do Polski jak do tej pory przyjechało ich ok. 2 mln. Jak na taką liczbę ludzi, wszystko zadziałało zadziwiająco dobrze. Dopóki do akcji nie dołączył się nasz sąsiad zza Odry. Kilka dni przewoźnicy kolejowi z Polski i Niemiec przygotowywali uruchomienie specjalnych pociągów, które miały wyruszyć z Przemyśla, Wrocławia, Katowic oraz Krakowa i rozlokować ukraińskich uchodźców w niemieckich miastach. „Para buch, koła w ruch" i poszło. Kiedy granicę minęło dopiero 5 tys. uchodźców, Berlin wpadł w panikę i wstrzymał akcję. Deutsche Bahn usiłuje ratować sytuację. Niemiecka kolej podstawiła autobusy zastępcze, ale jeżdżą one według innego rozkładu jazdy niż pociągi. Nikt nie wie, kiedy one odjeżdżają. A czasami nie przyjeżdżają wcale. „Raz brakuje sprawnych pociągów, innym razem personelu, do tego dochodzi przebudowa trasy do Berlina" – przyznaje Frank Gotzmann, burmistrz Gartz nad Odrą, niewielkiej miejscowości położonej w pobliżu granicy z Polską. „Jeśli coś się szybko nie zmieni, sytuacja stanie się dramatyczna" – powiedziała w sobotę Monika Hebbinghaus, rzeczniczka landowego urzędu ds. uchodźców. I żeby nie było. Niemcy nie robią tego specjalnie. Po prostu od nadmiaru uchodźców (ledwo 147 tys.) padła im logistyka. Słynny deutsche Ordnung (niemiecki porządek) legł w gruzach. Gdyby nie powaga sytuacji, to ze śmiechu można by się było złapać za głowę. Podczas tej wojny zaskoczono mnie dwa razy. Raz Rosjanie organizacją (dezorganizacją) szturmu na Kijów i Niemcy z uchodźcami. Czyżby zabrakło „Mutti Angeli od Arabów"?

3 No i nasi nowi przyjaciele Turcy. W Ukrainie znajduje się montownia słynnych dronów, które są wręcz nieocenione w zwalczaniu rosyjskich tanków, punktów dowodzenia, łączności i w ogóle prawie wszystkiego co ruskie. Żaden pocisk „drugiej armii świata" nie trafił w zabudowania fabryki, ponieważ car Putin boi się najprawdopodobniej reakcji Ankary, czyli późniejszych odszkodowań. Nawiasem mówiąc, 48 dronów Bayraktar TB-2, które teraz latają w barwach Ukrainy, powstało właśnie w tym zakładzie. Napisano nawet muzyczny hit ukraińskiego sztabu generalnego na melodię, którą tańczą podczas przerw w walce ukraińscy żołnierze płci obojga. Tytuł „Bayraktar", a słowa: „Przyszli okupanci do nas w Ukrainę, mundury nowiutkie, wojskowe maszyny/ Lecz ekwipunek ten trawi żar – (to) Bayraktar/ Ruscy czołgiści pod krzakiem siedli, coś gotowali, lecz się nie najedli/ Niespodziewanie wybuchł im gar – (to) Bayraktar/ Ze Wschodu przylazło stado baranów, imperium przywracać rosyjskich chanów/ Ale fatalnie zbłądził ich car – (to) Bayraktar/ Chcieli nasz kraj pokonać od razu i za to mamy do Orków urazę/ Więc niechaj męczy ich ten koszmar – (to) Bayraktar/ W Rosji ruszyło śledztwo policji, szukają gdzieś winnych z wielką ambicją/ Kto tu po cichu mści koszmar ofiar – (to) Bayraktar/ Siał propagandę kremlowski potwór, ludzi przeżarła już jak nowotwór/ Lecz teraz nowe słowo zna car... Sława Ukrainie!".

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 46a3059fda

Czyja jest tak naprawdę Polska

Marta Kaczyńska-Zielińska

Premier Mateusz Morawiecki, wicepremier Jarosław Kaczyński oraz premierzy Czech i Słowenii jako przedstawiciele Unii Europejskiej odwiedzili Kijów, by okazać wsparcie i zaproponować Ukrainie konkretną pomoc w walce tego dzielnego narodu o wolność własną i wolność przyszłych pokoleń Europy. Cały świat obserwuje ofiarność państwa polskiego, jak i poszczególnych Polaków, których tysiące – poświęcając własny spokój i komfort stabilnej codzienności – otwiera drzwi swoich domów dla uciekających przed wojną Ukraińców i na wiele innych sposobów niesie im bezinteresowną pomoc. Trudna historia łącząca oba nasze narody, która przez wiele lat była wyciągana na pierwszy plan, nie jest nas dzisiaj w stanie podzielić, a wspólnota, którą aktualnie budujemy, może na trwale powstrzymać zarówno neoimperialne ambicje zbrodniczego reżimu, jak i zahamować trawiącą Europę erozję wartości.

Wojna terrorystyczna, którą prowadzi Rosja, polegająca na zabijaniu cywili, torturowaniu ofiar, gwałceniu kobiet, niszczeniu infrastruktury w postaci domów mieszkalnych, szpitali, szkół, sierocińców, kościołów, obiektów kultury, pokazuje, że mamy do czynienia z armią zwyrodnialców, pozbawionych jakichkolwiek zasad moralnych, którzy nie napotkawszy na adekwatny opór, nie cofną się przed niczym. Zaangażowanie milionów ukraińskich obywateli w walkę z barbarzyńskim najeźdźcą ukazuje, że mamy do czynienia z ludźmi poczuwającymi się do osobistej odpowiedzialności za swój kraj, doceniającymi znaczenie tak znanych w Polsce słów: Bóg, honor, ojczyzna.

Czy ta niezwykle godna postawa Ukraińców została podyktowana wyłącznie kalkulacją i doświadczeniem z ostatnich ośmiu lat w postaci koszmaru rosyjskiej okupacji południowo-wschodniej Ukrainy? Czym jest dostrzegana i chwalona na całym świecie ofiarność Polaków? Siła, której nie tracą Ukraińcy, i pomoc Polaków mają swoje zakorzenienie w dobru rozumianym zgodnie z chrześcijańskim katalogiem wartości – podstawą cywilizacji łacińskiej. Zaskakująca świat zachodni niezłomność w heroicznej walce narodu, który za patrona swej stolicy ma Michała Archanioła, oraz odwaga i poświęcenie Polaków nie zaistniałyby, gdyby nie wierność wartościom, która jest znacznie bardziej dalekowzroczną strategią niż kalkulacja oparta na dobrach doczesnych.

W 2022 r. minie 18 lat od śmierci Jana Pawła II, ten czas to całe pokolenie, ale dziedzictwo Karola Wojtyły nadal wzmacnia nas w momencie próby. W obliczu starcia cywilizacji – tej stającej w obronie wolności i praw człowieka z tą powodowaną wolą zdominowania kolejnych narodów – ponadczasowa wartość nauczania Wielkiego Papieża Polaka staje się tym bardziej oczywista. Obrona ludzkiej wolności tam, gdzie jest ona zagrożona, i kierowanie się miłością – to dwie fundamentalne zasady nauczania naszego papieża. „Nie ma wolności bez solidarności i nie ma solidarności bez miłości" – mówił. Agresja Rosji na Ukrainę, która jest atakiem na wszystkich utożsamiających się z cywilizacją łacińską, nie pozwala pozostawać obojętnym żadnemu z jej przedstawicieli.

Solidarność i jedność już przynoszą efekty – blitzkrieg się nie udał i przegrana Rosji w Ukrainie wydaje się niemal przesądzona, ale trzeba tak szybko, jak to tylko możliwe, powstrzymać mordowanie niewinnych ludzi tylko dlatego, że są Ukraińcami. W 1987 r. w Gdańsku św. Jan Paweł II mówił: „Każdy znajduje w życiu jakieś swoje Westerplatte, jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć, jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić, nie można zdezerterować". W 1983 r. na Jasnej Górze papież apelował: „Nie pragnijcie takiej Polski, która by nic nie kosztowała". Programowe słowa pontyfikatu JPII to: „Nie lękajcie się!". Są one drogowskazem na każdy czas i dla każdego człowieka. Dziś wyjątkowo mocno wybrzmiewa i nabiera nowego znaczenia papieskie nawoływanie z pielgrzymki do Polski w 1979 r.: „Musicie być mocni. Drodzy Bracia i Siostry! Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni!".

REKLAMA

4/0322/F

eprasa.pl 46a3059fda

Sygnalista nadaje

Marek Budzisz na portalu wPolityce.pl: „Były kanclerz Niemiec Gerhard Schröder do 1 marca 2020 r. był konsultantem zarządu szwajcarsko-niemieckiej grupy medialnej Ringier Axel Springer. Pięć dni po ataku Rosji na Ukrainę kontrakt ten »za porozumieniem stron« rozwiązano. Informację tę dedykuję dziennikarzom Onetu i innych polskich mediów wydawanych przez szwajcarsko-niemiecki koncern, którzy lubią wszystkich dookoła oskarżać o działanie na rzecz Putina i rosyjskiego imperializmu, w szczególności obóz rządzący, nie wiedząc, albo nie chcąc zobaczyć, że kremlowscy lobbyści są konsultantami ich pryncypałów". Że też wybitni dziennikarze śledczy związani z opozycją przeoczyli takiego newsa... Szok.

Na antenie TVN24 gościł Światosław Wakarczuk. Ukraiński muzyk i polityk chwalił Polskę: „Przede wszystkim jesteśmy bardzo wdzięczni za wszelkie wsparcie ze strony krajów Zachodu, demokracji, które już nam okazały [pomoc], a szczególnie bardzo dziękujemy Polsce. Myślę, że Polska dzisiaj jest jednym z najbardziej dla nas pomocnych krajów. Czujemy to, doceniamy to, to, co robi się dla naszych uchodźców na granicach w Polsce, pieniądze, sprzęt, który nam dajecie, korytarze transportowe...". W tym momencie rozmowa została gwałtownie przerwana, po prostu Wakarczuka zdjęto z wizji bez wyraźnego powodu. Zrozumiałe. W świetle „najwyższych amerykańskich standardów" tego medialnego filaru naszej demokracji nie było innego wyjścia.

Janusz Schwertner, dziennikarz Onetu: „Proszę, nie szukajcie w Onecie czy w WP ludzi, którzy są w dziennikarstwie po to, by podobać się tej czy innej partii. Krytykujemy bądź chwalimy władzę, gdy sami uważamy to za stosowne. Władzy czepiamy się obojętnie, czy rządzi PiS czy PO. I tylko w takie dziennikarstwo wierzymy". Schröder tej wypowiedzi nie czytał, ale gdyby przeczytał, pewnie by się dyskretnie, tak lekko ironicznie uśmiechnął. Ale może też zaśmiałby się głośno, tak po niemiecku.

Oktawia Kromer, publikująca teksty w „Dużym Formacie" [dodatek do „Gazety Wyborczej"], zamieściła w mediach społecznościowych takie oto ogłoszenie: „Szukam osób uciekających z Ukrainy, które doświadczyły na terenie Polski oszustw lub nadużyć i chciałyby mi o tym opowiedzieć do tekstu dla »Dużego Formatu«, żeby ostrzec innych. Oczywiście zapewniam dyskrecję i anonimowość, obiecuję też rozmawiać maksymalnie delikatnie, tak żeby nie pogłębiać możliwych traum, które się z tymi doświadczeniami wiążą". Dobra, dobra, wszyscy wiemy, że tu chodzi nie o Ukraińców, a o Polaków. Przecież to nie do zniesienia, że tyle lat pracy tak wielu ludzi poszło na marne i Polska ma dziś najlepszą prasę od 30 lat.

Tak dobrą, że hiszpański dziennikarz Víctor Olivares zaproponował, by przyznać naszemu narodowi pokojowego Nobla. „Polska i jej mieszkańcy zasługują na Pokojową Nagrodę Nobla i uznanie społeczności międzynarodowej. Praca, jaką wykonują z uchodźcami z Ukrainy, jest po prostu niezwykła" – podkreśla reporter relacjonujący wojnę z granicy polsko-ukraińskiej, dodając: „Co za wspaniały kraj". Niektórzy kwękają, że dziennikarz mało znany, a my za bardzo się ekscytujemy. Być może, ale pomysł doskonale trafiony. Bo rzeczywiście zdaliśmy ten egzamin – z solidarności i chrześcijaństwa – celująco.

Oczywiście przy tak wielkiej fali uchodźczej zdarzają się sprawy haniebne. Portal wPolityce.pl zamieścił następującą informację: „Oskarżony o zgwałcenie 19-letniej Ukrainki 49-letni Krzysztof J., zamiast w areszcie (o co

eprasa.pl 46a3059fda

wnioskowała prokuratura), poczeka na proces na wolności. Dlaczego? Ponieważ sąd uznał, że mężczyzna, który skrzywdził młodą kobietę szukającą schronienia przed wojną, doprowadził ją do obcowania płciowego nie siłą, ale wykorzystując jej krytyczne położenie. 49-latek musi teraz raz w tygodniu meldować się na komisariacie policji". Nawet w tej sprawie sąd nie potrafił zachować się, jak trzeba. Wszystko w imię „praworządności", rzecz jasna.

Historyczny wyjazd do walczącego Kijowa premierów Kaczyńskiego, Morawieckiego, Fiali i Janšy doceniła duża część opozycji, ale niestety nie wszyscy. Niezadowolony był m.in. Bronisław Komorowski: „Tam nie zdarzyło się nic, co świadczyłoby o tym, że robi się coś pozytywnego dla Ukrainy. [...] Wojny na Ukrainie nie wygra się tego rodzaju aktami strzelistymi [...] Te wszystkie słowa mogły też paść w Warszawie, w Pradze, za pośrednictwem internetu. Padły w Kijowie i ma to jakąś wagę, ale nie oznacza, że świat zachodni wychodzi poza deklarację poparcia, solidarności" – mówił były prezydent. Nie wiadomo, czy to frustracja, zawiść, czy też człowiek, który sprawował najważniejszy urząd w państwie, naprawdę tak mało rozumie.

Wszystkich przebił ***Radosław Sikorski***, który tak mówił do dziennikarza Polsat News: „Wie pan, [Jarosław] Kaczyński nie jest jedynym politykiem, który rozważał podróż do Kijowa, ja też to zaproponowałem, chociażby Parlamentowi Europejskiemu, ale ja czekam na zgodę Parlamentu Europejskiego, żeby to zrobić w imieniu Unii Europejskiej". Lepszego podsumowania tego, co w sferze polityki zagranicznej proponuje opozycja, już chyba nie będzie. To nie tylko dyplomatołki, to także ludzie tak długo spętani, że już nie widzą własnej smyczy.

Gdy Kaczyński i Morawiecki wspierali Zełenskiego w Kijowie, ryzykując własnym życiem, ***Donald Tusk*** bawił w Budapeszcie, gdzie wsparł zjednoczoną opozycję próbującą odebrać władzę Fideszowi. Orbán skorzystał z okazji i przyłożył szefowi PO naprawdę mocno w czasie swojej mowy do kilkuset tysięcy własnych zwolenników. Ocenił, że przedstawiciele opozycji „w krańcowej rozpaczy" zaprosili Tuska, „Polaka, którego wstydzą się nawet w jego własnym kraju, który najpierw rozbił w Polsce swoją partię, a potem Europejską Partię Ludową w Brukseli". I dodał: „Tusk to czarny kot, który tylko przynosi nieszczęście". Choć Polskę i Węgry dzieli dziś sporo, to – jak widać – kwestia oceny Tuska mocno nas zbliża.

Wiceszef klubu PO Paweł Poncyljusz: „Jeśli w Polsce upadnie pierwszy odłamek rosyjskiej artylerii, to NATO powinno zająć obwód królewiecki i przekazać władanie nad tym terenem dla Polski i Ukrainy. Po użyciu bomb fosforowych już widać, że nie ma miękkiej gry wobec Rosji!". W czasach tak wielkiej zmiany warto myśleć śmiało i zbierać ciekawe pomysły, ale chyba nie o wszystkim należy publicznie mówić. Zwłaszcza gdy jest się posłem.

Konfederacja zwołała w Sejmie konferencję w sprawie uchodźców zatytułowaną: „Tak dla pomocy, nie dla przywilejów". „Nadgorliwość rządu i niektórych instytucji powoduje poczucie niesprawiedliwości. Nie tylko u Polaków, ale i Ukraińców, którzy przybyli wcześniej. Potrzeba roztropności!" – zachęcał ***Krzysztof Bosak***. Ostatecznie dziennikarze konferencję zbojkotowali (rzecz jednak dyskusyjna), ale sprawa jest jasna: podpalacze już kupili zapałki.

Walczący o reelekcję Emmanuel Macron najwyraźniej postanowił zainspirować się nieco prezydentem Zełenskim, o którym z podziwem mówi dzisiaj cały świat. W mediach społecznościowych pojawiły się zdjęcia, na których widzimy prezydenta Francji ubranego w dżinsy i bluzę, mającego kilkudniowy zarost. Opinia komentatorów jest jednoznaczna: Macron stylizuje się na Zełenskiego. Dlaczego? Zapewne nie jest w stanie znieść myśli, że ktoś inny tak mocno jaśnieje. Najważniejsze: żadna stylizacja nie zmieni tego, że Niemcy i Francja przez dekady wspierały Rosję, a nie Ukrainę, a i dziś wydają się poirytowane, że to wszystko tyle już trwa. Ta napaść ma wielu ojców.

Brytyjski polityk Daniel Hannan, w przeszłości poseł do parlamentu w Londynie, poseł do Parlamentu Europejskiego, a obecnie członek Izby Lordów, na łamach dziennika „The Daily Telegraph" postawił pytanie, o co jest ta wojna. I odpowiedział: w istocie o liberalną demokrację. „Ukraińcy rozumieją z własnej historii, że niepodległość to pierwsze i najważniejsze prawo narodu. Inne sprawy, które i oni, i my cenimy – prawo do uczciwego procesu, wolne wybory, gazety bez cenzury, osobista wolność – zależą od tego, czy dane państwo może powołać własnych prawodawców. Narodowa niepodległość nie gwarantuje tego wszystkiego, ale to wszystko umożliwia. Polacy, biorąc pod uwagę ich własną historię, także rozumieją to bardzo dobrze". Celnie ujęte. Z Anglosasami można się dogadać. Z Niemcami chyba się nie da.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor, Julita Szewczyk

eprasa.pl 46a3059fda

Jeśli Putin zdemoluje UE, to rękami Niemiec

Samuel Pereira

Gdy Rosja atakuje Ukrainę i głosi, że robi to po to, by uratować Ukraińców, to jest kłamstwo tak obrzydliwe, że odbiera Europejczykom mowę. W cieniu tej okropnej zbrodni na Ukraińcach kolportowane jest jednak też inne kłamstwo, wymierzone w nasz kraj, jakoby „Polska demolowała Unię Europejską na życzenie Putina".

W Polsce politycy opozycji kolportują je głównie po to, by za wszelką cenę połączyć PiS i Jarosława Kaczyńskiego z mordercą Putinem. Manipulacja ta jest tak bardzo toporna, że muszą się posługiwać przy tym fotomontażem twarzy Kaczyńskiego i Putina, podczas gdy do połączenia prezydenta Rosji z przewodniczącym PO nie potrzeba takich sztuczek, bo takich zdjęć jest masa. W ocenie polityki zagranicznej w czasie rządów PO-PSL nie chodzi jednak o same zdjęcia, bo są one tylko symbolem konkretnego kursu i podejmowanych działań. Platforma, sklejając znienawidzonego prezesa PiS z przywódcą Rosji, próbuje też powiązać to z negacją jego polityki wobec UE. Chodzi o to, by wmówić opinii publicznej, że niezgoda z kierunkiem, w jakim prowadzą nas, Europejczyków, brukselscy urzędnicy, jest równoznaczna z negacją Unii jako takiej.

Za tą manipulacją kryje się również inny cel, czyli odsunięcie wszelkiej uwagi od tego, jaką politykę w ramach naszej wspólnoty prowadzą Niemcy. Polega ona w dużej mierze na burzeniu jakiejkolwiek solidarności europejskiej, w tym tak istotnej – energetycznej, oraz skłócaniu między sobą instytucji UE: Parlamentu Europejskiego z Komisją Europejską i najważniejszą – Radą Europejską. Niedawno, już w trakcie rosyjskiej agresji w Ukrainie, europosłowie w antypolskiej rezolucji nie tylko wezwali Komisję Europejską do ukarania finansowego jednego z państw członkowskich – Polski, ale (w pkt M i O) zagrozili jej dymisją, jeśli tego nie zrobi. Co więcej, mają jej za złe, że KE postanowiła się zastosować do konkluzji RE. Oto polityka Niemiec i kierowanej przez Donalda Tuska partii EPP w praktyce: dzielenie Unii w imię antypolskich fobii. Ku uciesze Putina.

Autor jest szefem portalu tvp.info

Sukienka na oscarowej gali

***Tadeusz Łysiak**, reżyser, i **Anna Dzieduszycka**, aktorka*

Gdy w Warszawie organizowany jest charytatywny pokaz „Sukienki" na rzecz Ukrainy, za oceanem obraz i jego twórcy szykują się do zaplanowanej na 27 marca gali w Dolby Theatre w Los Angeles.

Fot. Michał Sierszak / Warsaw Film School

Warszawska Szkoła Filmowa, której studentem jest reżyser (i zarazem autor scenariusza) „Sukienki", nominowanej w kategorii film krótkometrażowy, na bieżąco relacjonuje związane z produkcją promocyjne działania.

Drogę do Oscara komentuje też Tadeusz Łysiak.

PO OGŁOSZENIU NOMINACJI NAPISAŁ:

„Kiedy mając 16 lat, pomyślałem, że będę chciał zostać reżyserem filmowym, wyobrażałem sobie, że kiedyś będę nominowany do Oscara i było to dla mnie marzeniem absolutnym, niedoścignionym, wyśnionym i nierealnym".

PO TRADYCYJNYM LUNCHU DLA NOMINOWANYCH PODKREŚLAŁ:

„To był zaszczyt móc porozmawiać z niektórymi z moich idoli... Paolo Sorrentino, Dennis Villeneuve, Janusz Kamiński [nominowany za zdjęcia do musicalu »West Side Story« – przyp. red.], Benedict Cumberbatch, Eric Roth, Lin-Manuel Miranda, Greg Fraser. To było więcej niż wspaniałe!".

A na stronie WSF możemy przeczytać m.in. o spotkaniach ekipy podczas rozdania nagród Stowarzyszenia Amerykańskich Montażystów Filmowych Eddie Awards; ceremonii 37. Independent Spirit Awards (na plaży w Santa Monica) czy specjalnego pokazu polskiego filmu, ale też o szykowanej na oscarową galę sukience. Dla Anny Dzieduszyckiej, która podkreśla, jak trudno jest osobom niskorosłym znaleźć odpowiednią garderobę.

oprac. Jolanta Gajda-Zadworna

eprasa.pl 46a3059fda

Rysują **Mr Donk & dr Fish**

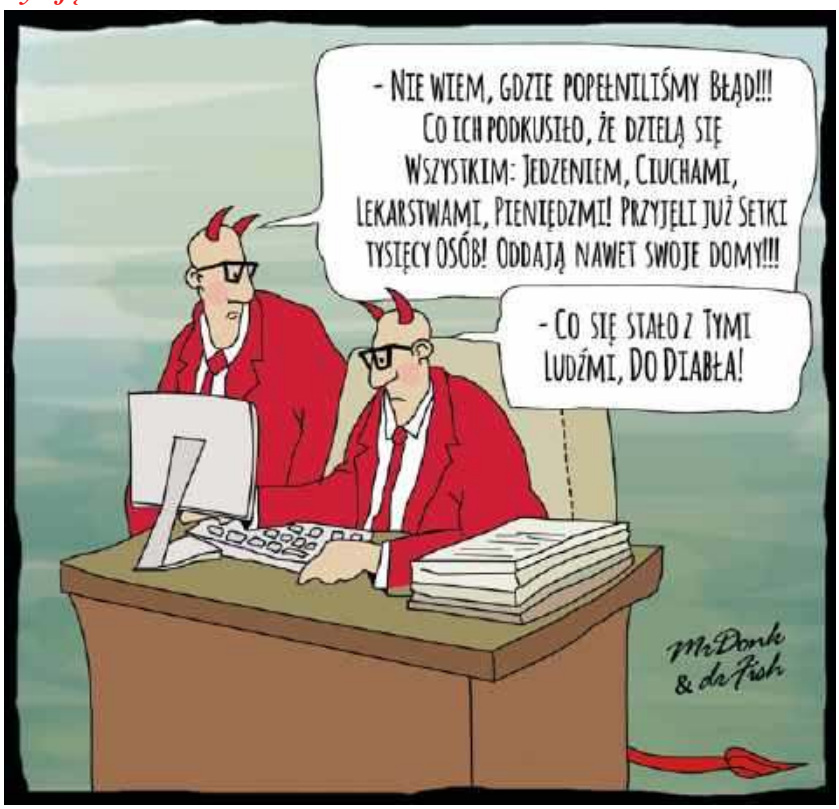

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: FREDERIC LEGRAND - COMEO/SHUTTERSTOCK , SIPA,AP,AFP, AA/ABACA /EASTNEWS (DIMITAR DILKOFF, EVGENIY MALOLETKA), SERGEI CHIRIKOV/EPA/PAP, WOJCIECH STROZYK/REPORTER, FOT. PRESIDENT.GOV.UA

pracownia **Social Changes** dla wPolityce.pl

nasz sondaż

Czy według Pani/Pana sankcje wobec Rosji powinny zostać zwiększone i obejmować też całkowitą rezygnację z importu rosyjskiej ropy i gazu, nawet jeśli miałoby się to wiązać ze wzrostem cen paliw i energii i innych kosztów?

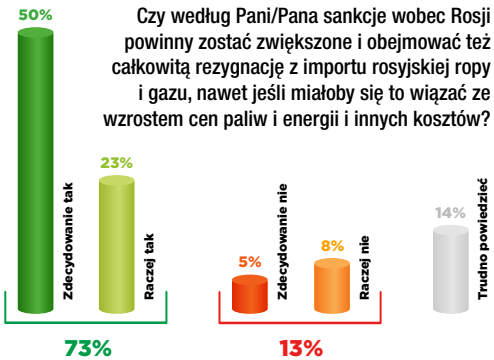

Jak się Pani/Panu wydaje – czy Rosja poradzi sobie z sankcjami finansowymi nałożonymi przez Unię Europejską, USA, Wielką Brytanię i inne kraje zachodnie?

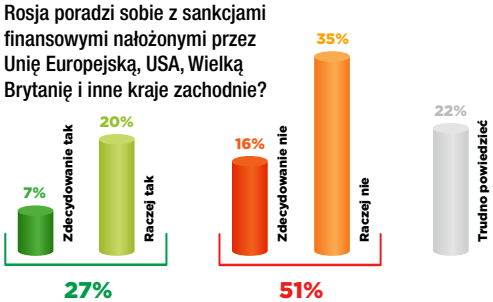

Czy Pani/Pan osobiście podjęłaby/podjąłby się jakichkolwiek działań związanych z pomocą dla uchodźców wojennych z Ukrainy?

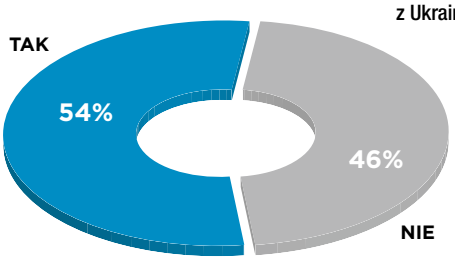

Jakie podjęła Pani/podjął Pan działania pomocowe dla uchodźców wojennych z Ukrainy?

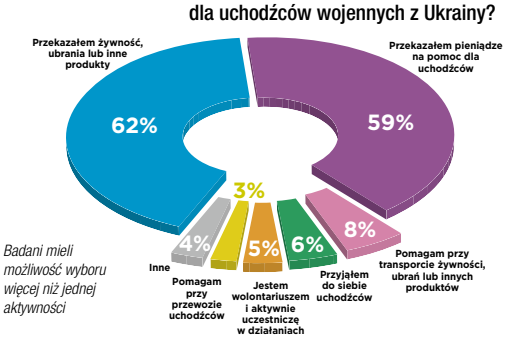

Badani mieli możliwość wyboru więcej niż jednej aktywności

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1073.

Zakres czasowy badania 11–14 marca 2022 r.

eprasa.pl 46a3059fda

Walizka Natalii Kawalec

wokalistki, finalistki 3. edycji „The Voice Kids"

Przyleciałam do Polski, żeby promować swój najnowszy singiel „Not giving up", czyli „Nie poddaję się". Premiera tego utworu była tak naprawdę ustalona rok temu, ale nikt nie przewidział, że będzie się działo to co obecnie. Czekając na opóźniony samolot z Chicago do Warszawy, zobaczyłam wielką grupę poruszonych podróżnych. Okazało się, że to Ukraińcy, którzy nie mogli polecieć do swojego kraju. To była noc, gdy przestrzeń powietrzna nad Ukrainą została zamknięta z powodu wybuchu wojny. Była tam jedna rodzina żegnająca się ze swoim ojcem, który postanowił lecieć do Polski, żeby następnie przedostać się na Ukrainę i walczyć. To było bardzo mocne przeżycie także dla mnie. Gdy wsiadłam do samolotu, powiedziałam sobie, że „Not giving up" muszę zadedykować wszystkim, którzy teraz walczą o swoją wolność, i tym, którzy szukają bezpiecznego miejsca do życia. Dla tych ludzi właśnie powstała w USA akcja „Bridge for Poland", która ma być strukturalną pomocą stałą. Będziemy odpowiadali na konkretne zapotrzebowania i zamówienia, wysyłając dzięki LOT Cargo odzież, śpiwory, karimaty, medykamenty do punktów relokacyjnych w Polsce.

BIBLIA I RÓŻANIEC

Jestem bardzo wierzącą osobą. Wszystkie decyzje, jakie podejmuję w życiu, opieram na tym, co czytam w Piśmie Świętym, czyli trzeba żyć mądrze i kierować się dobrem. W różnych trudnych chwilach w Biblii znajduję wskazówkę, jak rozwiązać problemy, których w show-biznesie nie brakuje. Jestem wdzięczna za to, że Bóg mnie kocha i zawsze mogę się do Niego zwrócić w każdej sprawie.

PASZPORTY

Urodziłam się, wychowałam i mieszkam w Chicago, ale serce mam polskie. Moi rodzice pochodzą z Rzeszowa, który oczywiście pozdrawiam. Gdybym miała do wyboru zamieszkanie w USA albo w Polsce, to nie byłabym w stanie podjąć decyzji, bo kocham oba kraje.

KALKULATOR

Gdy podróżuję do Polski, gdzie koncertuję i nagrywam kolejne utwory, zabieram ze sobą książki i kalkulator, żeby nie przerywać nauki. Jestem w czwartej klasie liceum i choć jest to kluczowy moment edukacji, moi wspaniali nauczyciele pozwalają na wyjazdy i zaliczanie egzaminów w indywidualnym trybie.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 46a3059fda

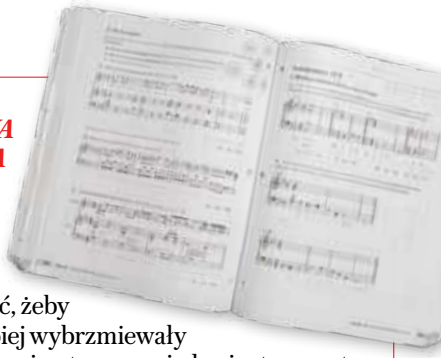

OBOWIĄZKOWA LEKTURA
Pogłębiam swoją wiedzę na temat teorii muzyki, kompozycji muzycznej, co robić, żeby nuty jak najlepiej wybrzmiewały przy wykonywaniu utworu na jeden instrument lub całą orkiestrę.

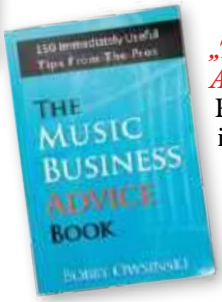

„THE MUSIC BUSINESS ADVICE BOOK"
Poradnik pełen cennych informacji i rad dla ludzi wkraczających w świat muzycznego biznesu.

TRIPOD
Ten uchwyt do komórki pozwala na wygodne codzienne nagrywanie wydarzeń na Instagrama i Facebooka. W ten sposób komunikuję się z ludźmi, którzy mnie wspierają.

TERMOS
Z logo VOP, czyli Vokalnego Obozu Przetrwania. Jest to organizacja non profit, którą założyłam ze wspaniałymi ludźmi. Razem z trenerami śpiewu organizujemy wokalne obozy dla dzieci i młodzieży. W tym roku odbędzie się w terminie 25–31 lipca na Podlasiu w osadzie Kurnik Polski.

CHUSTA
Góralska chusta, która przypomina mi codziennie o naszej pięknej polskiej kulturze i tradycji ludowej. Często ją zakładam – wzbudza zachwyt.

GŁOŚNICZEK
Śpiew to całe moje życie. Słucham też różnych gatunków muzyki. Ogólnie w moim domu jest głośno.

KOSMETYCZKA
Bardzo ważna i przydatna. Zawiera cały zestaw kosmetyków, których używam przed koncertami, wywiadami i spotkaniami z fanami.

ODSŁUCHY SCENICZNE
Dzięki nim mogę słyszeć siebie i muzyków na koncertach.

KAPELUSZ
Sceniczny kapelusz w amerykańskich barwach. To nie tylko symbol USA, ale także jego kowbojskiej tradycji. Ponieważ komponuję utwory w klimacie pop country, nie mogło go zabraknąć w mojej stylizacji.

PODUSZKA
Zapewnia mi komfort podczas wielogodzinnych podróży w samolocie i samochodzie. Zakładam ją nie tylko do snu, lecz również do pracy nad tekstami piosenek.

LAPTOP
Służy mi do pracy, a także w wolnej chwili do oglądania nowych filmów i teledysków.

KOWBOJKI
Prawdziwe, amerykańskie z mojego kochanego muzycznego miasta Nashville – stolicy country.

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

eprasa.pl 46a3059fda

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Car Putin na Ukrainie

Nie jest zaskoczeniem ze strony opozycji krytyka wizyty premierów Czech, Słowenii i Polski w Kijowie. Tym bardziej że premierowi Mateuszowi Morawieckiemu towarzyszył wicepremier odpowiedzialny za bezpieczeństwo państwa, prezes PiS Jarosław Kaczyński, a to zawsze dodatkowa okazja do podłej aktywności. Określiłbym tę krytykę jako typową obstrukcję, niebezpieczną także dla zdrowia formę kontynuowania wieloletniej krytyki obozu władzy i wszelkich jej inicjatyw. Pominę nazwiska i cytaty krytyków, bo ważniejszy jest kontekst tej niespodziewanej, wręcz sensacyjnej i z pewnością historycznej wizyty polityków u premiera i prezydenta mordowanej Ukrainy. Musiało do niej dojść, gdyż ludzka bezradność wobec ludobójstwa na Ukrainie stawała się już nie do wytrzymania, a zachodnie sankcje wobec Rosji zabiegiem spóźnionym, niepełnym, z dziurami i z oddalonymi w czasie skutkami. Poza tym kraje Europy Środkowej mają prawdziwe pojęcie, czym była i jest Rosja, gdyż wcześniej same doznały skutków tzw. ruskiego mira.

I jeśli prawdą jest to, co twierdził Carl von Clausewitz, że wojna to kontynuacja polityki, tylko prowadzona innymi środkami, to prawdziwi politycy europejscy, negujący wojnę w każdym jej przejawie z wyjątkiem wojny obronnej, powinni starać się za wszelką cenę zamieniać wojnę w politykę i czynnie zareagować na militarną przemoc, na ludobójstwo. I to właśnie zrobili premierzy Polski – Mateusz Morawiecki i Jarosław Kaczyński, Słowenii – Janez Janša, i Czech – Petr Fiala.

Zarysował się przedstawiony przez Jarosława Kaczyńskiego bardzo ogólny plan wykorzystania NATO (wraz z innymi, dziś jeszcze niesprecyzowanymi organizacjami) do obecności na Ukrainie w formie międzynarodowych sił pokojowych. Ukraina ma prawo zaprosić takie siły, gdyż nadal pozostaje suwerennym państwem. Takie NATO o powiększonym międzynarodowym mandacie musiałoby oczywiście zadbać o swoje bezpieczeństwo. Mogłoby też wreszcie dojść do zamknięcia przestrzeni powietrznej nad Ukrainą, czego oczekują mieszkańcy miast i wsi bezlitośnie dziś bombardowani przez rosyjskie samoloty.

Najważniejsze, że pojawił się jakiś konkret, nowy impuls, nowy pomysł, wymagający teraz przygotowania precyzyjnego planu, zmuszający do wspólnego wysiłku polityków tych państw, które potępiły autentycznie, a nie pozornie rosyjską agresję, w przekonaniu że chcą zrobić coś istotnego. To dopiero pierwszy krok, ważniejszy od rutynowych deklaracji poparcia i podziwu dla walczącej dzielnie Ukrainy.

Opozycyjna obstrukcja nie jest w stanie tego zrozumieć, tym bardziej docenić.

W zasadzie zawsze grała z Rosją i na Rosję – „taką, jaka ona jest", kłamiąc, że ją krytykuje, a teraz będzie straszyła Polskę i Europę konfliktem światowym, tym samym wspomagając Putina. Do szerokiego repertuaru inwektyw i oskarżeń pod adresem Jarosława Kaczyńskiego dojdzie zapewne „podżegacz wojenny", jako że „GW" już przekonuje swoich lemingów o zamiarze wywołania przez Kaczyńskiego wojny z NATO.

Historia. Mamy żal do naszych aliantów za brak reakcji na agresję Niemiec we wrześniu 1939 r. W tamte sierpniowe, ciepłe dni nikt we Francji i Anglii nie chciał umierać za Gdańsk, a potem wojna sama do nich przyszła. Brak reakcji na jawną agresję hitlerowskich Niemiec jedynie zachęcał do eskalacji. To samo dzieje się dziś z Rosją Putina. Liczy na to, że Europa Zachodnia nie będzie umierać za Kijów. Nie ukrywa planów przywrócenia w Europie Środkowej porządku, w którym to ona będzie dyktować reguły. Przypomnę tylko słowa Putina czy Ławrowa, kolegi Radka Sikorskiego, określenie użyte w kontekście krajów bałtyckich i Polski – „kraje bezpańskie". Czyli jesteśmy jak te bezpańskie psy, pozbawione pana, stąd obowiązkiem Rosji jest założenie nam obroży i przykucie do łańcucha z budą w centrum Moskwy.

Historia. Rosja przeraża swoją powtarzalnością i przewidywalnością pełną bezwzględności, okrucieństwa i kompletnego braku szacunku dla każdego ludzkiego życia. W XV w. Moskwa postanowiła rozprawić się ze swoim głównym konkurentem ekonomicznym – Nowogrodem, miastem-państwem. Była to „republika kupiecka", jak pisze Krzysztof Dobrecki w książce „Pierogi ruskie", która miała swój szeroki samorząd, a decyzje podejmowano na wiecu, na który wzywał „dzwon wiecowy". Moskwa Iwana III z oburzeniem odrzuciła wszystkie uniżone propozycje Nowogrodu zawarcia ugody. „Powiedziano już wam, że życzymy sobie takiego samego gosudarstwa w Nowogrodzie, jakie jest nad rzeką Moskwą, a wy pouczacie mnie, jak mam wami rządzić?" – powiedział Iwan.

W 1470 r. Moskwa wkroczyła do Nowogrodu, najpierw zabiła 7 tys. najważniejszych obywateli, potem tygodniami wyrzynała pozostałych mieszkańców, a w końcu miasto zrównano z ziemią. Wraz z nim umarło wspomnienie wolności i samorządności, tak nienawistne, co niebezpieczne dla każdego cara.

Czy nie tak samo myśli i działa car Putin na Ukrainie?

www.wojciechreszczynski.pl

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Wojenne okruchy

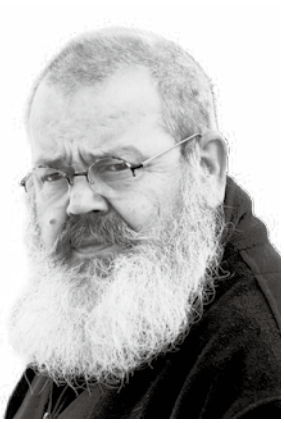

Aleksander Nalaskowski

Jeśli rosyjska armia była zawsze tak (nie) skuteczna jak dzisiaj, to wniosek nasuwa się sam: Zachód ma w swoich służbach wywiadowczych idiotów albo agentów. Ocena gotowości bojowej, stanu technicznego i logistycznego, a wreszcie morale armii nieprzyjaciela to podstawowe zadania każdego wywiadu. Coś jest nie tak ze służbami NATO, skoro nie tylko nie przewidziały, że ostatecznie Rosja zaatakuje Ukrainę, lecz także nie doniosły, że ruska armia to tektura, niewyszkolone małolaty i zerowe morale.

Poczynania Rosjan na Ukrainie budzą zdumienie. Wojsko, którego miał się bać cały świat, przypomina słynny gang Olsena. Nieporadne, źle dowodzone, fatalnie zaopatrzone, pozbawione motywacji i wykonujące idiotyczne operacje. Dodam – na szczęście. Ale jest to albo sabotaż dowódców, którym walczyć się specjalnie nie chce, albo to Opatrzność, która najwyraźniej woli Ukrainę. Wolałbym, aby to była Opatrzność, bo na nią Putin nie ma wpływu. Gdyby ukraińska armia miała do tego jeszcze dobrą flotę powietrzną, to już byłoby pozamiatane.

Była ambasador USA w Polsce przyznała, że doniesienia o braku praworządności w Polsce były wynikiem działania ruskich służb. Odwaga i refleks godne najwyższego podziwu. Do kompletu brakuje Obamy i kilku innych, którzy nic nie zrobili, gdy jeszcze coś zrobić mogli.

Ukraińska wojna pokazuje głęboką i nieodwracalną erozję dwóch organizmów. Pierwszym jest rzecz jasna Rosja, która długo nie podniesie się z łopatek. Jakkolwiek by się sprawy rozegrały, Rosja zrobiła ogromny krok do tyłu, a jej wódz przybrał postać operetkową. Przegrywana wojna już uderzyła w rosyjską tożsamość od lat kształtowaną przez propagandę. A tak wykreowana tożsamość to splot słoneczny dla Rosjan. Niestety, ta operetka jest dość krwawa. Drugim przegranym jest Unia Europejska z jej oderwanym od rzeczywistości, głupawym parlamentem. Wojna obnażyła mniejsze i większe interesiki poszczególnych krajów, które są ważniejsze niż dobicie Putina i pozbycie się nieobliczalnego i niecywilizowanego zagrożenia. Mit zjednoczonej Europy padł. Rosja to jedno wielkie KGB, a Europa zrozumie, że rosyjska ropa to trucizna dopiero wtedy, gdy się jej nażłopie. Oj, zaboli jeszcze brzuszek, zaboli.

Tutaj nieduża dygresja. Ilekroć byłem w Grecji, tylekroć próbowałem sobie wyobrazić obecnych jej mieszkańców jako potomków Sokratesa, Platona, Arystofanesa czy Epikura. Nijak mi to do dzisiaj nie wychodzi. Takoż posądzanie dzisiejszego Zachodu o dziedzictwo chrześcijańskie, o bycie depozytariuszem europejskich tradycji jest co najmniej dyletanctwem. Tak, zgadzam się, że Ochojska, Timmermans czy Macron albo Scholz to w stu procentach Europejczycy. Tyle że w odniesieniu do Europy dzisiejszej, która ma tyle wspólnego z własnymi tradycjami, ile Magdalena Środa z Jackiem Poniedziałkiem. Albo i mniej. Ja z tej Europy dawno się wypisałem, co bywa czasami bolesne, ale na dłuższą metę jest daleko zdrowsze. Sumienie ma znaczenie.

Tak naprawdę to chyba Polska jest ostatnim bastionem minionej, wielkiej Europy. Nie daliśmy sobie zabrać Boga, dumy, solidarności ani niepodległości

Tak naprawdę to chyba Polska jest ostatnim bastionem minionej, wielkiej Europy. Nie daliśmy sobie zabrać Boga (jak np. Czesi), dumy, solidarności ani niepodległości. I nie mam wątpliwości, że kiedyś staniemy się mentorem odbudowującej się Europy. Jesteśmy jej pamięcią i DNA.

Mimo kąsania opozycji i innych Braunów w chwili próby stoimy po właściwej stronie. Jakże żałośnie z perspektywy Przemyśla, a właściwie już całej Polski, wyglądają brukselskie piski o braku praworządności. Jeśli tysiące polskich rodzin nie pozwoliło na lokowanie ukraińskich sąsiadów w obozach dla uchodźców, ale przyjęło ich pod swój dach, to tylko człowiek złej woli albo głupiec nie dostrzega w tym działania praworządnego w najbardziej esencjalnym tego słowa znaczeniu! Jak do piętra polskiego domu oddanego Ukraińcom spod Kijowa mają się niemieckie pola namiotowe dla uchodźców? Jak do masowych składek na rzecz uchodźców z Ukrainy mają się zasądzane przez TSUE kary za Turów? Czy naprawdę tak trudno dostrzec absurdalność, wręcz idiotyzm tej sytuacji?!

Są tacy, którzy wciąż mówią o rosyjskiej duszy i kwitnącej na niej rosyjskiej sztuce. Dla mnie to tak, jakby zachwycać się wiedzą, której dostarczyły eksperymenty doktora Mengele. Na nieprawości może tylko urosnąć nieprawość. Bez dwóch zdań.

W tym wszystkim jednak dostrzegam działanie Boga. Tylko Bóg mógł bowiem spowodować, że przy takich pajacach i zwykłych durniach, z jakimi mamy do czynienia w europejskiej polityce, nie podzieliliśmy jeszcze losu Inków czy Azteków. Racjonalnie nie da się bowiem tego wytłumaczyć.

eprasa.pl 46a3059fda

JAN POSPIESZALSKI

Nie zmarnujmy tej szansy

Dobro wraca. Do nas wraca w postaci niezwykłej szansy na zmianę postawy opinii publicznej Zachodu wobec Polski

Osiemnastolatka, która uciekła z Ukrainy do Niemiec, teraz musi uciec z Düsseldorfu do Polski. Powodem, jak donosi „Bild", jest gwałt, do którego doszło w miejscu zakwaterowania uchodźców. Ukrainka twierdzi, że nie czuje się w Niemczech bezpiecznie. Jednocześnie docierają doniesienia o uchodźcach, którzy z Ukrainy trafili do Rumunii, lecz teraz starają się dostać do Polski, gdzie, jak twierdzą, mogą liczyć na lepsze warunki.

W Polsce są już 2 mln uchodźców. To bezprecedensowa sytuacja niosąca potężne wyzwania, zagrożenie, ale i szansę. Kremlowscy najeźdźcy nie mając sukcesów w polu walki, atakują ludność cywilną. Każdy dzień agresji będzie skutkował napływem kolejnych fal z regionów bezpośrednich walk. Według szacunków, łączna liczba uchodźców może osiągnąć w Polsce 4,8 mln osób.

Administracja i zwykli obywatele na razie zdają egzamin. Powszechna postawa serdeczności, ogromne rzesze wolontariuszy, prywatne osoby, które do swoich mieszkań przyjmują rodziny ukraińskie i dzielą się tym, co mają, to powszechne obrazki. Widzimy też ogromne zaangażowanie instytucji kościelnych. Tylko jedna zbiórka Caritas na pomoc Ukrainie przyniosła 80 mln zł. Domy rekolekcyjne, pokoje gościnne, miejsca formacji zakonnej przyjmują całe rodziny. Podobnie hotele, zajazdy i pensjonaty.

Ponieważ w tej grupie, która już dotarła, większość stanowią kobiety z dziećmi, musimy liczyć się z tym, że te osoby nieprędko się usamodzielnią. Bardzo często mamy do czynienia z ludźmi przeżywającymi potężne traumy. Na ile starczy nam empatii i wspaniałego zaangażowania? Każdy spontaniczny odruch po jakimś czasie wygasa. Czy ten okres potężnej, społecznej solidarności wystarczy, żeby przygotować strukturalne rozwiązania zapewniające ofiarom wojny godną egzystencję? Zapewne pojawią się napięcia wynikłe z trudności z komunikacją. Większość uchodźców nie zna i nie rozumie języka polskiego. Polski i ukraiński to pokrewne języki, ale obok podobieństw, różnice są znaczące. Mamy do czynienia także z różnicami religijnymi i kulturowymi. Wcześniej czy później nastąpi załamanie nastrojów i pojawią się konflikty. W tak ogromnej grupie ludzi są zarówno anioły, jak i cwaniacy, a nawet pospolici przestępcy. Nie wszyscy będą chcieli podjąć pracę lub zadowolić się oferowaną pomocą. Pewnie pojawią się też postawy roszczeniowe.

W Polsce mamy do czynienia z penetracją internetu przez rosyjskich trolli. Wielu ulega rosyjskiej propagandzie. Od feke newsów gęsto jest w mediach społecznościowych. Ostatnio widziałem filmik z jakimś „polskim patriotą", który ze wschodnim akcentem czytał rzekomy tekst ustawy o uchodźcach, która faworyzuje uchodźców kosztem Polaków. Po sprawdzeniu okazało się, że żaden z przytoczonych przez niego zapisów nie znajduje się w ustawie. Prawdziwe lub zmyślone problemy będą wyolbrzymione, a neutralizowanie kłamstw nie będzie proste. Problemy niewątpliwie będą. Obciążone dodatkowymi zadaniami systemy edukacji i opieki zdrowotnej zaczną trzeszczeć w szwach. Musimy się przygotować na to, jak złagodzić falę zniechęcenia i frustracji zarówno ze strony gości, jak i gospodarzy.

Musimy pamiętać, że to też nasza wojna obronna. Każdy gest, każda złotówka pomocy to wsparcie obrońców Kijowa i Żytomierza. Ale też mamy konkretny niesamowicie korzystny efekt. Świat patrzy na Polskę z podziwem. Utrwalana od 2016 r. propaganda o narodowo-katolickich ekstremistach rządzących nad Wisłą, których należy karać mechanizmami warunkowości, o polskich nacjonalistach i rasistach została rozbita w pył. Jest co najwyżej wewnętrzną opowieścią brukselskiej nomenklatury. Zwykli Europejczycy, nawet w swoich lewicowo-liberalnych mediach, słyszą o niezwykłej, niespotykanej nigdzie gościnności, serdeczności i pomocy. W ciągu dwóch tygodni Polacy odkręcili to, co 30 lat produkowały wrogie nam ośrodki. Aby osiągnąć taki wizerunkowy efekt, musielibyśmy zatrudniać sztaby PR i wydać miliardy. Dziś dzieje się to naturalnie. Dobro wraca. Do nas wraca w postaci niezwykłej szansy na zmianę postawy opinii publicznej Zachodu wobec Polski. To przełoży się na politykę i zaprocentuje. Błagam – nie zmarnujmy tego. A to, że Ochojska, dawni i nowi komuniści w Parlamencie Europejskim nadal będą pluli na Polskę, trudno. W ten sposób stają dziś po stronie Putina i Szojgu.

eprasa.pl 46a3059fda

Wystan Hugh Auden

1 września 1939

Ulica czterdziesta druga;
Lokalik, a w nim ja –
Niepewny, wylękniony,
A zadufane nadzieje
Tej zakłamanej dekady
Pryskają jak bańki mydlane.
W zmierzch, co zapada nad ziemią,
I w świt, i w każdy los
Wdziera się lęk i gniew
Jak wściekła fala powodzi;
I pięknej nocy wrześniowej,
Choć jeszcze tego nie słychać,
Urąga odór śmierci.

Nauka kiedyś odkryje
I opisze ten szał –
Od Lutra aż do dzisiaj –
Który opętał kulturę;
Odpowie, co właściwie
Wydarzyło się w Linzu,
I z jakiej wyobraźni
Wylągł się bóg-psychopata.
Lecz na razie sam wiem –
Co zresztą większość wie,
A nawet małe dzieci –
Że komu wyrządza się zło,
Ten odpłaca się złem.

Wygnany Tukidydes
Wiedział o demokracji
Wszystko, co da się wysłowić.
Znał zakłamanie tyranów,
Ich starczą gadaninę
I mowy nad głuchym grobem.
I opisał to wszystko:
Wzgardzone światło rozumu,
Pospolite cierpienia,
Złe rządy, nieszczęścia i rozpacz.
Teraz znów nas to czeka.

W tym apatycznym powietrzu,
W którym ślepy wieżowiec
Samą swą kubaturą
Czci Masowego Człowieka,
Rozbrzmiewa wielojęzyczny
Pełen sprzeczności szum,
Który ma coś tłumaczyć,
Tylko że nic nie tłumaczy.
Ale jak można dłużej
Żyć w euforycznym śnie,
Kiedy zwierciadło odbija
Dziką, zaborczą twarz
I globalne bezprawie?

Oczy i uszy ludzi
Siedzących tu przy barze
Szukają pocieszenia
W błyskotkach codzienności.
Te światła nie mogą zgasnąć,
Orkiestra ma grać dalej.

Cała machina świata
Pracuje dla pozoru:
By obić nam dom tapetą
I stłumić dziecięcy lęk:
Żeśmy zbłądzili w lesie,
A tu zapada noc,
I nigdy już nie będziemy
Szczęśliwi ani dobrzy.

Bezdenne brednie i wrzaski
Ważnych Osobistości
Nie są tak prymitywne
Jak nasze skryte pragnienia:
Co szalony Niżyński
Napisał o Diagilewie,
Wyraża i zwykłe serca.
Bo każdy o tym śni
I niepoprawnie marzy:
Nie żeby kochać bliźniego,
Lecz aby być kochanym.

Z atawistycznych mroków
Wkracza w moralne życie
Zgraja tępych gamoni,
Klepiąc poranne przysięgi:
„Nie będę cudzołożył,
Będę pracował wydajniej”.
A bezradni przywódcy
Co rano, nałogowo,
Zasiadają do gry.
Któż ich teraz uwolni?
Kto przywróci im słuch?
Kto za nich, niemych, przemówi?

Wszystko, co mam, to głos –
By się nim przebić przez kłamstwo,
To romantyczne kłamstwo,
Które narosło w mózgach
Przeciętnych zjadaczy chleba;
Jak i przez kłamstwo Władzy,
Wcielone w drapacze chmur.
Państwo to abstrakt, widmo,
Lecz nikt też nie żyje sam.
Głód nie daje wyboru:
Miłość bliźniego lub śmierć.

Zapada noc. I świat,
Bezbronny, kruchy świat,
Zamiera jak w malignie.
A jednak tu i ówdzie
Pobłyskują przekornie
Małe punkciki światła –
To garstka Sprawiedliwych
Wysyła sobie sygnały.
Obym i ja, jak oni –
Proch, którym włada Eros –
Wśród tego samego zwątpienia,
Pośród tej samej rozpaczy,
Zapłonął ognikiem wiary.

Przełożył Antoni Libera

Ochojska – życie we mgle

Jerzy Jachowicz

Zakładam, że nie tylko dla mnie przypadek samozniszczenia pięknej legendy osoby ofiarnej, zawsze skłonnej do pomocy, postaci – jak się popularnie mówi – o złotym sercu, jaką dla milionów Polaków przez blisko trzy dekady była Janina Ochojska, jest bolesnym zaskoczeniem.

Jej działalność od początku lat 90. XX w., czyli od momentu utworzenia przez nią Polskiej Akcji Humanitarnej, wzbudzała niekłamane uznanie, potęgowane faktem jej niepełnosprawności. Ta cecha głębokiego współczucia i życzliwości na widok każdego cierpiącego człowieka pozostaje do dziś. To raczej pewne.

Ucieszyłem się ogromnie, kiedy się okazało, że Janina Ochojska została wybrana do europarlamentu. Pomyślałem wtedy, że jak mało komu należy jej się uwolnienie od kłopotów materialnych, jakie towarzyszyły jej przez wiele lat, a co radykalnie zmienia na jej korzyść funkcja europosłanki.

Niestety od kiedy znalazła się w Brukseli, dominacja polityki wypaczyła jej widzenie świata. W coraz większym stopniu stawało się ono oderwane od rzeczywistości. Perspektywa polityczna przesiąknięta nadmiernymi emocjami sprawiła, że Janina Ochojska zaczęła się coraz bardziej upodabniać do osoby zagubionej we mgle. By w ostatnim czasie przeobrazić się w jakąś mentalną hybrydę – łączącą czułość na ludzki los z polityczną niecodzienną agresją.

Nad jej atakami, że broniąca granicy polsko-białoruskiej przed nielegalnymi emigrantami Straż Graniczna przejęła wzorce katów niemieckich i sowieckich obozów, można by spuścić zasłonę milczenia, gdyby nie upowszechniała tych opinii na całą Europę. Wydaje się jednak, że w obecnej sytuacji, kiedy cały świat ogląda akty ludobójstwa dokonywane przez Rosję w Ukrainie, ostatnie oskarżenia Janiny Ochojskiej skierowane pod adresem szefów polskiego MSWiA, znowu w aspekcie granicy polsko-białoruskiej, wpisać można w jakiś niewytłumaczalny, ale raczej jednoznaczny akt aberracji: „Zostaniecie osądzeni za zbrodnie, które kojarzą mi się z nazizmem i rasizmem” – napisała Ochojska. Tak niedorzeczny zarzut może lepiej wyśmiać, niż nazywać zdradą.

eprasa.pl 46a3059fda

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***

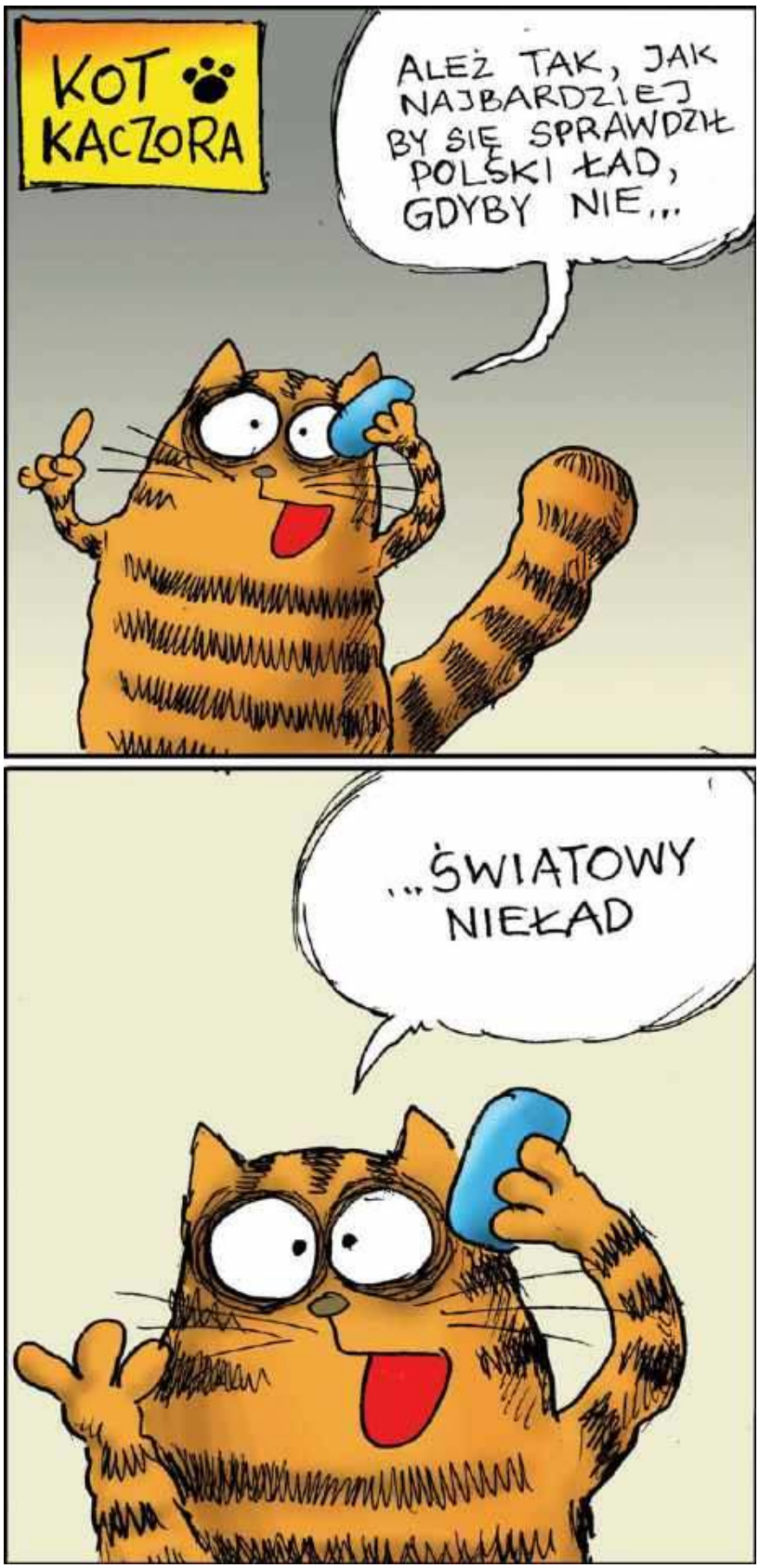

TRENDY I OWĘDY

Stolica UE

Wojna na Ukrainie uderza odpryskiem w wiele spraw

Ryszard Makowski

Prezydent Wołodymyr Zełenski w przemówieniu do naszych parlamentarzystów: „Pamiętamy, jak były badane okoliczności tej katastrofy. Wiemy, co to oznaczało... milczenie tych, którzy wszystko dokładnie wiedzieli, ale cały czas oglądali się jeszcze na naszego sąsiada".

Za komuny odczuwało się permanentny dyskomfort, nawet nie dlatego, że nie kupiło się szynki, uwierało życie w kłamstwie. Słynne: „co innego widzę, co innego słyszę". My żyjemy już prawie 12 lat w kłamstwie smoleńskim. Prezydent Ukrainy intencjonalnie nawiązał do jednej z największych tragedii w naszej historii. Nieprawdopodobne jest, żeby wywiady wielu państw nie znały prawdy o Tu-154M numer boczny 101. „Pancerna brzoza" jest dobra dla umysłów spowitych smoleńską mgłą. Nastąpiła jednak międzynarodowa zmowa milczenia. Ten cynizm jest szczególnie dotkliwy ze strony Unii Europejskiej, tak chętnej do strofowania nas, do finansowego karania za wyimaginowane delikty.

Ostatnio też gruchnęła wieść: Bruksela jest naszpikowana rosyjskim agentami. To ci siurpryza. Ale zaraz, zaraz. Chwileczkę. Czemu tak UE utrąca reformę naszego wymiaru sprawiedliwości? Co im zależy, żeby nasze sądy sprawnie działały? I tu przychodzi olśnienie. Smoleńsk!!! Uczciwe sądy skazałyby za oddanie śledztwa Rosjanom, za „seryjnego samobójcę", a może ukarano by sprawców zamachu. To dlatego wtyki w Brukseli tak strzegą kasty.

W PRL-u był żart: Jakie miasto jest stolicą Układu Warszawskiego? Jak sama nazwa wskazuje – Moskwa. A jakie miasto jest stolicą Unii Europejskiej?

eprasa.pl 46a3059fda

***Michał Korsun prezentuje:* Emmanuel Macron... prawie jak prezydent Zełenski**

***Wycinki z* przeszłości**

Jak kierowałem ruchem ulicznym

1 Źle się dzieje! Z uczciwej wychodzi świat norm!
Chciałoby się... – nie powiem – ale jestem zły...
Idzie dama – krzyczący przerost smukłej formy –
I z pychą, zamiast dzieci, wiedzie cztery psy

2 Psy idą tyralierą w całą szerz chodnika,
Dama myśli – człek musi ustąpić jej psu.
Złość mię wzięła, dobyłem z kieszeni piernika,
Pokazałem, gwizdnąłem, rzucam w bok: na! tu!

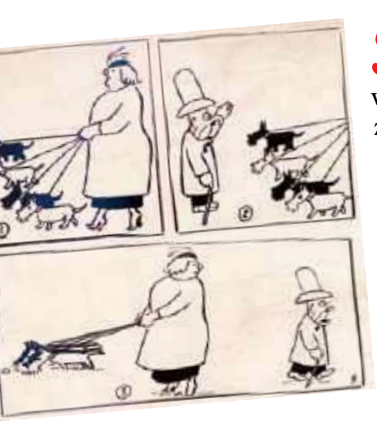

3 Pieski jak za pałeczką policjanta ruchu,
w prawo zwrot, do piernika, po zwyczaju psów.
Spojrzała – chciałem coś jej przemówić do słuchu,
Dałem spokój. Przeszedłem. Czasem szkoda słów.

„Przewodnik Katolicki", marzec 1938 r.

(mk)

No problem z tymi wierszami...

Leszek Długosz

W takim czasie? Może jednak trzeba jakoś uwzględniać „potrzebę normalności", więc i to, że właśnie ze swojej wieży ta wiosna swoje już gra?

„Hejnał wiosenny"
(piosenka)

Zielona leszczyna, zieleni się trzcina
Dzwonią, dzwonią ptaki, że to się zaczyna
Hardzieją chłopaki, pięknieją dziewczyny
Przyznaj no się, wiosno – z twojej to przyczyny?

Wiosenko, wiosenko, cóżeś ty za pani
Mrugniesz, błyśniesz, świśniesz, sami zakochani?
Sami zakochani znowu w twej urodzie
W niebie, co się chwieje w twej wiosennej wodzie

Wiosenko za progiem, ty już do nas przychodź
Z twej nadziei nutą, z zieloną muzyką
I co w sercach ciemne gorzkie i zatrute
Ty to raz już rozpłącz, ucisz, porozkruszaj

My już tak tą zimą długą skołowani
Sami już nie wiemy, co bardziej kochamy?
– Czy pod powiekami sny o tobie własne
– Czy kwitnących tarnin twe welony jasne?

Ty wiosno budź w gałęziach szum
Po drogach, po rozstajach niech rozlega się twój jasny dzwon
W martwe ulice poleć miast i skrzydłem wiatru w okna bij
Kto zwątpił i bez wiary kto, w drętwocie serca tkwi od lat
Twego powrotu słysząc pieśń, niech szepnie – jest
– Oto jest dzień, oto jest czas
– Do szczęścia raz, ten raz choć raz
Odwagi niech nie zbraknie nam
– Wysoko w niebo trąbko rwij
Nadziei nowej hejnał graj!
Zielona leszczyna, zieleni się trzcina
Dzwonią, dzwonią ptaki, że to się zaczyna [...]

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	**82** zł	**149** zł	**265** zł
wSIECI HISTORII	–	**34** zł (3 wydania)	**59** zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	**169** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**295** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 46a3059fda

OD A DO ZYBERTOWICZA

Nie chcą zabić potwora!

Najpierw potwora tuczyli. Systematycznie go karmiąc, przez lata wypierali ze swych głów świadomość tego, że mają do czynienia z nikim innym, jak właśnie z potworem.

Całkiem ostatnio wreszcie zorientowali się, że to potwór we własnej osobie. Ale, choć jest na to poważna szansa, nie pozwalają go zabić. Bo interesy z potworem są im potrzebne do tego, by nadal tak wspaniale mogli przewodzić Europie. Chcą nadal wskazywać nam wszystkim ścieżkę postępu, rozwoju, dobrobytu, sprawiedliwości, troski o klimat, migrantów oraz LGBTQI+. A ich wspaniałomyślność, opiekuńczość wobec źle traktowanej przyrody znalazła swoje ukoronowanie w koncepcji zielonego ładu.

Nie wystarczy bowiem być krajem najliczniejszym i mieć największą w Unii Europejskiej gospodarkę, by tak naprawdę przewodzić. Nie, nie. Żeby przewodzić duchowo, trzeba okazywać przewagę moralną. Bo przewaga pochodząca z samej siły, z nagiej brutalnej siły ekonomicznej, to niemal faszyzm. A przecież kompletnie przezwyciężyli w sobie faszyzm. Otworzyli się na cały świat. Wołali: „Witajcie!" – a potem chcieli, byśmy wzięli na siebie ciężar ich szczodrości, relokując migrantów. Dlatego teraz mają prawo poprowadzić nas do lepszego, wspaniałego świata – do zielonego ładu.

Ale jest mały kłopot. Ludzka cywilizacja jeszcze technologicznie do zielonego ładu nie całkiem dorosła. Energia z wiatraków jest niestabilna, a rozwiązania pozwalające na jej magazynowanie wtedy, gdy mocno wieje, po to, by po nią sięgnąć, gdy wiatru brak, są w powijakach. Gdy wiatru brak, trzeba sięgać po inne – urzędowo uznane za ekologiczne – źródła energii. Na przykład gaz. Bez gazu cała ta Energiewende, cały zielony ład, cała religia klimatyczna na nic. Cała transformacja energetyczna umiera.

Przywiązali się do swoich iluzji uczłowieczonego potwora tak bardzo, że stał się on częścią ich ego

I tak się składa, że biznesowo najlepiej pasuje gaz od potwora. Żeby przy tym nie stracić licencji etycznej, trzeba zrobić tylko dwie rzeczy. Po pierwsze: uczłowieczyć potwora, zhumanizować go, wybielić. Zamknąć mocno oczy, by nie widzieć zwłok; zacisnąć nos, by nie czuć smrodu korupcji i agentury. Uświadomić szefom mediów, że przecież to żaden potwór, tylko mąż stanu. Po drugie: łamiąc zasadę unijnej solidarności, ignorując argumenty słabszych krajów członkowskich UE, budować Nord Stream 1, a potem 2. Gaz od wybielonego potwora będzie paliwem przejściowym od energetyki starej – nieodnawialnej – do nowej, przyjaznej dla środowiska.

Ale potwór, gdy już zwasalizował sobie elity sporej grupy państw Unii, widząc ich słabość, to się kompletnie zbiesił. Uderzył na Ukrainę. Tu się przeliczył. Ukraińskich elit, mediów i reszty społeczeństwa nie potrafił należycie ani zagenturyzować, ani przekupić, ani ogłupić, ani zastraszyć. W odróżnieniu od 75 proc. Niemców, którzy dziś boją się Rosji. Pewnie dlatego ile mogli, tyle opóźniali wsparcie dla Ukrainy: to nie potrafiąc ustalić, na jaki adres wysłać niemieckie hełmy, to przekazując niesprawną broń, to opóźniając – ile się da – wprowadzanie kolejnych sankcji.

Dziś cenę za cały ten postępowy zielony ład – naukowo słabo i niespójnie obmyślony, za to ideologicznie świetnie ochrzczony – płacą Ukraińcy. Płacą swoim życiem, traumą, niszczeniem ojczyzny.

Wielbiciele Energiewende wcale nie wywołali tej wojny. Oni tylko handlując z wybielonym przez siebie potworem, stworzyli dla tej wojny sprzyjające warunki. A teraz, nie chcąc zapłacić ceny, jaką jest obniżenie komfortu życia części swoich obywateli, nie chcąc wstrzymać zakupu od potwora ropy i gazu, nie pozwalają go zabić.

Nie potrafią się ogarnąć i powiedzieć, jak czyni to były prezydent Estonii Toomas Hendrik Ilves: „Przestać się martwić o Rosję. Że Rosja to, Rosja tamto. Rosję trzeba pokonać, zanim ona nas zniszczy. Nie martwmy się o Rosję. Martwmy się o siebie!".

Utuczyli potwora, po drodze się do niego mocno przywiązując. Nie tylko biznesowo, agenturalnie i politycznie. Przywiązali się do swoich iluzji uczłowieczonego potwora tak bardzo, że stał się on częścią ich ego. Oby to niemieckie zespolenie romantyzmu z cynizmem nie zaszkodziło nam wszystkim jeszcze bardziej.

Andrzej Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl 46a3059fda

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI | wSIECI HISTORII

- wspaniałe dokonania polskich pilotów w walkach podczas II wojny światowej
- życie codzienne asów przestworzy
- książka Wacława Króla, dowódcy dywizjonu 302

400 STRON | PAMIĘTNIK, REPORTAŻ I PODRĘCZNIK HISTORYCZNY W JEDNYM!

60 książek w prezencie

Fot. Shutterstock

Książkę **„Loty ku zwycięstwu”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **295 zł**.

Zamów już dziś na: **www.wsieciprawdy.pl/prenumerata**

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: **prenumerata@fratria.pl** | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9-16

eprasa.pl 46a3059fda

Najlepszy pakiet e-prenumeraty SIECI

3 e-booki w prezencie

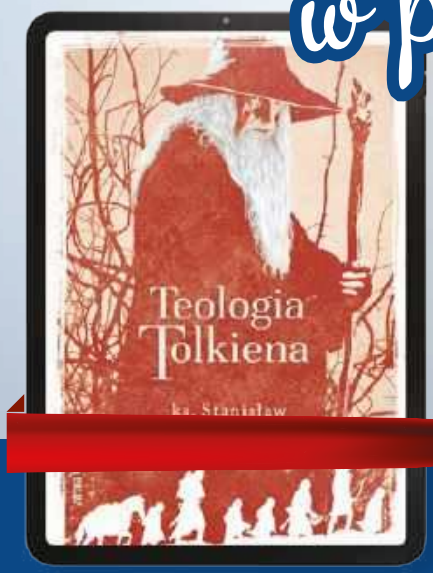

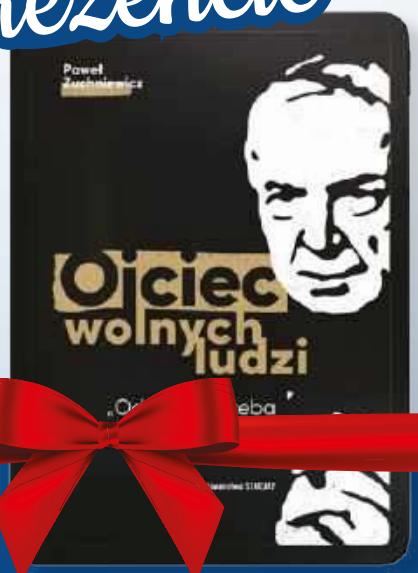

TEOLOGIA TOLKIENA

Ukazuje chrześcijańskie prawdy wiary ukryte w losach bohaterów Śródziemia. Miłośnicy Tolkiena poznają go jeszcze lepiej, a wielbiciele teologii – dowiedzą się więcej o Bogu.

OJCIEC WOLNYCH LUDZI

Wciągająca opowieść oparta na faktach z życia Prymasa Tysiąclecia. Książka jest lekturą uzupełniającą dla szkół średnich.

SZUSTA RANO

Książka motywator o. Adama Szustaka z inspirującymi myślami na każdy dzień nadchodzącego 2022 r. Najlepiej ją czytać przy porannej kawie!

Zamów już dziś na **www.siecprzyjaciol.pl**

ZESKANUJ KOD I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

eprasa.pl 46a3059fda